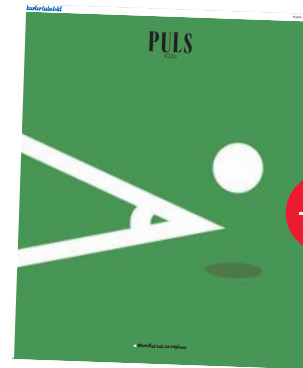


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wakacyjne trendy: ucieczka od cywilizacji, czyli urlop dla przebudźcowanych

● Mariusz Gadomski o masakrze w Wojśławicach ● Natalia Kukulska: Kiedy coś robię, to idę zawsze na całość

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 12-14.06.2026 | Nr. 69 (18.245) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Drogowcy na budowie S19

Lublin – Lubartów pokonali już półmetek **str. 5**



FOT. MAGORZATA GENCA

„Przeegraliśmy walkę”. Platany na deptaku zostaną ścięte **str. 4**

Historia pewnej taśmy. Śląski blues odnaleziony w Lublinie po 40 latach **str. 18**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



9 772353 613053

24

W wypadku w Chodlu zginęły trzy kobiety.

Wczoraj sąd skazał obydwu kierowców

STR. 3



FOT. ARCHIWUM/POLICJA



FOT. PAP/EP/AMARIO GUZMAN

Dla kibiców futbol jest jak religia. Mistrzostwa świata w piłce nożnej rozpoczęte. To ma być turniej rekordów **STR. 10-15, 30**

REKLAMA

0011521329



**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**



PONAD
600 000 000 ZŁ
NA WYGRANE!

GRAJ W PUNKTACH



Gdy grasz,
wszystko gra!

18+

Arlena Sokalska

SUBLIMACJA WOJEN



Swego czasu popularna była teza, że piłka nożna jest sublimacją dawnych wojen między narodami, a podczas meczów kibice obu drużyn narodowych (a nawet i klubowych) zmieniają się w walczące przeciwko sobie plemiona. Na stadionie powrzeszczą, przed telewizorami pokrzyczą i jedni rozejdą się do domów, a drudzy pójdą grzecznie spać do sypialni.

Może i tak kiedyś było, w tym świecie, o którym coraz szybciej zapominamy, świecie sielanki, pokoju, a jeśli nawet wojen, to gdzieś bardzo daleko.

Startujący też gdzieś tam daleko, za oceanem, mundial pewnie przyniesie kilku krajom i kilku narodom emocje podobne podbiciu jakichś ziem czy pokonaniu odwiecznego wroga. Polaków to ominie, bo nasza reprezentacja koncertowo przegrała eliminacje, a potem baraże. Możemy tylko pozazdrościć południowym sąsiadom, Czechom, którzy pojechali na mistrzostwa świata i nawet powinni wyjść z grupy. Zachodnich sąsiadów niektórzy nawet typują jako kandydatów do pierwszej czwórki turnieju. Ale i tak te czasy, gdy wszyscy grali w piłkę nożną, a wygrywali Niemcy, chyba mamy już za sobą.

Północni sąsiedzi, Szwedzi, najpierw wykluczyli z mundialu naszych wschodnich sąsiadów, a potem nas. Prawie potop szwedzki, który też rozlał się daleko za Dnieprem. Właśnie, wschodni sąsiedzi...

Jedni i drudzy zostali wykluczeni z tych rozgrywek ze względu na wcale nie piłkarską wojnę. Trzeci sąsiedzi, ci, którzy są ofiarą tej agresji, walczą na prawdziwym froncie. Prycha już prawie każdy, gdy słyszy frazę, że oni walczą, byśmy my nie musieli. Zostawmy więc sprawy geopolityczne, odsuńmy pytanie, co zrobiłby Putin, gdyby jego wojska nie utknęły na Donbasie i nie płonęłyby rafinerie gdzieś w głębi Rosji.

Bo oto grupa polityków z prezydentem Karolem Nawrockim na czele od ponad tygodnia leje benzynę na ogień polsko-ukraińskiej hysterii. Oczywiście, wszystko zaczęło się od decyzji o nadaniu tytułu „Bohaterów UPA” jednej z jednostek wojskowych. Czy ta decyzja mi się podoba? Oczywiście nie. Ale również nie podoba mi się antyukraińska histeria, która powoli przeradza się w otwartą wojnę, nienawiść wobec Ukraińców. A na czele tej otwartej wojny stoją Prezydent RP oraz posłowie z Januszem Kowalskim, który szuka u innych ukraińskich korzeni. Trochę, jakbyśmy mieli rok 1968 bis i antysemitką nagonkę na tapecie. Słusznie napisał Szymon Hołownia: „Januszu, nie bronisz Polski i Polaków. Robisz nie Ukraińcom, a nam, straszną krzywdę, mieszając patriotyzm z nacjonalizmem, dumę z pychą, święte barwy biało-czerwone z brunatnymi”.

Trudno się z nim nie zgodzić. Trudno się też nie zgodzić z premierem, który z mównicy sejmowej powiedział: „Mówię tutaj o swoistym polowaniu. Takim polowaniu, którego byliśmy świadkami tu, w Europie, w ostatnich 150 latach wielokrotnie. To polowanie z reguły kończyło się katastrofą. Taką katastrofą dziejową, jaką była np. II wojna światowa”.

Premier o tym nie wspominał, ale właśnie taka konsekwentnie siana nienawiść wobec Polaków była podłożem rzezi wołyńskiej, o której niektórzy politycy mówią tak, jakby wydarzyła się rok temu, a nie ponad osiemdziesiąt lat temu. Niedługo, bo 11 lipca, będzie dzień pamięci ofiar UPA na Wołyniu.

Nie chciałabym - a temat ofiar UPA jest mi rodzinnie bliski - by ta rocznica stała się kolejnym powodem do siania nienawiści wobec Ukraińców.

To do niczego dobrego nie prowadzi.

Adam Bula

PROSTA HISTORIA O IMPOTENCJI NA ŻYCZENIE



Kto z marszu przypomni, czym się różniła „Piątka Kaczyńskiego od „Hat-tricku prezesa”? Nieważne, to tylko kolejne etapy choroby, która zrobiła z Polski kraj systemowo impotentny: nieważne, kto i z jakim obietnicami wygra kolejne wybory. Ważne, że politycy zostali wytresowani, że mogą tylko obiecywać, że dadzą, dadzą lub dołożą. I że potem, broń Boże, żadnej istotnej grupie wyborców nie mogą nic zabrać. A tak się po prostu nie da skutecznie rządzić.

Posel może podkraść na legalu dziesiątki tysięcy zł rocznie na lipne kilometrówki, nieistniejące strony internetowe i niedziałające biura poselskie. Nikogo to nie rusza. Kto by nie przytulił takiej kasy bezkarnie?

Władza może kraść dla siebie i „swoich” setki milionów złotych co miesiąc - byle „zgodnie z procedurami”. W wolnym czasie wrzucać w piach miliardy na poronione inwestycje, prowadzone przez niekompetentnych pociotów - no i co, skoro pensje idą do nich równo co miesiąc, podobnie jak kasa za „doradztwo”. Pilnowanie dużej łąki może być wielkim skokiem cywilizacyjnym - na luzie możesz mówić, co zechcesz, jeśli tylko co miesiąc przybywa ci 40 koła na koncie... Nam dali 500, dzieli się...

Oczywiście władza nie tylko daje. Im bardziej niekompetentne i złodziejskie rządy, tym ostatecznie bardziej centralnie odbija się to na naszej kieszeni. Jeśli rosnąca inflacja - to da się zauważyć w sklepie. Trudniej już złapać przełożenie między np. niskim wzrostem gospodarczym a brakiem podwyżek pensji. No ale wtedy zawsze jeszcze jest formuła: to poprzednicy popsuli...

W politycznej historii ostatnich dwóch dekad - całej epoki duopolu PO/PiS - kluczowe były dwa wydarzenia. Cena, jaką zapłacił Tusk i PO za skrócenie wieku emerytalnego i zysk, jaki PiS przyniosło 500+. W efekcie, w kolejnych wyborach w 2019 r. PiS szukało (i do dziś szuka) kolejnego magicznego pomysłu na danie nam czegoś, co im automatycznie da rządy. I nawet nie liczy się sam konkret, tylko wyborcze hasło, jakie można na nim ulepić. W następnych wyborach

w tę grę musieli zagrać już wszyscy. Wygrała Kowalicyja ze swoimi „100 konkretami na 100 dni”, co może i dobrze, bo taka np. Nowa Lewica obiecywała nam 155 zmian na lepsze.

Kłopot, jaki z tego długofalowo wynika, łatwo zrozumieć na przykładzie, który akurat znalazłem w Gazecie Lubuskiej. W nie tak znów ludnym województwie w zeszłym roku nie doszło do 62 tys. umówionych wizyt w publicznej służbie zdrowia. Chodzi o nieodwołane, a umówione wizyty u lekarzy i na badania diagnostyczne. Co ciekawe - głównie te specjalistyczne, na które się u nas w tej „coraz gorszej służbie zdrowia za Tuska” czeka coraz dłużej. W Lubuskim największą pustych terminów było w ortopedii i kardiologii. Sporą popularnością cieszy się też nieprzychodzenie na kolonoskopię i gastrokopię - no to jeszcze można jakoś po ludzku zrozumieć...

Co ciekawe, rok wcześniej takich pustych przebiegów w służbie zdrowia było tam niemal o połowę mniej - ciekawe, czy to też „efekt Tuska”. Ale nawet mi się nie chce szukać danych dla całej Polski: wszyscy wiedzą, że to w skali roku będzie wiele milionów. Wszyscy też wiedzą, że dość prosto i skutecznie można ten problem niemal z marszu rozwiązać, skokowo polepszając dostępność do bezpłatnej - wciąż - służby zdrowia.

Wystarczy wprowadzić opłatę higieniczną: kilka, kilkanaście złotych za zamarnowanie czasu pracy służby zdrowia. Za zabranie miejsca innym. Za nieposzanowanie dobra wspólnego, bo dostawanego za darmo. Nie za to, że nie dotarliśmy na umówioną wizytę. Za to, że nie chciało nam się puścić do przychodni SMS czy telefonu, że zwolnimy termin. Tylko tyle.

Przewalamy bezkarnie i bez wyrzutów sumienia miliony wizyt lekarskich i diagnostycznych rocznie, tak jak nasi wybrańcy kasę na kilometrówki. Bo są za darmo, bo można wziąć i nic nie kosztuje...

Wszyscy wiedzą, że to dziadostwo. I co? I nic - patrz wyżej. A potem znajdź politycznych frajerów, którzy powiedzą wyborcom: zapłacicie 5 złotych, jak będziecie flejowatymi nieogarami.

To tylko przykład. W sumie drobny. Emerytury w Polsce będą w wieku 60 i 65 lat, nawet jak średnia życia przekroczy tu setkę. No chyba, że szybciej to państwo zbankrutuje. Z powodu totalnej impotencji jego elit.

SAFE to program Polski, wymyślony w Polsce i zaakceptowany w Komisji Europejskiej. Lista zakupów dla Polski powstała pod dyktando Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Żaden sprzęt nie trafi do Ukrainy. Tak jest w ustawie i tak to będzie realizowane

W wypadku w Chodlu zginęły trzy kobiety. Sąd stwierdził winę obydwu kierowców i skazał obu

Jakub Sarek
Opole Lubelskie

Zapadły wyroki w sprawie głośnego wypadku na obwodnicy Chodla, do którego doszło w sierpniu 2023 r. Zginęły w nim trzy kobiety.

77-letni wówczas kierowca Opla Adam W., wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, na skrzyżowaniu zderzył się z BMW, który prowadził 23-letni wtedy Damian Sz. Jak ustalili biegli, poruszał się on z prędkością 140 km/h przy dozwolonych 70 km/h. Na miejscu zginęły trzy pasażerki - w wieku 72-75 lat - siedzące na tylnym siedzeniu. Były osobami powszechnie znanymi w Poniatowej, grały tam w amatorskiej grupie teatralnej „Fajna Ferajna”. Razem z Adamem W. jechały na pogrzeb. Czwarta podróżująca z nimi kobieta doznała obrażeń. Obaj kierowcy byli trzeźwi.

W czwartek Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim uznał Adama W. i Damiana Sz. za winnych spowodowania wypadku.

Adama W. skazał na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Zasadził wobec niego grzywnę w wysokości ok. 2 250 zł. Damiana Sz. skazał natomiast na trzy lata bezwzględnej pozbawienia wolności, trzyletni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych (od momentu, gdy Sz. opuści zakład karny). Obaj muszą zapłacić również 20 tys. zł nawiazki dla kobiety, która przeżyła wypadek.

Wyroki są nieprawomocne.

Sąd znalazł podstawy, by zróżnicować wobec oskarżonych represję karną

Anna Jaguś, sędzią Sądu Rejonowego w Opolu Lubelski, w ustnym uzasadnieniu stwierdziła, że do wypadku doszło w wyniku nieprawidłowości, które popełnili obydwaj kierujący.

- Adam W., kierujący Oplem, dojeżdżając do skrzyżowania z drogą główną, nie upewnił się w sposób skuteczny w zakresie możliwości bezpiecznej realizacji wjazdu na skrzyżowanie z drogi podporządkowanej, wymuszając pierwszeństwo na poruszającym się drogą główną kierowcy BMW, tym samym zmuszając Damiana Sz. do podejmowania manewrów obronnych. Damian Sz. jechał z istotnie nadmierną prędkością, odbierając sobie możliwość podjęcia skutecznych manewrów obronnych wobec zmiennej sytuacji drogowej spowodowanej wjazdem Opla na jego tor ruchu - wskazywała sędzią Jaguś.

Jak ustalił sąd, trzy śmiertelne ofiary wypadku nie miały zapiętych pasów bezpieczeństwa. - Niemniej jednak, pomimo tego, nie można tracić z pola widzenia faktu, że to właśnie zachowanie oskarżonych doprowadziło do wypadku drogowego, do którego nie doszłoby, gdyby nie zostały przez nich naruszone zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym - uzupełniła sędzią Jaguś.

Adam W. - w odróżnieniu od Damiana Sz. - wyraził żal, przeprosił rodziny zmarłych pokrzywdzonych.

- Sąd znalazł zatem podstawy, by zróżnicować wobec obu oskarżonych represję karną. Adam W. prowadzi ustalony tryb życia, zawsze przestrzegał porządku prawnego, nie był dotychczas karany. Damian Sz. był karany. Jak wynika z zeznań przesłuchanych w sprawie świadków, swoją brawurą jazdę kontynuował na dłuższym odcinku drogi, zanim doszło do przedmiotowego wypadku. Rozwijając zbyt dużą prędkość, wyprzedzając pojazdy w sposób stwarzający realne niebezpieczeństwo dla innych uczestników ruchu drogowego. Przedstawione przez oskarżyciela posiłkowe w toku rozprawy dowody w postaci nagrań z mediów społecznościowych do-

wodzą, że oskarżony Damian Sz. w dalszym ciągu porusza się po drogach publicznych, nie zachowując należytej ostrożności - tłumaczyła sędzią Jaguś.

Beata Stawiarska, córka Wandy - jednej ze śmiertelnych ofiar wypadku, - uznała wyrok wobec Damiana Sz. za skandaliczny i zdecydowanie za niski.

- Ten wyrok nie oddaje rozmiaru tragedii. To młody czło-

wiek, który ma za nic prawo i jakiegokolwiek zasady moralne, nie robi nic z całej tej sprawy. Zjawił się tylko na pierwszej rozprawie. Cały czas zamieszcza na TikToku filmiki, w których nagrywa siebie, swoją brawurą jazdę - mówiła Beata Stawiarska prozono przez dziennikarzy o skomentowanie wyroku. Zapowiedziała, że po rozmowie z pełnomocni-

kiem, będzie wnioskowała o apelację.

Zamiana ciał

Sprawa wypadku w Chodlu nabrała rozgłosu w mediach również ze względu na zamianę ciał dwóch ofiar. Najpierw pochowano 72-letnią Teresę, a pożegnanie 75-letniej Wandy zaplanowano dwa dni później, jednak wcześniej ro-

zdina odkryła, że doszło do pomyłki.

Sledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy publicznych w związku z identyfikacją zwłok i ich znieważenia prowadziła Prokuratura Rejonowa w Zwoleniu, która ostatecznie umorzyła podstępowanie z uwagi na „brak znamion czynów zabronionych”.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WUP W LUBLINIE

0011537398

Mikropoświadczenia - małe certyfikaty, duże możliwości

Jeszcze kilkanaście lat temu zdobywanie nowych kwalifikacji kojarzyło się głównie z kilkuletnimi studiami, szkołami policealnymi lub długimi kursami kończącymi się egzaminem. Dziś rynek pracy zmienia się tak szybko, że coraz częściej potrzebujemy zdobywać konkretne umiejętności w krótszym czasie. W odpowiedzi na te potrzeby pojawiły się mikropoświadczenia, czyli niewielkie certyfikaty potwierdzające określone kompetencje.

Choć sama nazwa brzmi dość tajemniczo, idea jest prosta. Mikropoświadczenie ma potwierdzać, że dana osoba zdobyła konkretną wiedzę lub umiejętność, niezależnie od tego, czy nauczyła się jej podczas kursu, szkolenia, warsztatów, praktyki zawodowej czy samodzielnej nauki.

ŚWIAT, W KTÓRYM TRZEBA UCZYĆ SIĘ CZĘŚCIEJ

Jeszcze niedawno wiele osób wykonywało ten sam zawód przez całe życie. Obecnie coraz częściej zmieniamy miejsca pracy, specjalizacje, a nawet całe branże. Rozwój nowych technologii, automatyzacja procesów i sztuczna inteligencja sprawiają, że niektóre kompetencje szybko tracą na znaczeniu, a w ich miejsce pojawiają się nowe. W takich warunkach zdobywanie kolejnego dyplomu nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem. Czasem pracodawca oczekuje konkretnej umiejętności: obsługi nowego programu, znajomości określonej technologii, kompetencji cyfrowych czy umiejętności zarządzania projektami. Mikropoświadczenia pozwalają szybko i wiarygodnie potwierdzić takie kwalifikacje.

CZYM WŁAŚCIWIE JEST MIKROPOŚWIADCZENIE?

Najprościej mówiąc, jest to dokument potwierdzający osiągnięcie konkretnego efektu uczenia się. W przeciwieństwie do tradycyjnych świadectw czy dyplomów nie opisuje całego procesu edukacji, lecz skupia się na określonej kompetencji. Przykładowo osoba może uzyskać mikropoświadczenie potwierdzające znajomość arkuszy kalkulacyjnych, podstaw programowania, wykorzystania narzędzi sztucznej inteligencji, prowadzenia mediacji, obsługi drukarek 3D czy projektowania stron internetowych. Istotne jest to, że mikropoświadczenie powinno zawierać informację o zakresie zdobytych kompetencji, sposobie ich weryfikacji oraz instytucji, która je potwierdziła. Dlaczego pracodawcy zwracają na nie uwagę? Bo dla pracodawcy liczy się przede wszystkim odpowiedź na pytanie: „Czy kandydat potrafi wykonać konkretne zadanie?”. Mikropoświadczenia pomagają szybko zweryfikować takie umiejętności.

Coraz więcej firm przyznaje, że sama nazwa ukończonego kierunku studiów nie zawsze mówi wiele o faktycznych kompetencjach kandydata. Znacznie bardziej przydatna bywa informacja, że dana osoba ukończyła szkolenie z analizy danych, zarządzania projektami czy cyberbezpieczeństwa i potrafi wykorzystać tę wiedzę w praktyce. Mikropoświadczenia mogą być szczególnie cenne dla osób rozpoczynających karierę zawodową, planujących przebranżowienie lub wracających na rynek pracy po dłuższej przerwie.

SZANSA DLA OSÓB W KAŻDYM WIEKU

Jedną z największych zalet mikropoświadczeń jest ich dostępność. Korzystać z nich mogą zarówno uczniowie i studenci, jak również osoby dorosłe posiadające wieloletnie doświadczenie zawodowe. Dla młodych ludzi stanowią sposób na wyróżnienie się na rynku pracy. Dla osób aktywnych zawodowo są okazją do systematycznego rozwijania kompetencji bez konieczności podejmowania wieloletniej edukacji. Z kolei dla seniorów mogą być narzędziem wspierającym aktywność zawodową i społeczną. To szczególnie ważne w czasach, gdy średnia długość życia rośnie, a wiele osób pozostaje aktywnych zawodowo znacznie dłużej niż wcześniejsze pokolenia. Ekspertki przewidują, że znaczenie mikropoświadczeń będzie systematycznie rosło. Nie zastąpią one tradycyjnego wykształcenia, ale mogą stać się jego wartościowym uzupełnieniem. Coraz częściej mówi się o modelu, w którym człowiek przez całe życie gromadzi potwierdzenia kolejnych kompetencji, budując własny „portfel umiejętności”. Dzięki temu łatwiej będzie dostosowywać się do zmian na rynku pracy, rozwijać zainteresowania i podejmować nowe wyzwania zawodowe.

Wydatek finansowany ze środków KPO w ramach inwestycji A3.11 KPO pn. „Wsparcie rozwoju nowoczesnego kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie”



LIFELONG LEARNING
lubelskie



Sędzią Anna Jaguś stwierdziła, że do wypadku doszło w wyniku błędów, które popełnili obydwaj kierujący

Remont na ul. Głębokiej. Potem kolej na Kraśnicką i Nałęczowską

Artur Jurkowski
Lublin

Pojawiły się utrudnienia na ul. Głębokiej. Wyłączona z ruchu jest połowa jezdni prowadząca w stronę ul. Filaretów. To początek prac na skrzyżowaniu Głęboka, Kraśnicka i Nałęczowska.

Prace zaczęły się do wymiany krawężników na ul. Głębokiej. Drogowcy pracują na jezdni prowadzącej w stronę ul. Filaretów. Na odcinku od Al. Kraśnickiej do ul. Wileńskiej wyłączony z ruchu jest jeden pas.

- Pierwszy etap prac potrwa około miesiąca - informuje Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.



Na ul. Głębokiej jest już wyłączony z ruchu jeden pas jezdni

Inwestycja - prócz wymiany krawężników - obejmie wykonanie nowych warstw asfaltu na jezdniach i skrzyżowaniu o łącznej długości ok. 1,5 kilometra oraz wymianę wpustów deszczowych.

Za prace ratusz nie zapłaci ani złotówki. Roboty sfinansują spółki Matheo Invest z Warszawy oraz GT Invest 2 z Lublina w ramach umowy urbanistycznej towarzyszącej zintegrowanemu planowi inwestycyjnemu. To bonus dla miasta w zamian za otwarcie drogi do budowy mieszkań na terenie dawnej zajezdni trolejbusowej u zbiegu Kraśnickiej i Nałęczowskiej, w kształcie oczekiwanym przez dewelopera. Na tzw. inwestycje uzupełniające inwestor ma wydać 6 mln zł.

Platany na deptaku do ścięcia. „Przeegraliśmy walkę”

Artur Jurkowski
Lublin

14 platanów rosnących wzdłuż reprezentacyjnego pasaży miasta przy Krakowskim Przedmieściu będzie wyciętych.

Platany posadzone na deptaku w ramach przebudowy Krakowskiego Przedmieścia. Inwestycja zakończyła się w 2018 r. Tegorocznej wiosny na drzewach nie pojawiły się liście. Zwrócił na to uwagę w interpelacji do prezydenta Lublina Robert Derewenda, radny PiS.

- Jest druga połowa maja, okres pełnej wegetacji roślin, tymczasem większość drzew znajdujących się na deptaku przy Krakowskim Przedmieściu (na odcinku od ratusz do Placu Litewskiego) sprawia wrażenie uschniętych lub obumierających. Budzi to niepokój mieszkańców - wskazywał wówczas radny PiS.

Miasto tłumaczyło, że drzewa zaatakowała antraknoza platanów, choroba pochodzenia grzybicznego.

- Patogen ten infekuje młode liście oraz pędy, powodując ich wędnięcie, zasychanie i przedwczesne opadanie. Zjawisko to obserwowane jest obecnie powszechnie na terenie całego kraju - tłumaczył Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

W maju miasto wykonało specjalistyczny oprysk



Na drzewach nie pojawiły się liście. Zaatakowała je choroba pochodzenia grzybicznego

ochronny przeciwko antraknozie platanów. Nie pomógł.

- Niestety, przegraliśmy walkę o platany na deptaku. Obecnie, mimo podjętych działań i leczenia, stwierdziliśmy pogorszenie kondycji wszystkich drzew. Choroba, która dotyka te drzewa w całej Europie, znacząco je osłabiła - przyznaje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Miasto wskazuje też na warunki atmosferyczne.

- Niestety, nie pomogła także tegoroczna zima i ostry przymrozek na przedwiośniu, już po rozpoczęciu wegetacji, który tej wiosny okazał się dotkliwy i niebezpieczny również dla innych drzew. Ponowna

weryfikacja stanu drzew przeprowadzona przez inspektorów nadzoru zieleni potwierdziła, że drzew nie da się uratować - wskazuje Monika Głazik.

- Ta sytuacja rodzi jednak poważne pytania. Dlaczego drzewa posadzone w reprezentacyjnym miejscu miasta nie przetrwały nawet kilku lat? Czy wybór gatunku był właściwy?

W miejsce platanów pojawią się nowe drzewa. Będą to albo gledicje, albo klony lub lipy - informuje Monika Głazik

Czy warunki stworzone dla drzew rzeczywiście odpowiadały ich potrzebom? Czy wpływ na ich kondycję mogły mieć warunki panujące na deptaku i sposób jego utrzymania? - docieka Robert Derewenda.

Platany mają zniknąć z Krakowskiego Przedmieścia. Ale jeszcze nie wiadomo kiedy.

- Przygotowujemy się proceduralnie do usunięcia drzew, a w ich miejsce pojawią się nowe - zgodnie z uzgodnieniem z konserwatorem zabytków będą to albo gledicje, albo klony lub lipy. Aktualnie jesteśmy na etapie poszukiwania odpowiednich sadzonek - informuje Monika Głazik.

Słoneczny Wrotków czeka na słoneczną pogodę

Artur Jurkowski
Lublin

20 czerwca zostanie otwarty kompleks basenów rekreacyjnych nad Zalewem Zemborzyckim. Słoneczny Wrotków ma działać do końca sierpnia. Za wejście zapłacimy tyle samo co rok temu.

- Inauguracja zaplanowana została na 13 czerwca, ale w związku z niekorzystnymi prognozami pogody, otwarcie nastąpi tydzień później - 20 czerwca - informuje Bartosz Orłowski, rzecznik prasowy MO-SiR "Bystrzyca".

Kompleks składa się z pięciu basenów rekreacyjnych o różnej wielkości: basenu pływackiego, basenu 25-metrowego, dwóch basenów 12 metrowych oraz 7-metrowego brodzika. Jest również 100-metrowa zjeżdżalnia „anakonda”, trójkątowa zjeżdżalnia rodzinna, zjeżdżalnia „cebula”, wodny plac zabaw, wyspa piratów - plac zabaw dla dzieci, restauracja oraz zaplecze sanitarne.

Nie zmienią się ceny wejściówek na baseny, ale pojawią się nowe rodzaje, przykładowo:

Przedsprzedaż - bilet zakupiony w formie on-line co najmniej 7 dni wcześniej (limit 100 biletów dziennie): normalny - 30 zł, ulgowy - 20 zł;

Pakiety Rodzinne: 2+1 - 95 zł, 2+2 - 115 zł, każde kolejne dziecko (dzieci + młodzież szkolna) + 15 zł;

„Poniedziałek rodzinny” - 10% rabatu na pakiety rodzinne.

- W cenie każdego biletu udostępniamy bezpłatne parasole i leżaki (do wyczerpania zapasów) oraz darmowy parking dla rowerów - dodaje Bartosz Orłowski.

Jaki jest stan woj. lubelskiego? Pięć szpitali marszałka na minusie, bezrobocie wzrasta

Jakub Sarek
Lubelskie

Pięć podległych marszałkowi jednostek ochrony zdrowia zakończyło 2025 r. z ujemnym wynikiem finansowym - czytamy w raporcie o stanie woj. lubelskiego.

262 strony liczy „Raport o stanie województwa lubelskiego za 2025 r.". Na najbliższej sesji, która odbędzie się 25 czerwca, zajmą się nim radni sejmiku.

- Samorząd województwa lubelskiego konsekwentnie i systemowo realizuje działania ukierunkowane na wzmocnienie potencjału społeczno-gospodarczego regionu. Do istotnych efektów ostatnich lat zaliczyć należy w szczególności: wzrost wartości produktu krajowego brutto wytworzonego w województwie lubelskim,



Samorządowi podlega 17 placówek zdrowia

wzrost liczby osób fizycznych podejmujących prowadzenie działalności gospodarczej, poprawę jakości życia mieszkańców, zwiększenie dostępności komunikacyjnej, wzrost atrakcyjności inwestycyjnej, wzrost konkurencyjności MŚP (małych

i średnich przedsiębiorstw - dop. red.), a także dynamiczny rozwój sektora odnawialnych źródeł energii - pisze we wstępie do raportu Jarosław Stawiarski, marszałek woj. lubelskiego.

Wśród swoich sukcesów wymienia także wysoką efektywność w zakresie przyjmowania środków unijnych. Debata nad raportem jest częścią procedury związanej z udzieleniem wotum zaufania zarządowi woj. lubelskiego.

Raport obfituje w cyfry. Można się z niego dowiedzieć, że 2025 r. województwo lubelskie zamknęło dodatnim wynikiem finansowym, liczącym jako różnicę pomiędzy wykonanymi dochodami i wydatkami, w kwocie 274,7 mln zł.

Najwięcej środków z budżetu województwa na 2025 r. powędrowało na transport (57 proc. o 1 pkt proc. mniej niż rok

wcześniej) oraz ochronę zdrowia (25 proc. o 7,3 pkt proc. mniej w stosunku do 2024 r.).

Zarejestrowanych bezrobotnych było 61,5 tys. - W porównaniu z końcem 2024 r. liczba bezrobotnych zwiększyła się w województwie o 10,2 proc., a w kraju o 12,9 proc. - alarmują autorzy raportu.

Samorządowi woj. lubelskiego podlega 17 jednostek ochrony zdrowia. Jak czytamy w raporcie, na „minusie” zakończyło w 2025 r. pięć z nich: Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Lublinie (-174,6 mln zł), Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej (-42,1 mln zł), szpital neuropsychiatryczny w Lublinie (-1,7 mln zł), szpital wojewódzki w Chełmie (-2,5 mln zł) oraz Wojewódzki Ośrodek Medycyny Pracy w Lublinie (-295,4 tys. zł). Są to wstępne wyniki finansowe za ubiegły rok.

Drogowcy na budowie S19 Lublin - Lubartów pokonali już półmetek

Artur Jurkowski
Lubelskie

- Obecnie trwają intensywne prace związane z wykonaniem warstw bitumicznych, mamy ich ułożonych około 180 tysięcy ton z zaplanowanych do wykonania 400 tysięcy ton. Wynika to z tego, że w czerwcu będziemy mieli zaawansowanie na tym asortymencie pięćdziesiąt procent - mówi Piotr Mazur, kierownik budowy z firmy Duna Polska.

Budowa trasy S19 Lublin - Lubartów ruszyła w grudniu 2024 r. Powstanie 23-kilometrowej długości odcinek ekspresówki od węzła Rudnik (Lublin) do węzła Lubartów Północ.

- Przekroczyliśmy półmetek, zaawansowanie wynosi 55 procent zaplanowanych prac - wskazuje Janusz Pachla, dyrektor lubelskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

- Tempo robót oscyluje między 5 a 6 procent w skali miesiąca - dodaje Piotr Mazur.



GDDKiA informuje, że przy budowie trasy codziennie pracuje ponad 500 osób i ponad 200 „jednostek sprzętowych”

Obok trasy dwujezdniowej głównej wykonanych zostanie także ponad 40 km dróg do obsługi ruchu lokalnego i 29 obiektów inżynierskich. - Całość inwestycji jest warta 1,4 mld zł. Mam tutaj na myśli nie tylko koszty budowy, ale też koszty przygotowania, koszty nabycia nieruchomości. Korzystamy ze wsparcia ze środków Unii Europejskiej na poziomie

ponad 600 milionów złotych - dodaje Janusz Pachla.

Ekspresówka będzie przebiegać po zachodniej stronie Lubartowa, wykorzystując korytarz obecnej jednojezdniowej obwodnicy miasta. Od wschodu ominię miejscowość Niemce.

- Dla województwa lubelskiego to jest jedna z najważniejszych dróg, krwiobiegiem transportowy regionu. Nie

mam najmniejszych wątpliwości, że ta droga przyczyni się do rozwoju gospodarczego województwa lubelskiego - przekonuje Krzysztof Hetman, europoseł.

- Prace postępują sprawnie i zaangażowanie wykonawcy jest bardzo duże. Kontraktowo termin realizacji jest na połowę 2028 roku. Mówiąc o terminie mam na myśli uzyskanie decy-

zji na użytkowanie, przeprowadzenia wszystkich procedur odbiorowych. Oczywiście nie przekreśla to możliwości wcześniejszego oddawania do ruchu odcinkami, ale myślę, że na jakieś deklaracje dzisiaj jest za wcześnie - dodaje Janusz Pachla.

- Dla nas to bardzo ważne inwestycje. Zaslugujemy na to, żeby jeździć szybkimi, dobrymi i bezpiecznymi drogami - mówi Andrzej Maj, wicewojewoda lubelski.

Wykonawcy prac zapowiadają duże zmiany w ruchu dla kierowców. Chodzi o przejazd przez Ciecierzyn. Nowa organizacja ruchu zostanie wprowadzona w sierpniu. - Przenieśmy ruch z DK19 na bypass, który zostanie wykonany między nasypem kolejowym a korpusem istniejącej drogi krajowej. Apelujemy o bezpieczną jazdę kierowców, a także wyrozumiałość. Naprzeciwko szkoły będzie wyburzany istniejący most - tłumaczy Piotr Mazur. Wjazd na bypass będzie na wysokości, gdzie stoi fotoradar.

32-latką groziła śmiercią byłemu partnerowi i jego matce

Jakub Sarek
Opole Lubelskie

Policjanci z Opola Lubelskiego otrzymali zawiadomienie od mieszkańca miasta, że jego była partnerka grozi mu śmiercią, osobiście i smsami.

- Groźby miały być również kierowane wobec matki zgłaszającego. Mężczyzna oświadczył, że kobieta ma znajdować się poza granicami kraju, jednak odgrażała się, że zjawi się w miejscu zamieszkania swojego byłego partnera - relacjonuje podkom. Katarzyna Bigos z miejscowej policji. Kobieta została zatrzymana przez policję. - W trakcie przeszukania policjanci w samochodzie 32-latkę ujawnili, nóż kuchenny - podaje podkom. Bigos.

Kobieta usłyszała w prokuraturze zarzut kierowania gróźb karalnych pozbawienia życia wobec pokrzywdzonego i jego matki. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec niej tymczasowy, dwumiesięczny areszt.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZWIĄZKU BANKÓW POLSKICH

0011531003

WIBOR zostaje do 2036 roku. Od 2027 roku nowe kredyty tylko z POLSTR

GPW Benchmark oraz Komisja Nadzoru Finansowego potwierdziły, że proces wygaszania WIBOR-u będzie przebiegał znacznie wolniej, niż pierwotnie zakładano. Kluczowy wskaźnik referencyjny pozostanie w użyciu do końca 2036 roku, a jego publikacja zostanie zakończona 1 stycznia 2037 roku. Jednocześnie od początku 2027 roku wszystkie nowe umowy kredytowe i finansowe będą mogły być oparte wyłącznie na nowym wskaźniku POLSTR.

Decyzja oznacza zmianę wcześniejszych założeń reformy, zgodnie z którymi WIBOR miał zostać zastąpiony już od początku 2028 roku. Jak podkreśla prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek, sam proces wygaszania wskaźnika nie jest zaskoczeniem, ponieważ od lat był wpisany w mapę drogową reformy rynku finansowego. - To nie jest żadne zaskoczenie, ponieważ ten proces był przewidziany w mapie drogowej reformy wskaźników referencyjnych. To, co mogło być pewnym zaskoczeniem, ale myślę, że pozytywnym, to wydłużenie terminu, w którym WIBOR jeszcze będzie

z nami funkcjonował - mówi dr Tadeusz Białek. Wydłużenie okresu przejściowego ma umożliwić spokojne przeprowadzenie konwersji ogromnej liczby umów i instrumentów finansowych opartych na WIBOR-ze. Według szacunków ich łączna wartość sięga od pięciu do nawet dziesięciu bilionów złotych. Z przeprowadzonych analiz wynikało, że większość takich umów może wygasnąć naturalnie w ciągu około dziesięciu lat, bez konieczności masowej ingerencji ustawowej.

POLSTR przejmuje rynek Choć WIBOR pozostanie obecny jeszcze przez dekadę, rynek finansowy już przygotowuje się do przejścia na POLSTR. Banki, firmy leasingowe i faktoringowe stopniowo będą wprowadzać do oferty produkty oparte na tym nowym wskaźniku. - Klienci banków nadal będą mogli korzystać z umów, w których stosowany jest WIBOR, ale od stycznia 2027 roku w nowych umowach będzie występował wyłącznie wskaźnik POLSTR - podkreśla prezes ZBP. Do końca 2026 roku trwa okres przejściowy, w którym możliwe jest równoległe



Prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek

stosowanie obu wskaźników. Od początku 2027 roku nowe kredyty hipoteczne, pożyczki czy instrumenty finansowe będą mogły być oferowane, co do zasady, wyłącznie w oparciu o POLSTR. Prezes ZBP podkreśla, że zmiana nie oznacza jednak konieczności podejmowania działań przez obecnych kre-

dytobiorców. Dotychczasowe umowy pozostaną w mocy, a WIBOR będzie dla nich publikowany aż do końca 2036 roku. Klienci zainteresowani wcześniejszym przejściem na nowy wskaźnik będą mogli wystąpić do banku o dobrowolną konwersję. Według ekspertów po ustabilizowaniu się stóp procen-

towych POLSTR może być nieznacznie niższy od WIBOR-u, choć oba wskaźniki pozostaną silnie powiązane z poziomem stóp referencyjnych Narodowego Banku Polskiego.

Reforma w kluczowym momencie

POLSTR funkcjonuje już na rynku, choć w ograniczonej formie. W 2025 roku został wykorzystany m.in. przy emisji obligacji skarbowych o zmiennym oprocentowaniu oraz w kalkulacji wybranych indeksów giełdowych. Warto także przypomnieć, że w marcu ubiegłego roku Komitet Sterujący Narodowej Grupy Roboczej ds. reformy wskaźników referencyjnych wskazał POLSTR jako docelowy zamiennik dla WIBOR-u i WIBID-u. Jak podkreśla dr Tadeusz Białek, reforma weszła obecnie w najważniejszy etap. - Świadomość w środowisku co do tych zmian i ich nieuchronności jest powszechna. Reforma trwa już cztery lata. Teraz wkroczyliśmy w kluczowy moment, gdzie nastąpiło tzw. zdarzenie regulacyjne, czyli pojawił się komunikat GPW Benchmark, który rozpoczął uporządkowaną

likwidację starego wskaźnika. W zasadzie wszystko idzie zgodnie z planem - ocenia prezes ZBP. Choć proces został opóźniony po rezygnacji z wcześniej rozważanego wskaźnika WIRON, sektor finansowy nie ma już wątpliwości, że to właśnie POLSTR stanie się podstawowym wskaźnikiem referencyjnym na polskim rynku finansowym. Zdaniem prezesa ZBP zasadniczą część reformy powinna zakończyć się w ciągu najbliższych kilku lat, mimo że sam WIBOR pozostanie w użyciu dla historycznych umów jeszcze przez dekadę. - To, że WIBOR będzie funkcjonował do 2037 roku, nie oznacza, że tyle będzie trwał proces samej reformy. Proces reformy, czyli wykonanie wszystkich niezbędnych działań, powinien zamknąć się w ciągu pięciu lat - podsumowuje dr Tadeusz Białek.

Oficjalne informacje na temat wskaźników referencyjnych znajdują się na stronie GPW Benchmark, który jest ich administratorem działającym na podstawie zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego pod adresem www.gpwbenchmark.pl

PRZESTĘPCZOŚĆ

14-latek postrzelony w Gdańsku

Dwa lata więzienia grożą mężczyźnie, który postrzelił 14-latkę z wiatrówki. 48-latek miał blisko 3,5 promila alkoholu w organizmie.

Jak informuje policja, do zdarzenia doszło w niedzielę po godz. 21.30 przy ul. Menonitów w Gdańsku. Grupa nastolatków przebywała w osiedlowej altanie. W pewnym momencie z okna mieszkania na ostatnim piętrze budynku wychylił się mężczyzna, który wulgarnie nakazał młodym ludziom opuszczenie tego miejsca,

uznając, że zachowują się zbyt głośno.

Według ustaleń kilka minut później nastolatki usłyszeły strzał i zauważyły, że ich 14-letni kolega został postrzelony w okolicę głowy. Chłopiec trafił do szpitala.

Policjanci szybko zatrzymali napastnika. Okazało się, miał blisko 3,5 promila. Po wytrzeźwieniu mężczyzna usłyszał zarzut, że postrzelenie nastolatka może trafić do więzienia na dwa lata. Zastosowano wobec niego dozór policyjny. PAP

BIAŁYSTOK

Poczobut chce wrócić do domu

Andrzej Poczobut, działacz mniejszości polskiej na Białorusi, ponownie zadeklarował, że we wrześniu - przed zjazdem Związku Polaków na Białorusi - zamierza wrócić na Białoruś. - W Grodnie jest mój dom, chciałbym wrócić do domu - mówił w środę Poczobut na briefingu zorganizowanym przez Wspólnotę Polską. Poczobut spotkał się

w środę w Białymstoku z przedstawicielami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i podziękował za organizowane wsparcie. - Jestem niezmiernie wdzięczny wszystkim, którzy brali udział w akcjach solidarności. Wdzięczny dla Polaków, ale i Białorusinów, którzy przychodzili, żeby okazać swoją solidarność ze mną (...). PAP

WARSZAWA

Przemoc wśród dzieci i młodzieży to powszechne zjawisko. Ktoś z jej form doświadczyło 9 na 10 uczniów - poinformowała w środę Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę. Problemem wskazywanym najczęściej było wyśmiewanie i krytykowanie wyglądu (58 proc.) i otrzymywanie nieprzyjemnych wiadomości w internecie (56 proc.). Jednocześnie autorzy badania zaznaczyli, że internet nie jest główną przyczyną problemów, a jedynie je zaostrza.



Inwestycja w twórców jest inwestycją w polskość, w jej pamięć, język, kulturę, przyszłość

Marta Cienkowska minister kultury i dziedzictwa narodowego

Nie będzie dymisji. Minister Kierwiński obroniony

Karolina Wrońska
Warszawa

Sejm odrzucił w środę wniosek PiS o wotum nieufności wobec szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego.

W środę posłowie zajęli się wnioskiem o wotum nieufności wobec Marcina Kierwińskiego, szefa MSWiA. Opozycja krytykowała go za niewydolność państwa w obszarze bezpieczeństwa wewnętrznego oraz brak skutecznego nadzoru nad służbami.

Pod wnioskiem o wyrażenie wotum nieufności wobec Kierwińskiego podpisało się 79 posłów Prawa i Sprawiedliwości.

Poseł PiS Andrzej Śliwka, uzasadniając wniosek, ocenił, że działania szefa MSWiA w rządzie można określić jednym słowem - chaos. - Minister Kierwiński jest człowiekiem chaosem: chaos w zarządzaniu, chaos w służbach i co najbardziej bulwersujące - chaos w wydawaniu publicznych pieniędzy - mówił Śliwka.

Według posła PiS, obecność Kierwińskiego na stanowisku szefa MSWiA „stała się symbolem degradacji instytucji, które powinny być oazą profesjonalizmu, a nie areną dla partyjnych rozgrywek i niekontrolowanych kryzysów”.

Śliwka wśród zarzutów kierowanych wobec szefa MSWiA wymienił m.in. wyjazd z kraju sabotażystów, którzy wysadzili tory kolejowe, prowadzenie



FOT. ADAM JANOWSKI

To był już drugi wniosek o odwołanie Kierwińskiego. Poprzedni został odrzucony w kwietniu 2024 roku.

w komendach wojewódzkich szkoleń z zakresu LGBT, niewystarczające działania służb w związku z serią fałszywych alarmów czy niezgodnie - jak mówił - z polską konstytucją wprowadzenie „tylnymi drzwiami” rewolucji światopoglądowej i małżeństw jednopłciowych.

- Te zachowania nie psują wizerunku Marcina Kierwińskiego (...), to, co pan robi, to jest policzek dla Rzeczypospolitej. I tego panu wybaczyć nie można - powiedział. Dodał, że zarówno Kierwiński, jak i minister Tomasz Siemoniak wyge-

nerowali kryzys na zachodniej granicy.

Witold Tumanowicz (Konfederacja) zaznaczył, że minister powinien sprawiać, że obywatele czują się bezpiecznie i mają zaufanie do państwa, a także wzmacniać autorytet służb, poprawiać skuteczność i dawać Polakom poczucie, że państwo panuje nad sytuacją.

- Wniosek ten złożyliście po części z zemsty, po części chyba z głupoty - powiedział Zbigniew Konwiński (KO), zwracając się do posłów PiS. Jak mówił, poprzedni rząd zrobił z policjantów ochraniających Jarosława

Kaczyńskiego. - Dom był tak szczerze chroniony, jakbyście bronili jakiegoś dyktatora przed gniewem ludu w republice bananowej - powiedział poseł KO.

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) ocenił, że we wniosku o wotum nieufności zawarto „brednie”, które chce sprostować. - Zastaliśmy płot na granicy polsko-białoruskiej, a nie skuteczną zaporę - powiedział.

Jak podał, pod rządami ministra Kierwińskiego prób nielegalnego przekroczenia granicy było w 2026 r. 214 i żadna nie była skuteczna. - Marcin Kierwiński z całym zespołem, policją, strażą graniczną i wojskiem doprowadzili do pełnej skuteczności i ochrony granicy - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński ocenił, że we wniosku PiS o wotum nieufności wobec niego, jest bardzo dużo kłamstw, nieprawd i fałszerstw. - Pierwsze i największe kłamstwo dotyczy opisu sytuacji kadrowej w policji - powiedział.

Kierwiński podkreślił jednocześnie, że czuje się wyróżniony, bo im częściej PiS składa wnioski o wotum nieufności, czuje, że lepiej wykonuje swoją pracę. - Każdy przestępca boi się policjanta, tak już jest - podkreślił szef MSWiA.

Głosowało 435 posłów, za odwołaniem było 202 posłów, przeciw 232, wstrzymała się jedna osoba. PAP

Szef MON: prezydent podjął roztropną decyzję ws. ewentualnego odebrania orderu Zełenskiemu

Karolina Wrońska
Warszawa

Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że prezydent Karol Nawrocki postępuje roztropnie, dając sobie czas na zastanowienie ws. ewentualnego odebrania Orderu Orła Białego prezydentowi Ukrainy.

Pod koniec maja prezydent Nawrocki zaproponował odebranie Wołodomyrowi Zełenskiemu Orderu Orła Białego w reakcji

na decyzję o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA”. W poniedziałek zebrała się Kapituła Orderu, aby wydać opinię nt. propozycji prezydenta. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz poinformował później, że kapituła przedstawiła prezydentowi opinię; nie ujawnił jednak jej treści. Zapowiedział, że prezydent podejmie decyzję w odpowiednim czasie.

Kosiniak-Kamysz zapytany w środę, z czego jego zdaniem

wynika zwłoka w podjęciu decyzji dotyczącej Orderu Orła Białego, odpowiedział, że zachowanie prezydenta w tej sprawie ocenia jako roztropne. - Prezydent (...) analizuje, zastanawia się. Pewnie biura prezydenta Ukrainy i Kancelaria Prezydenta RP są ze sobą w kontakcie. I powinni być, powinno dojść do rozmowy - powiedział szef MON.

Dodał, że oile krytycznie ocenia weto prezydenta do ustawy wdrażającej program SAFE, to teraz prezydent postępuje roztrop-

nie „w sprawie czasu na zastanowienie, które sobie daje”.

O kwestii Orderu Orła Białego dziennikarze pytali w środę również wicepremiera Sikorskiego. Na pytanie, czy to dobre, że nie znamy opinii Kapituły Orderu Orła Białego, szef MSZ odparł, że tak. - Uważam, że pewne sprawy mogą być pozostawione w dyskrekcji. Wydaję mi się, że kapituła dała panu prezydentowi czas do namysłu - powiedział Sikorski. PAP

0011537409

Panu

Sławomirowi Czarnieckiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Syna

składają

Krzysztof Komorski
Wojewoda Lubelski

Wojciech Wołoch
Wicewojewoda Lubelski

Andrzej Maj
Wicewojewoda Lubelski

Jarosław Szymczyk
Dyrektor Generalny

oraz

pracownicy
Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie



Uczciwa cena za Twoje złoto

**Bezpłatna wycena złota tam,
gdzie Ci wygodnie.
Zarezerwuj wizytę domową!**

goldadam.pl

22 397 06 82



Gold Adam

Chcemy kupić Twoje złoto

**Bezpłatna
i niezobowiązująca
wycena!**

Możesz rozpoznać Gold Adama po złotym samochodzie, pogodnym wyrazie twarzy i zielonej muszce.
Zarezerwuj wizytę bezpośrednio online: goldadam.pl lub zadzwoń: +48 22 397 06 82

Historyczna wizyta papieża na Wyspach Kanaryjskich. Zaczął od Gran Canaria

Oprac. Anna Nagel
Gran Canaria

Leon XIV przyleciał wczoraj na Wyspy Kanaryjskie, by zapoznać się z sytuacją przybywających tam migrantów i spotkać się z tamtejszą ludnością. Pierwszym etapem jest wyspa Gran Canaria.

Wyspy Kanaryjskie zamierzał odwiedzić papież Franciszek, który mówił dziennikarzom o tych planach. Zrealizuje je jego następca.

Papież odwiedził najpierw Gran Canaria, gdzie w porcie Arguineguin na południowo-zachodnim wybrzeżu wyspy, w obecności lokalnych władz spotkał się z migrantami i osobami zaangażowanymi w ich przyjmowanie. Oddał też hołd

tym, którzy zginęli na morzu. Arguineguin jest nazywany „portem wstydu” od 2020 roku, gdy w ciągu tygodnia dotarło tam ponad 2 tysiące migrantów z Mauretanii, Senegalu, Maroka i innych krajów Afryki. Było to w chwili, gdy wybuchł kryzys związany z szerzeniem się koronawirusa. Migranci, którzy nie mogli z tego powodu opuścić portu, byli przetrzymywani w skrajnie trudnych warunkach i spali pod gołym niebem na betonowym wybrzeżu. Pomocy udzielił im wtedy Caritas.

Po tej wizycie w porcie Leon XIV spotkał się z miejscowym duchowieństwem w katedrze Świętej Anny w Las Palmas.

Wieczorem odprawił mszę na miejscowym stadionie. PAP



Wizytę na Wyspach Kanaryjskich papież Leon XIV rozpoczął od Gran Canaria

Gala MMA na urodziny Trumpa. Wśród gości Karol Nawrocki

Adam Kielar
USA

W najbliższą niedzielę, w ogrodach Białego Domu, odbędzie się gala UFC Freedom 250. Wydarzenie to upamiętni 250. rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych oraz 80. urodziny prezydenta Donalda Trumpa. W gali weźmie udział także prezydent Polski Karol Nawrocki.

Gala UFC Freedom 250 to niecodzienne wydarzenie, które odbędzie się w ogrodach Białego Domu. Przygotowania do gali są już w toku, a na terenie południowego trawnika Białego Domu wznoszone są konstrukcje, w tym imponująca struktura „The Claw”, która ma służyć oświetleniu i produkcji. Dzięki temu budynek Białego Domu pozostanie widoczny w tle.

Wydarzenie składa się z siedmiu walk i jest częścią obchodów 250. rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości USA. Jednocześnie 14 czerwca będą miały miejsce 80. urodziny Donalda Trumpa.

Tymczasowa arena pomieści około 4-5 tysięcy osób, w tym weteranów i zaproszonych gości. Dodatkowo, około 85 tysięcy fanów będzie mogło oglądać widowisko na ekranach ustawionych w pobliżu Białego Domu. Główną walkę stoczą Ilija Topuria i Justin Gaethje.



Gala UFC Freedom 250 uświetni 80. urodziny Donalda Trumpa. Wśród gości będzie prezydent Karol Nawrocki

Donald Trump oraz Dana White, szef UFC, są przyjaciółmi, co miało wpływ na organizację tego wydarzenia w Białym Domu. Trump, jako pierwszy urzędujący prezydent USA, był gościem gali UFC w 2019 roku. W rozmowie z magazynem „Time” wyjaśnił, dlaczego zdecydował się na takie wydarzenie: „Cóż, po pierwsze, podoba mi się to. To, co robi (White), jest niepowtarzalne. Nigdy czegoś takiego nie widziałem” - mówił Trump.

Wśród gości będzie także prezydent Polski Karol Nawrocki - o czym poinformował w środę szef prezydenckiego

Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz.

„Prezydent Karol Nawrocki udaje się z wizytą do Waszyngtonu. W niedzielę, 14 czerwca, na zaproszenie obchodzącego w tym dniu urodziny Prezydenta Donalda Trumpa, weźmie udział w organizowanej w Białym Domu gali UFC Freedom 250” - oświadczył na portalu X.

Tymczasowa arena pomieści około 4-5 tys. osób, w tym weteranów i zaproszonych gości. Wśród nich będzie też Karol Nawrocki

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że wizyta prezydenta Karola Nawrockiego w Stanach Zjednoczonych w najbliższą niedzielę na pewno nie zaszkodzi Polsce. Wizyta ta buduje relacje, a są one dla prezydenta USA Donalda Trumpa ważną rzeczą - powiedział.

Z wyjazdu prezydenta Nawrockiego zdrwił wcześniej wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, życząc, by dotarł „co najmniej do półfinału”.

Dopisał jeszcze potem, by w drodze powrotnej „przywiozł Ziobrę”. PAP

W Indiach spadła liczba urodzonych dzieci

Oprac. Anna Nagel
Indie

Współczynnik dzietności w Indiach, najludniejszym państwie świata, po raz pierwszy w historii pomiarów spadł z 5,2 do 1,9, czyli poniżej kluczowego progu zastępowalności pokoleń.

Wnioski z majowej aktualizacji ogólnokrajowego badania Sample Registration System (SRS) przytoczył indyjski portal Firstpost. Najdramatyczniejsze zmiany demograficzne dotyczą stolicy Indii, Delhi, gdzie poziom urodzeń wyniósł 1,2 i jest niższy niż w większości państw zachodnich. Poza stolicą najniższa dzietność występuje w lepiej rozwiniętych stanach południowych Tamil Nadu i Kerala, a najwyższa - w najbardziej wschodnich na północnym wschodzie Bihar

(2,9) i Uttar Pradesh (2,6). Uniwersalna wartość wskaźnika prostej zastępowalności pokoleń wynosi 2,1. Oznacza to, że - w dłuższej perspektywie i przy wyłączeniu innych zjawisk, np. migracji - na każdą kobietę w ciągu życia powinno przyspaść średnio 2,1 urodzonego dziecka, aby dane państwo lub region zachowały dotychczasową populację.

Zgodnie z szacunkami ONZ Indie w 2023 r. prześcignęły Chinę pod względem liczby mieszkańców i stały się najludniejszym państwem świata.

Od lat 70. XX wieku władze indyjskie reagowały na dynamiczny wzrost ludności m.in. polityką kontroli urodzeń. Od 2005 r. w Indiach nastąpił czas tzw. dywidendy demograficznej, gdy gospodarka korzysta na tym, że liczba osób w wieku produkcyjnym przewyższa liczbę seniorów i dzieci. PAP

Przez Cieśninę Ormuz przepłynął drugi statek południowokoreańskiego armatora

Oprac. Alina Mazurska
Cieśnina Ormuz

Gazowiec południowokoreańskiego armatora bezpiecznie opuścił Cieśninę Ormuz. To drugi statek należący do armatora z Korei Południowej, któremu się udało, od wybuchu wojny.

Ze względów bezpieczeństwa nie ujawniono nazwy jednostki. Wiadomo jedynie, że statek, transportujący skroplony gaz ziemny (LNG) i wycarterowany przez zagraniczną firmę (jej nazwy również nie podano), zmierza obecnie do portu docelowego poza Koreą Płd. Na pokładzie znajduje się ośmiu Koreańczyków. Nie jest jasne, czy rejs wiązał się z uiszczeniem opłaty.

Pod koniec marca irański ambasador w Seulu Said Ku-



Cieśnina Ormuz. Statki muszą uzyskać zgodę Iranu na wypłynięcie

zeczni oświadczył, że Korea Płd. nie jest wrogiem Iranu w trwającej wojnie na Bliskim Wschodzie i jej statki mogą „warunkowo”, tj. po porozumieniu z rządem w Teheranie, przepływać Ormuz.

Południowokoreańskie MSZ zapewniło, że „nadal będzie ko-

munikować się z (władzami) właściwych państw” w kwestii bezpiecznego tranzytu jednostek.

W cieśninie pozostają nadal 24 statki powiązane z Koreą Płd., a na ich pokładach znajduje się 139 koreańskich marynarzy - podała poł-

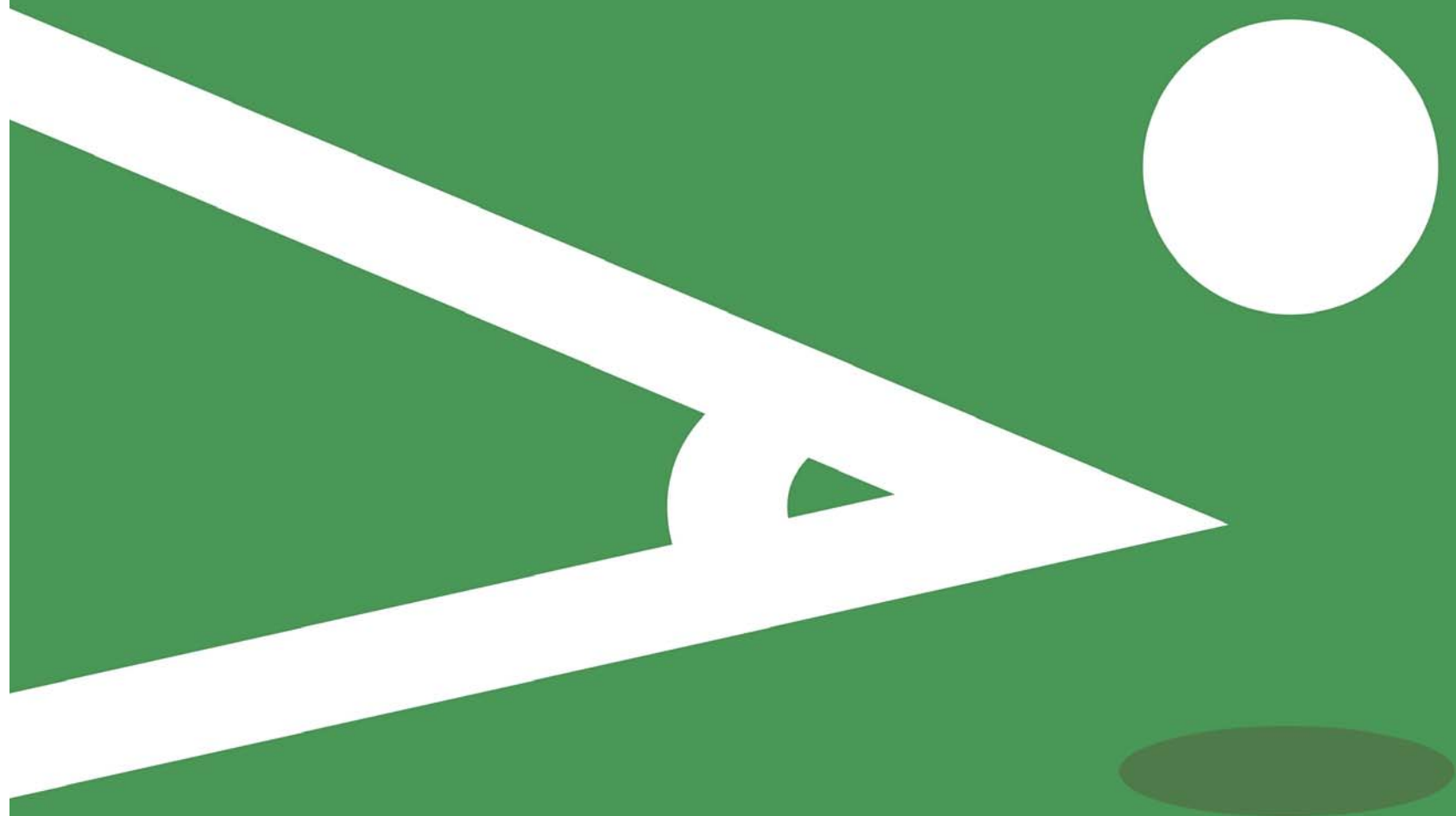
udniowokoreańska agencja Yonhap.

W maju region zdołał opuścić tankowiec Universal Winner należący do południowokoreańskiego armatora HMM. Był to pierwszy udany przypadek przepłynięcia przez Ormuz statku powiązanego z Koreą Płd., odkąd na przełomie lutego i marca Iran zablokował cieśninę w odwecie za rozpoczęte 28 lutego naloty USA i Izraela na to państwo. W środę Universal Winner bezpiecznie dotarł do południowokoreańskiego portu Ulsan, dostarczając 2 mln baryłek ropy naftowej, co - jak zaznaczył Yonhap - uspokoiło nastroje na lokalnym rynku surowców energetycznych.

Korea Płd. importuje ok. 70 proc. ropy naftowej z krajów Zatoki Perskiej. PAP

PULS

#220



● **Mundial tuż za rogiem**

REKORDOWY ROZMACH, GIGANTYCZNE ZADEĘCIE

Rozpoczęte wczoraj finały XXIII mistrzostw świata w piłce nożnej będą inne niż wszystkie wcześniejsze. Rekordowa jest liczba uczestników – 48 drużyn, a co za tym idzie, także meczów – 104. Kibice będą świadkami najdłuższego turnieju, który potrwa niemal 40 dni. Medaliści rozegrają po 8 spotkań, co także dotąd nie miało jeszcze miejsca

Adam Godlewski, Zbigniew Czyż



To czwarty piłkarski mundial rozgrywany w Ameryce Północnej. Trzy wcześniejsze wygrały zespoły z Ameryki Południowej – w Meksyku w 1970 zwyciężyła Brazylia, a 16 lat później Argentyna. W USA w 1994 roku triumfowała ponownie drużyna Canarinhos. Czy to oznacza, że i tym razem – gdy rozgrywki będą się toczyć w trzech państwach kontynentu, łącznie z Kanadą – Europa będzie musiała obejść się smakiem?

Tego oczywiście przesądzić nie sposób, ale Włosi – którzy byli finałowymi rywalami Brazylijczyków zarówno w Meksyku ('70), jak i w Stanach ('94) tym razem na turniej nawet się nie zakwalifikowali. Przeciwnikiem Argentyńczyków ('86), którym liderował Diego Maradona byli Niemcy, ale oni – po wywalczeniu tytułu w 2014 roku i półfinale Euro '16 – także czekają na przełamanie na imprezie rangi mistrzowskiej. I nie otwierają listy pretendentów ze Starego Kontynentu do triumfu w światowym czempionacie.

Hiszpanie faworytem bukmacherów

Bukmacherzy najwyżej oceniają szanse mistrzów Europy – Hiszpanów. I trudno się dziwić, odkąd bowiem Luis de la Fuente został selekcjonerem, oparta przede wszystkim na graczach Barcelony, a także Athletic Bilbao, Atletico Madryt i... Arsenalu La Furia Roja ma fantastyczny bilans; statystycznie 3 na 4 rozegrane spotkania rozstrzyga na swoją korzyść.

Co ciekawe, obrońcy tytułu mistrzowskiego – Argentyńczycy – którzy w rankingu FIFA spadli na 3. miejsce w typowaniach „buków” osunęli się jeszcze niżej, za Brazylię. To o tyle dziwne, że Leo Messi już od dawna do swego last dance na mundialach szykuje się w amerykańskiej MLS i z pewnością będzie chciał w efektywny sposób zakończyć niesamowity reprezentacyjny rozdział w karierze. Oczywiście, odwieczny rywal Lionel, Cristiano Ronaldo, także przyleciał do Ameryki Północnej z zamiarem wywalczenia Pucharu Świata. A motywację Portugalczyk ma jeszcze większą, bowiem w jego niebywałym dorobku wciąż brakuje tytułu mistrza świata. Porównywalny apetyt ma jednak Neymar, który z Canarinhos osiągnął znacznie mniej,



O dziwo mundialowa atmosfera udziela się nawet Amerykanom, którzy piłkę nożną nazywają soccerem

niż prognozowali eksperci, gdy zaczynał karierę. Skoro jednak doświadczony szkoleniowiec Carlo Ancelotti zaufał 34-letniemu gwiazdorowi, to oznacza, iż ma nadzieję, na odegranie przez napastnika Santosu kluczowej roli w reprezentacji Brazylii.

Listę pretendentów do miana czarnych koni turnieju otwierają natomiast

Norwegowie. Wikingowie od 28 lat czekali na powrót na mundial, ale kadre, której lideruje Erling Haaland (powinien bić się o koronę króla strzelców!), przygotowali świetnie zbalansowaną i w zasadzie bez słabych punktów. I na tyle mocną, że ich brak co najmniej w ćwierćfinale amerykańskiej imprezy należałoby uznać sporą sensacją.

Kontrowersje i rozrywka

Olbrzymi jest nie tylko rozmach amerykańskiego turnieju, ale też kontrowersje wokół niego. Mecze rozgrywane będą na 11 stadionach w USA, trzech w Meksyku i dwóch w Kanadzie. Osobliwa polityka międzynarodowa prezydenta Donalda Trumpa – ale i wewnętrzna, związana m.in. z traktowaniem imigrantów – już wywołała niepokój o spokój i bezpieczeństwo w czasie turnieju, szczególnie w meczach z udziałem Iranu, z którym Stany Zjednoczone są w stanie wojny.

Irańczycy przenieśli swoją bazę treningową z Tucson w USA do meksykańskiej Tijuany. Reprezentacja tego kraju ma zgodę na pobyt w Stanach tylko w dniach meczowych. Nie przyznano również akredytacji niektórym działaczom reprezentacji Iranu podejrzewanym o związek z irańskim reżimem.

Wiele kontrowersji wzbudziła sprawa somalijskiego sędziego piłkarskiego Omara Abdulkadira Artana, któremu władze USA zabroniły wjazdu do kraju na mistrzostwa świata i który wrócił już do ojczyzny. Najlepszy sędzia Afryki ubiegłego roku miał zostać pierwszym Somalijczykiem sędziującym w najważniejszym na świecie piłkarskim turnieju. Został jednak zawrócony przez amerykańską Służbę Celną i Ochrony Granic (CBP). Artanowi odmówiono wjazdu do kraju z powodu jego powiązań z „podejrzanyimi członkami organizacji terrorystycznych”. W ubiegłym roku nałożono całkowity zakaz podróży do USA dla obywateli 12 krajów, w tym Somalii.

Słone ceny biletów, show na osłodę

Dla kibiców największym policzkiem są wysokie ceny biletów. Na oficjalnej platformie, gdzie można sprzedawać lub wymieniać wejściówki, najtańsze bilety na półfinał w Arlington w Teksasie kosztują 2,7 tys. dolarów, a ceny rosną nawet do ponad 11 tysięcy. Kilka miejsc na finał wyceniono tam na 2,3 mln dolarów.

Mundial za oceanem będzie pierwszym w historii z tak dużym rozma-

chem nie tylko jeśli chodzi o geografie, ale też rozrywkę. Zaplanowano aż trzy ceremonie otwarcia, przed każdym meczem reprezentacji współgospodarzy turnieju. Wszystkie – około 90 minut przed rozpoczęciem inauguracyjnych spotkań w poszczególnych krajach.

W stolicy Meksyku Shakira i Burna Boy wykonali utwór „Dai Dai”, oficjalną piosenkę turnieju. Hymn Meksyku zaśpiewał Alejandro Fernandez, natomiast hymn RPA – Tyla.

W piątek w Toronto przed meczem Kanady z Bośnią i Hercegowiną Alanis Morissette wykona hymn Kanady. W sobotę nad ranem polskiego czasu, amerykańska gwiazda muzyki pop Katy Perry, a także LISA, Rema, Anitta i Future wystąpią w Los Angeles przed meczem USA z Paragwajem. Hymn gospodarzy zaśpiewa zespół Dan + Shay, natomiast hymn Paragwaju wykona Purahei Soul.

Atrakcji nie zabraknie także w przerwie finałowego spotkania zaplanowanego na 19 lipca. W New Jersey mają wystąpić Madonna, Shakira i BTS. Po raz pierwszy w historii mistrzostw świata połowy meczu przedzielili taki spektakl muzyczny. Oznacza to prawdopodobnie, że przerwa potrwa dłużej niż regulaminowe 15 minut.

Nam pozostaje zazdrościć

Polscy kibice tym razem będą zazdrościli nawet fanom Curacao, Republiki Zielonego Przylądka, Uzbekistanu i Jordani, a zatem – egzotycznym – z europejskiej perspektywy reprezentacjom, które po raz pierwszy awansowały na mundial. Iniech nikt nie da sobie wmówić, że to nawet lepiej, iż przegraliśmy baraż ze Szwedami – skoro bowiem jesteśmy tak słabi, to teraz w spokoju Jan Urban będzie mógł zreformować kadre. Bo to kiepskie pocieszenie. Drużynę narodową najlepiej budować w konfrontacjach z najlepszymi na świecie, nieobecni – nigdy i nigdzie – nie mają racji.

Poza tym w kasie PZPN będzie brakowało równowartości niemal 10 milionów dolarów, które FIFA wypłaciła każdemu z uczestników turnieju. A dużą część tych środków można byłoby przeznaczyć na szkolenie zawodników i edukację trenerów. Dlatego – uważnie przyglądajmy się najnowszym piłkarskim trendom w finałach mistrzostw świata, gdyż na kolejną kosztowną nieobecność w rozgrywkach elity po prostu nas nie stać...

Ranking FIFA

- 1. Francja ● 2. Hiszpania
- 3. Argentyna ● 4. Anglia ● 5. Portugalia ● 6. Brazylia
- 7. Holandia ● 8. Maroko
- 9. Belgia ● 10. Niemcy

Notowania bukmacherów – na mistrza świata

- 1. Hiszpania – ok. 6
- 2. Francja – ok. 7
- 3. Anglia – ok. 7.50
- 4. Brazylia – ok. 9
- 5. Argentyna – ok. 9.50
- 6. Portugalia – ok. 10
- 7. Niemcy – ok. 15.
- 8. Holandia – ok. 20
- 9. Belgia – ok. 30
- 10. Norwegia – ok. 50



FIFA jest jedną z najstarszych światowych organizacji sportowych. Założona została w 1904 roku, ale dopiero w 1924 roku, w Paryżu, piłka nożna weszła do programu turnieju olimpijskiego. Tam doszło zresztą do pierwszej konfrontacji Europy z Ameryką Południową. Turniej był także propagandowym sukcesem tej dyscypliny. Mecz finałowy Urugwaj - Szwajcaria (3:0) obejrzało 50 000 widzów.

Decyzja FIFA nie od razu spotkała się z przychylnym przyjęciem. Europa pogrążona była w kryzysie ekonomicznym, a wysłanie reprezentacji w daleką zamorską podróż było kosztowne. Dla niektórych klubów dolegliwa wydawała się dwumiesięczna nieobecność najlepszych piłkarzy i oddanie ich na potrzeby reprezentacji. Ten konflikt zresztą trwa do dzisiaj...

Organizacja pierwszego turnieju finałowego mistrzostw świata wyglądała inaczej niż dziś. Nie było eliminacji. Trzydzieści reprezentacji uczestniczyło w rywalizacji na zasadzie... zaproszenia. Z losowaniem rozgrywek trzeba było czekać do przybycia zespołów do Urugwaju.

Włoscy faszyci

Tylko dzięki osobistym wysiłkom Francuza Julesa Rimeta, do Ameryki Południowej wyruszyły na parowcu „Conte Verde” cztery zespoły z Europy: Belgia, Francja, Jugosławia i Rumunia. Wypłynęły z Villefranche-sur-Mer 21 czerwca 1930 roku. W Rio de Janeiro statek zabrał na pokład reprezentację Brazylii i 4 lipca dopłynął do Montevideo.

Mimo udziału feralnej „trzynastki” - m.in. bez reprezentacji Anglii, uchodzącej za ojczyznę futbolu - mistrzostwa w Urugwaju były ogromnym sukcesem.

Cztery lata później - częściowo dzięki udanym zabiegom duce, czyli Benito Mussoliniego - mundial zawitał do Włoch. Były to pierwsze mistrzostwa, do których drużyny musiały się kwalifikować.

11 czerwca 1933 roku odbył się pierwszy, historyczny mecz eliminacyjny mistrzostw świata, w którym Szwecja pokonała Estonię 6:2. W trakcie tej fazy, miał miejsce pierwszy walkower w rywalizacji o prymat na globie - reprezentacja Polski nie stawiała się na mecz rewanżowy z Czechosłowacją... Dlaczego?

Otóż mecz rewanżowy, zaplanowany na 15 kwietnia 1934 roku na Stadionie Letná w Pradze, nie odbył się z powodów... politycznych. Chodziło o konflikt o Śląsk Cieszyński. 11 kwietnia 1934 roku, kierowane przez Józefa Becka polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych - wraz z ówczesnym rządem - zakazały reprezentacji Polski wyjazdu do Pragi, odmawiając wydania wiz drużynowych. Wobec absencji „Biało-Czerwonych” FIFA przyznała Czechosłowacji zwycięstwo walkowerem 2:0, nakładając jednocześnie na PZPN karę finansową.

Włoskie Campionato Mondiale di Calcio zapamiętamy również z pierwszych bezpośrednich transmisji radiowych z meczów turnieju finałowego.

Debiut Polaków

Trzeci turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata rozegrany został



Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się głośnym echem - to pamiętny mecz z Brazylią w Strasburgu

w 1938 roku we Francji. Tytuł obronili Włosi, którzy w finale wygrali z Węgrami 4:2. Po raz pierwszy w mundialu wystąpiła reprezentacja Polski.

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się zresztą głośnym echem - pamiętny mecz z Brazylijczykami w Strasburgu, zaliczany jest do najciekawszych nie tylko na tej imprezie, ale i historii futbolu!

Nie do podrobienia brazylijski styl gry i ambitna, niepozabawiona znamion klasy gra polskich piłkarzy sprawiły, że było to widowisko jedyne w swoim rodzaju. „Canarinhos” wygrali dzięki trzem golom Leonidasa, „czarnego brylantu”, który przez pewien czas grał bosu na grząskim boisku. Spotkanie zakończyło się po dogrywce wynikiem 6:5 (4:4, 3:1). Jednak świat zauważył

i docenił również talent Ernesta Wilimowskiego, czyli Ernsta Otto Prandelli, który zdobył cztery bramki.

Przerwa wojenna

Na kolejny mundial musieliśmy czekać długie 12 lat.

Po wybraniu Szwecji na gospodarza mistrzostw świata w 1958 roku. FIFA zdecydowała, że piłkarski mundial będzie się odbywał naprzemiennie - w Europie i Ameryce.

W finale spotkały się reprezentacje gospodarzy i Brazylii. „Canarinhos” wygrali 5:2, a po dwie bramki strzelili Pelé, czyli Edson Arantes de Nascimento, wówczas 18-latek, i Vavá, czyli Edwaldo Izidio Neto. Królem strzelców został Francuz Just Fontaine z 13 strzelonymi bramkami, co do dzisiaj jest rekordem!

„Monsieur Dynamite”, jak nazywali go rodacy, został pierwszym piłkarzem w historii mistrzostw świata, który w każdym meczu turnieju finałowego mistrzostw zdobywał bramkę. Strzelił gola w każdym z sześciu meczów, a wyczyn ten powtórzył w 1970 roku Brazylijczyk Jairzinho.

Turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata w 1970 roku zorganizował Meksyk. Impreza zawitała do tego kraju już po raz trzeci. I 56 lat temu po raz trzeci triumfowała Brazylija, która w finale pokonała Włochy 4:1. Interesy coraz potężniejszych stacji telewizyjnych i ich odbiorców sprawiły, że niektóre mecze meksykańskiego mundialu zaczynało w samo południe, co nie służyło wielu europejskim piłkarzom, zmuszonym do gry

w ogromnym upale i na dużej wysokości. Ten sam problem powtórzył się później w 1986 roku. Teraz zresztą również nie brakuje obaw o pogodę...

Polak królem strzelców

W 1974 roku piłkarze RFN po raz drugi zostali mistrzami świata. W finale turnieju, którego byli gospodarzami, wygrali z Holandią 2:1. Na niemieckich boiskach po raz pierwszy po wojnie wystąpiła reprezentacja Polski i zajęła 3. miejsce. „Fußball-Weltmeisterschaft” to kolejny triumf gospodarzy i turniej pod znakiem futbolu totalnego, preferowanego szczególnie przez Holendrów, oraz... kolorowej telewizji.

Królem strzelców został Grzegorz Lato z 7 golami. Tuż za nim znalazł się Andrzej Szarmach - 5 trafień.

Turniej w 1986 roku był opisem Diego Maradony - jaki kibic piłkarski nie pamięta meczu Argentyny z Anglią? „El Pibe de Oro”, czyli „Złoty chłopiec” pogrążył rywali, strzelając oba gole, w tym jednego... ręką, przyznając potem, że była to „ręka Boga”, a drugiego po rajdzie przez pół boiska! Polska odpadła w 2. rundzie po porażce z Brazylią 0:4.

W 2002 roku mistrzostwa świata po raz pierwszy odbyły się w Azji. Wspólnie zorganizowały je Korea Płd. i Japonia, a po 16 latach w turnieju finałowym wystąpiła Polska, która - niestety - odpadła już po pierwszej fazie.

Ostatni, katarski mundial, zaczął się w cieniu wielu kontrowersji, ale pod względem sportowym raczej nie zawiódł. Polscy piłkarze, choć po 36 latach awansowali do fazy pucharowej, nie zaskarбили sobie sympatii kibiców z powodu pasywnej gry i tzw. afery premiowej.

Innym naszym akcentem byli sędziowie, na czele z Szymonem Marciniakiem. Arbiter z Płocka w roli głównego poprowadził m.in. finał mistrzostw, w którym Argentyna po karnych pokonała Francję.

OD URUGWAJU DO KATARU, CZYLI KRÓTKA HISTORIA MUNDIALI

W 1930 roku, pod egidą Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. W odległym Urugwaju

Patryk Wiśniewski

JAROSŁAW GIEREJKIEWICZ: USA UWAŻAJĄ, ŻE NIKT LEPIEJ NIŻ ONI NIE ZORGANIZUJE MUNDIALU

Jarosław Gierejkiewicz od lat przebywa w USA. Były reprezentant Polski oglądał na żywo w Chicago mecz Amerykanów z Niemcami – ostatni sprawdzian obu ekip przed startem finałów MŚ

Rozmawiał Jaromir Kruk



Amerykanie są dobrze przygotowani do światowego czempionatu?

Oni uważają, że nikt lepiej niż oni nie zorganizuje mundialu. Jeśli chodzi o otoczkę meczów, to w USA na pewno to będzie wyglądało wyjątkowo, coś w stylu show jak w NFL, dużo muzyki, konkursów dla kibiców. Minusem są ceny na stadionach, na towarzyskim spotkaniu USA - Niemcy butelka wody kosztowała 12 dolarów, alkohol jest dostępny, za piwo trzeba wyłożyć 24 dolary, za drinka około 30-35. Polecam pojawić się najedzonym na meczach na mundialu, bo głód może zdemolować kieszeń kibica. Amerykanie obserwowali przed dwoma laty na swoim terenie Copa America, organizowane przez federację CONMEBOL. Na tamtej imprezie nie obyło się bez skandalów, choćby przy wchodzeniu kibiców na finał Argentyna - Kolumbia. Na mundialu coś takiego się nie zda-



Gierejkiewicz: Dużym problemem dla fanów okażą się dojazdy na stadiony, warto to zaplanować i poświęcić sporo czasu

rzy, na obiektach i wokół nich wszystko organizacyjnie będzie za pięte tip top. Dużym problemem dla fanów okażą się dojazdy na stadiony, warto to wcześniej zaplanować i poświęcić sporo czasu.

Parkingi są aż tak drogie?

Niestety, to kolejny mankament USA, a te najważniejsze areny są rozlokowane blisko centrów miast. Nie dość, że trzeba dużo zapłacić za parkowanie pod stadionem - w Chicago koszt 70 dolarów, to jeszcze z reguły od parkingu do wejścia na obiekt trzeba trochę przejść spacerem. Można korzystać z rikszy, modne są elektryczne, ale też w tym przypadku pojawiają się ograniczenia, pod sam stadion tym środkiem się nie dostanie. Ja szedłem w Chicago 40 minut, w innych miejscach jest podobnie. Kibiców czeka też wiele kontroli bezpieczeństwa, bardzo dokładnych, na stadion nie można wnieść praktycznie niczego. I zdarza się, że delikwenci muszą wracać z rzeczami do samochodu na parking. Ochrona nie ma senty-

FOT. PAP/EP/PA

DOMINICK ZATOR: KANADA CIESZY SIĘ Z TEGO TURNIEJU

Dominick Zator, piłkarz m.in. Korony Kielce i Arki Gdynia, liczył, że znajdzie się w kadrze Kanady na mundial. Przeszkodziły problemy zdrowotne. Dziś mieszka w rodzinnym Calgary

Czuć w Kanadzie finały piłkarskich mistrzostw świata?

Wszędzie widać billboardy, flagi, reklamy turnieju na autobusach, w różnych miejscach. W Calgary czuje się bliskość wyjątkowej imprezy, a zdecydowanie bardziej w miejscach, które będą ją gościć - Vancouver i Toronto. Jestem przekonany, że w moim kraju mundial zostanie zorganizowany perfekcyjnie, kibice przybywający z całego świata będą się czuć bezpiecznie, przekonają się jak wygląda kanadyjska gościnność, serdeczność. Kanada jest szczęśliwa organizując imprezę takiej rangi. Wiele zrobiono, by poprawić warunki do oglądania spotkań na obiekcie w Toronto, który pozostawił wiele do życzenia, ale dziś jest dużo lepiej niż rok temu. Praca cały

czas trwa, poprawia się szczegóły, by żaden z fanów nie narzekał. Szkoda, że nie awansowała Polska, wiadomo, że jest bliska mojemu sercu z racji korzeni, a w Kanadzie mieszka wielu Polaków, najwięcej chyba właśnie w Toronto i okolicach. Żał porażki w barażu ze Szwecją, bo w moim przekonaniu Biało-Czerwoni mają lepszych piłkarzy.

Gdy widzisz, jak gra Kanada, serce bije mocniej?

Żałuję, że mnie nie ma w tej reprezentacji. Miałem wielkie nadzieje na mundial, gdy brałem udział w turnieju Gold Cup CONCACAF 2023, ostatnie zaproszenie do kadry dostanę w czerwcu 2024 i zagrałem przeciw Holandii. Problemy zdrowotne



Kanada już gotowa na pierwsze mecze, będzie gościć między innymi Katar i Szwajcarię

FOT. PAP/EP/PA

pokrzyżowały moje plany w Koronie, a po przenosinach do Arki Gdynia z różnych względów, także decyzji trenerskich, nie byłem w stanie pokazać tego, na co mnie stać. Powołania już nie przychodziły, ale zawsze będę związany z reprezentacją Kanady i nie ukrywam, że serce bije mocniej, gdy oglądam mecze. Zazdroszczę chłopakom, którzy wezmą udział w mundialu, nie ma nic lepszego dla piłkarza.

Kanada jest teraz lepsza niż podczas finałów przed czterema laty w Katarze?

Tak, Jesse Marsch poukladał wszystko super i zyskał kilku ciekawych piłkarzy. W meczu z Uzbekistanem w Edmonton, wygranym 2:0, stworzyliśmy sporo okazji, graliśmy

ciekawie. Nieco słabiej wyglądamy w tyłach, ale selekcjoner szuka różnych rozwiązań, żeby to poprawić. Z meczu na mecz widać postęp w tej kwestii. Martwi na pewno kontuzja Marcelo Floresa, który dawał Kanadzie element zaskoczenia. Chłopak wypadł w finale Ligi Mistrzów CONCACAF i mocno to przeżył. Dobrze, że do pełni zdrowia dochodzi nasz największy as, Alphonso Davies. Widziałem z nim wywiad i mówił, że za parę dni będzie gotowy już na sto procent, na razie jest stopniowo wprowadzany na większe obciążenia. Nie musi grać w spotkaniach towarzyskich przed mundialem, wiemy na co go stać, i że robi różnicę. Z jego pomocą powinniśmy wyjść z grupy i potem powalczyć o coś więcej. Kluczowy jest

mentów, przepisy są surowe i są przestregane.

W USA czuć klimat mundialu?

W tych miastach, które organizują, pewnie tak, lecz bez szaleństwa. Ubolewam, że w Chicago nie ma żadnych meczów, ta kandydatura polegała przez starszą infrastrukturę. Na samych obiektach i wokół nich, a także w skupiskach ludności pochodzącej z Europy, Ameryki Południowej, czy innych krajów Ameryki Łacińskiej mundial czuje się od kilku miesięcy, typowi obywatele USA żyją jeszcze teraz choćby play-offami koszykarskiej NBA. Nawet ci, co się nie znają na piłce, liczą, że drużyna soccera - jak tu się określa naszą ukochaną dyscyplinę sportu, zdobędzie mistrzostwo świata.

Są podstawy ku temu?

Widziałem spotkanie USA - Niemcy. Gospodarze grali z niesamowitym zaangażowaniem, do każdej piłki szli jak do pożaru. Mauricio Pochettino ma w składzie wielu zawodników ze sporą jakością, ale wydaje mi się, że to za mało, by osiągnąć sukces. Amerykanie trafili do bardzo trudnej grupy i samo wyjście z niej nie musi się okazać łatwym zadaniem. Konkurencja na mundialu jest niesamowita, każdy zespół jest świetnie przygotowany do wymagającego turnieju. Trzeba pamiętać, że dużą rolę w tej imprezie odegrają warunki atmosferyczne, ale wszyscy dysponują profesjonalnymi sztabami. Logistyka i jakość kadry, jej szerokość są istotne. Niemcy udzielili Amerykanom solidnej lekcji, w pełni kontrolowali przebieg rywalizacji w Chicago. Zespół Juliana Nagelsmana może

zająć bardzo daleko na mundialu, może powalczyć o najwyższe cele. Bardzo podoba mi się gra Kaya Havertza z Arsenalu, który znajduje się w znakomitej formie.

Kto z gospodarzy mundialu 2026 - USA, Kanada, Meksyk wypadnie najlepiej?

Amerykanie są przekonani, że oni i w ogóle się nie przejmują Meksykiem, czy Kanadą. Wiem, że na mundialu kibice w USA zobaczą widowiska z otoczką na najwyższym poziomie, tym, czego w Europie się nie uświadczą. Przerwy będą show na najwyższym poziomie, a sportowo... poprzeczka jest znacznie wyżej. Każdy z trzech organizatorów turnieju ma swoje plusy, minusy i oczywiście ambicje - sportowe i organizacyjne, bo mówimy o największym wydarzeniu sportowym w historii ludzkości. Nigdy wcześniej w finałach mistrzostw świata nie grało 48 reprezentacji, myślę, że decyzja o powiększeniu liczby uczestników się obroni. FIFA tłumaczyła się popularyzacją piłki nożnej i tak jest, a za tym stoi wielka kasa. Wypada tylko żałować, że Polska nie dostała się na tegoroczny mundial, bo odniosłem wrażenie, że piłkarsko mamy lepszy zespół od Szwecji. To nie ma jednak teraz żadnego znaczenia. Cały świat będzie obserwował te mistrzostwa i jestem przekonany, że emocji i wielkich meczów nie zabraknie. Kibice będą sobie musieli umiejętnie zorganizować czas, co przy takim natężeniu spotkań do łatwych nie należy. Cieszymy się ostatnim mundialem Leo Messiego, Cristiano Ronaldo, obserwujemy nardziny nowych gwiazd. Amerykanie na sto procent to pięknie opakują.

CIESZYMY SIĘ OSTATNIM MUNDIALEM LEO MESSIEGO, CRISTIANO RONALDO, OBSERWUJMY NARODZINY NOWYCH GWIAZD. AMERYKANIE NA STO PROCENT TO PIĘKNIE OPAKUJĄ

pierwszy mecz z Bośnią i Hercegowiną, nawet punkt w nim może dać wiele Kanadzie.

Jaka jest wasza najmocniejsza formacja?

Mamy wielu znakomych zawodników, grających w mocnych klubach, którzy nie mogą się doczekać mundialu, by pokazać całemu światu swoją jakość. Wierzę w Jonathana Davida, piłkarza Juventusu, rekordzistę pod względem liczby goli w kadrze, a w parze z Cyle Larinem w ataku są w stanie zdemontować każdą defensywę. Tajon Buchanan z Villarreal to też kapitalny zawodnik, Stephen Eustaquio z piękną przeszłością w FC Porto, dziś gwiazda Los Angeles FC daje naszej reprezentacji coś ekstra. Mówiłem o nieco słabszej obronie, ale pięknie rozwinął się Moise Bombito z francuskiego OGC Nice i on może zabłysnąć na mistrzostwach. Tak patrzę na nasz skład i widzę, że selekcjoner ma w kim wybierać i ta kadra daje mi duże możliwości manewru. Oby uniknąć kolejnych urazów. Mundial 2026 to szansa dla piłki nożnej prze-

bijającej w wielu regionach Kanady popularnością hokej na lodzie. Piłka ma ten plus, że jest tańszym sportem, a w Kanadzie mieszka wiele osób z Europy i Ameryki Południowej. W Calgary mamy świetną infrastrukturę, widać wszędzie ludzi grających w piłkę, a dobry występ drużyny narodowej jeszcze podkreśli koniunkturę. Ja wierzę w zespół Jessie Marscha.

A jak Kanada przyjęła tylko czwarte miejsce hokeistów w mistrzostwach świata?

To było trudne do zaakceptowania, bo grali u nas wszyscy najlepsi. Trudno zrozumieć co się stało, porażkę w półfinale z Finlandią uznano za niespodziankę, ale w meczu o trzecie miejsce z Norwegią to już była sensacja. Nie zawsze się wszystko wygrywa, sport jest pełen niesamowitych historii, teraz mam nadzieję taką piękną, pozytywną napiszą piłkarze nożni Kanady na mundialu. Mnie się już udziela atmosfera mundialu, każdego dnia odliczam już czas do premierowego spotkania z Bośnią i Hercegowiną.

Rozmawiał Jaromir Kruk

ADRIAN PETERSON: FUTBOL JAK RELIGIA

Adrian Peterson był pierwszym polskim menedżerem pracującym w meksykańskim futbolu, ma podwójny tytuł mistrza tego kraju z klubem Santos Laguna

Rozmawiał Adam Godlewski

Jak różni się odbiór futbolu w Meksyku, od tego, który znamy w Europie?

W Polsce futbolem się żyje, każdy ma swoją opinię na temat reprezentacji. Natomiast w Meksyku to jest religia. Kiedy przyjechałem do tego kraju, na dzień dobry usłyszałem: - W Meksyku są dwie najważniejsze ikony: Matka Boska z Guadalupe i futbol. A kiedy trafiłem do biura w klubie, przywitał mnie obrazek papieża Jana Pawła II na ścianie. To pokazuje, jak ważna jest tam wiara oraz nieodłączny związek religii z właśnie piłką nożną.

A jeśli chodzi o kwestie społeczne, co najbardziej uderza?

Meksyk to połączenie Stanów Zjednoczonych z Ameryką Południową. W Mexico City, generalnie w dużych miastach - Monterey, w Tijuanie, w Guadalajarze też - ogromne, piękne, nowoczesne budynki z jednej strony ulicy, sąsiadują z ogromną biedą po drugiej. Znacznej części ludności w Meksyku jeszcze 10 lat temu żyło się naprawdę bardzo trudno, na granicy ubóstwa, teraz już pewnie troszeczkę to się wyrównało, ale nadal jest niezbyt kolorowo. Dla wielodzinnych rodzin piłka nożna jest zatem jak igrzyska - daje i odskocznię, i jakąś nadzieję.

Różnice społeczne powodują, że w kraju jest niebezpiecznie?

Powiem tak - gdy wyprowadziłem się w 2005 roku do Londynu, to w pierwszych dwunastu miesiącach zostałem w stolicy Anglii okradziony cztery razy. Przez dwa lata pobytu w Meksyku dekadę później, najgorsze, co mi się przytrafiło, było to, że taksówkarz chciał mnie skasować trzykrotnie więcej niż kurs powinien kosztować. OK, znane mi są - ale tylko z telewizji - obrazki, na których uwieczniono starcia wojska oraz policji z gangami na ulicach karteli. Natomiast jeśli nie szuka się problemów, to można spokojnie w Meksyku żyć. Nie było wcale tak, że z żoną jeździliśmy tylko na stadion, do sklepu i do kościoła, bo zwiedziliśmy prawie cały kraj, dużą część samochodem. I też bez problemów. Owszem, obecność wojska i policji na ulicach zawsze była bardzo widoczna, pick-upy z wysięgnikami, na których jest ciężki karabin maszynowy i policjant patrolujący teren to stały element krajobrazu, ale to tylko zwiększa bezpieczeństwo. Także w czasie mundialu. Oczywiście, trzeba na siebie uważać, i najlepiej nie wyglądać jak turysta, a dokumenty i środki płatnicze trzymać w bezpiecznym miejscu.

Meksyk jest przygotowany do organizacji tego mundialu?

To już trzecie po roku 1970 i 1986 podejście Meksyku do mundialu, więc wszystko powinno się udać (ze śmiechem). Prace oczywiście nadal trwają, ale można się było tego spodziewać. W Meksyku jest takie powiedzenie „ahorita”, które oznacza „za chwilę”, „w niedługim czasie” coś zrobimy. W Mexico City jest nadal dużo pyłu, cały czas są montowane stacje dojazdowe do stadionu, i odświeżana cała infrastruktura już istniejąca. Po to, żeby przyjąć i obsłużyć dodatkowe pięć milionów kibiców. A warto tu zobaczyć nie tylko historyczny Estadio Azteca, który na mundial zmieni nazwę, bo Meksyk jest piękny, ma przebogata kulturę, historia sięga starożytnych cywilizacji. Warto doświadczyć też kuchni meksykańskiej.

Co polecasz?

Naszym - z żoną - ulubionym daniem było tacos znane na całym świecie. Choć w Meksyku smakuje zupełnie inaczej niż w restauracjach meksykańskich poza tym krajem; lepiej. Dalej gorditas, odpowiednik naszych pierogów. Quesadillas, mole, tamales, czyli odpowiednik polskich gołąbków - nadzienie jest z mięsa, kukurydzy, do tego salsa i ser - zawinięte w łuskę kukurydzy. Oczywiście niejadalną, także danie trzeba sobie rozpakować. Warto wspomnieć, że bardzo popularna jest kuchnia uliczna. Na każdym rogu będą sprzedawcy wszelkiego jedzenia. Tego jednak nie polecam, problemy żołądkowe - niemal gwarantowane.

Jak podróżować po Meksyku?

W zasadzie nie ma kolei, zatem najprościej i najszybciej samolotem. Kursują też autokary, które w środku wyglądają jak samoloty, mają piękne, szerokie siedzenia, można oczywiście wypożyczyć samochód. Warto jednak pamiętać, że meksykańskie miasta są ogromne, i że są w nich wielkie korki. W Mexico City mieszka 20 milionów ludzi, a jeszcze dojedzie ogrom kibiców. Pierwszy przyjazd do stolicy zapamiętałem z tego, że 4 godziny zajął mi dojazd taksówką z lotniska do hotelu. Absolutnie nie wolno zostawiać na ostatnią chwilę podróży na stadion, bo można się srodze rozczarować.

Już 10 lat temu płace w lidze meksykańskiej były piąte na świecie.

To prawda, od wielu lat mocno inwestuje się tu w zawodników. Zarobki piłkarzy z klubowej kadry zaczynają się od dwustu, a w bogatszych klubach nawet trzystu tysięcy dolarów rocznie. Największą gwiazdą w czasie mojej kadencji w Santosie Laguna był André-Pierre Gignac i jego kontrakt szacowano nawet 10 milionów dolarów. Gignac nadal zresztą mieszka w Meksyku, spodobało mu się tam. Liga MX przyciągnęła też takich graczy, jak James Rodriguez, Angel Correa, znany z występów w Atletico Madryt, czy Keylor Navas - były bramkarz reprezentacji Kostaryki i Realu Madryt. Z pewnością nadal jest bardzo potężna i sportowo, i finansowo. I bardzo trudna, jeśli weźmie się pod uwagę, że mecze trzeba rozgrywać z jednej strony na bardzo dużych wysokościach, a z drugiej - w dżungli na Jukatanie.



Adrian Peterson: Na dzień dobry usłyszałem: - W Meksyku są dwie najważniejsze ikony: Matka Boska z Guadalupe i futbol

TRENERZE - CO PAN NA TO, ŻE NA ŁAWCE SIEDZI LATO?

Grzegorz Lato zasłynął przed laty nie tylko ze skuteczności, ale też humoru, dystansu do siebie i dowcipów, które lubił opowiadać. Mundialowe wspomnienia naszego jedyne go króla strzelców piłkarskich mistrzostw świata zaczęliśmy zatem trochę nietypowo

Adam Godlewski



A Jakiś czas nie rozmawialiśmy, za pytam zatem, co zmieniło się w ostatnich miesiącach u zdecydowanie najlepszego polskiego piłkarza w historii mundialu.

Zdania na temat mojej pozycji w takiej hierarchii będą zapewne podzielone, dlatego od razu przejdę do odpowiedzi na pytanie. Wiesz, teraz - jak się budzę - to na dzień dobry nie otwieram oczu. Tylko staram się najpierw powąchać otoczenie (ze śmiechem). I jeśli nie wyczuwam zapachu chryzantem, to już normalnie zaczynam spoglądać na świat. A tak zupełnie poważnie - mam 76 lat, zdrowie dopisuje, pompka podaje, wszystko nadal jest dla mnie, więc po prostu cieszę się życiem. I przyrodą.

Na przykład wczoraj do mojej górskiej posiadłości przyszedł miś. Funkcjonujemy po sąsiedzku, więc czasami wpadamy na siebie. Ale bez szkody dla drugiej strony.

Kiedy słyszysz słowo: mundial, automatycznie wracają wspomnienia?

Nie. W pierwszej kolejności zastanawiam się, komu mogę kibicować na zbliżającym się turnieju. Bo zawsze najlepiej dopingować swoich. Nawet, jeśli - jak w Korei, Niemczech za drugim razem czy w Rosji - nie grają na miarę naszych oczekiwania, a nawet nie grają dobrze. Teraz nie jest nam to dane, polska drużyna nie zakwalifikowała się na mundial. Tak prawdę mówiąc, to w tym momencie nie mamy reprezentacji. Zespół jest w rozszpce albo w fazie budowy, która nie wiadomo jak pójdzie. Zastanawiam się też, kto jest faworytem mundialu? I dochodzę do wniosku, że Argentyna będzie niebezpieczna, bo w Meksyku i Stanach Zjednoczonych Latynosi czują się jak u siebie. Niemcy też - jak zwykle - będą moim zdaniem groźni. A resztę zespołów, które mogą włączyć się do walki o medale, będę mógł wymienić dopiero po pierwszych meczach.

Meksyk, w którym kończyłeś zawodową karierę, wzbudza u Ciebie szczególną sympatię?

Nie ma specjalnych wyników na mistrzostwach świata. I po prawdzie specjalnie to nie dziwi, bo tam gra też



Grzegorz Lato: wolę wspominać mecze, w których nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaliśmy

dużo obcokrajowców - z Argentyny, z Brazylii, generalnie z krajów Ameryki Południowej i Środkowej. Powiedziałem też, bo jak popatrzysz na nasze drużyny ligowe, to zamiast szczęściu, siedmiu Polaków w wyjściowym składzie, widzisz co najmniej tytułu zawodników zagranicznych. A niby nasi najlepsi grają w innych krajach, ale jak przyjeżdżają na zgrupowanie, to nie tworzą drużyny. Nie umieją...

Jak wspominasz występy w lidze meksykańskiej i sam kraj?

Świetnie, choć niedługo od tamtej pory minie pół wieku. Jak zresztą miałbym wspominać inaczej, skoro z zespołem Atlante - finansowanym przez ministra zdrowia - zdobyłem Puchar Mistrzów CONCACAF, a w krajowej lidze zostałem wicekrólem

już silne? Dawaly o sobie znać w życiu codziennym Meksyku?

Tego nie doświadczyłem. Mieszkałem w elitarniej dzielnicy, 24 godziny na dobę pilnowała nas policja, mieliśmy dodatkową ochronę. Przez dwa lata nie zdarzyło się nawet jakiegokolwiek włamanie w naszej okolicy. Tylko w telewizji oglądałem informacje o porwaniach dla okupu, strzelaninach czy masowych aresztowaniach. Na nasze osiedle, przy potrójnych patrolach, które nawet nocami porozumiewały się przy pomocy gwizdków, nikt nieproszony nawet nie próbował zaglądać.

W Kanadzie, która teraz też współorganizuje mundial, także grałeś. I to nawet dłużej, tyle że już amatorsko. Zaraz po wyjeździe z Meksyku.

Siedem lat żyłem w Kanadzie i przez ten cały okres grałem w Polonii Hamilton. Była tam zresztą w tym okresie nasza silna kolonia - znany z występów w Legii Jasio Żmijewski grał w Toronto, byli chłopcy z Odry Opole i kilku innych. Miałem jeszcze propozycję zawodowego kontraktu, w Kanadzie i w Australii, ale powiedziałem: - Nie, ja już z tym skończyłem. Mam rodzinę, dzieci idą do szkoły, więc mój czas profesjonalisty już minął. Chciałem skończyć na własnych warunkach, zejść ze sceny niepokonanym. Tak jak zamknąłem rozdział w reprezentacji - medalem mistrzostw świata w Hiszpanii. Selekcjoner Antek Piechniczek nie chciał o tym słyszeć, ale postawiłem go przed faktem dokonanym. I w końcu pogodził się z tym, choć dopiero dwa lata później zorganizował mi piękne pożegnanie na stadionie Legii w meczu z Belgią.

Warunki klimatyczne w Meksyku i Kanadzie będą sprzyjały dobremu poziomowi mundialu?

Cóż, będzie ciepło. Nawet bardzo. Zwłaszcza w Guadalajarze i Monterrey, ale także w Kanadzie. Szczególnie w porze spotkań rozgrywanych wczesnym popołudniem będzie patelnia. Meksykanom upał jednak nie przeszkadza, na moje mecze ligowe na Estadio Azteca przychodziło po 100 tysięcy ludzi. Zatem o frekwencję na trybunach w tym kraju się nie martwię. Zresztą, o piłkarzy też się nie martwię, bo na pewno przed turniejem wszystkie reprezen-

tacje właściwie się zaaklimatyzują. Ja po kilku tygodniach pobytu w Meksyku nie odczuwałem już różnic, oddychałem normalnie.

Mówisz o podzielonych zdaniach w kwestii najlepszego polskiego piłkarza na mundialach, ale liczby nie pozostawiają wątpliwości: 3 turnieje, 20 meczów, 10 goli i 7 asyst. I tytuł króla strzelców Weltmeisteschaft 1974. To przepiękna i niepowtarzalna wizytówka. Nieosiągalna nawet dla Roberta Lewandowskiego, nie wspominając żadnego innego z naszych zawodników.

To wszystko prawda, ale ja zawsze Robertowi mocno kibicowałem. I oczywiście nadal ściskam kciuki. Tylko naprawdę boleję nad tym, że nie mamy reprezentacji. Bo to nie jest tak, że skoro nasi piłkarze kiepsko zagrali z Ukrainą i Nigerią, to nie byłoby sensu, aby jechali na mundial. Turniej, zwłaszcza taki, to zawsze jest coś szczególnego, inne przeżycie, inna motywacja. W moich czasach, za Kazia Górskiego, Jacka Gmocha czy Antka Piechniczka, też czasami w sparingach wypadaliśmy tak, że nikt nam nie dawał szans przed mistrzostwami. No, ale kiedy selekcjonerzy „odpuszczali” nam ciężkie treningi i przychodziło do gry o punkty - wypruwailiśmy sobie flaki. Dlatego nie ma sensu porównywać spotkań towarzyskich do turniejowych. I naprawdę bardzo szkoda, że nie ma Polski na tym amerykańskim mundialu. Zwłaszcza mnie, bo moja najniższa lokata w mistrzostwach świata była piąta. W czasach kiedy do finałów kwalifikowało się najpierw 16, a potem 24 zespoły. Dziś awansuje 48 drużyn, ale dla nas i tak nie ma miejsca w tym gronie. Smutne...

Nie rozgrywaliście meczów w przedziale miejsc 5-8 w Argentynie w 1978 roku, więc tak powinniśmy klasyfikować nasz wynik...

...ale mieliśmy najlepszy dorobek punktowy na całym turnieju spośród drużyn, które nie dostały się do strefy medalowej. Przez 10 lat byliśmy w ścisłej światowej czołówce. Dziś mamy Lewandowskiego, mamy Piotra Zielińskiego, mamy Janka Bednarka, kilku innych kadrowców też gra w światowych klubach, tam mają wyniki, tytuły i rekordy, i tylko nic nie wy-

nika z tego dla reprezentacji. Dlatego tak mnie to boli...

Inny jest dziś świat niż 50 lat temu, inna pozycja polskiego futbolu. Ty strzelałeś na mundialach i w finale turnieju olimpijskiego...

...tylko co z tego, skoro finał w Montrealu przegraliśmy z NRD? Dlatego wolę wspominać mecze, w których nawet nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywałem. Na przykład ten z Belgią w Hiszpanii. Wtedy hat-tricka zdobył Zbyszek Boniek, ale pierwszego gola wypracowałem mu ja, pociągnąłem do linii końcowej i wycofałem na szesnastkę tak, że dmuchnął nie do obrony. I przy trzeciej bramce też miałem asystę, zaparłem się i dałem mu piłkę między dwóch rywali tak, że ciach, bach - i odejchał. A grałem już całkiem inaczej niż wcześniej w kadrze, w pomocy, na prawej stronie, a nie na skrzydle w ataku. Bo zmienił się system i napastników zostało tylko dwóch. Jednym z nich był właśnie „Murzyn”, który na mundial pojechał jako rozgrywający, ale sytuacja wymusiła przesunięcie go do pierwszej linii.

To prawda, że Boniek miał wylądować na rezerwie po dwóch pierwszych meczach Espana'82, tylko razem z Władkiem Żmudą uprosiliście selekcjonera, żeby zamiast sadzać na rezerwie, spróbować go w pierwszej linii?

Oczywiście, były dyskusje. Antek z nami rozmawiał, ze wszystkimi, nie tylko z kapitanem Żmudą i doświadczonym Lato, ale z nami rzeczywiście najczęściej. Mieliliśmy z Piechniczkiem dobry kontakt i cały czas pozostawaliśmy otwarci na dialog. Jak zrobiło się źle, to na przykład Zbysiu najpierw się zamknął w pokoju. Choć nie było nie tylko jemu, ale całej drużynie, nam wszystkim. Dopiero po wspomnianym meczu z Belgią odskoczył, otworzył się, wyraźnie odetchnął. Pomogliśmy mu, bo tworzyliśmy zespół z prawdziwego zdarzenia. Jak siadaliśmy, żeby przegadać strategię, to młodszy kolega prosił: - Idź do Antka, spytaj, czy możemy wypić po piwku. Zatem - i takie przyziemne kwestie też na mnie spadały. Tak jednak budowaliśmy atmosferę i dzięki temu odpaliliśmy w trzecim meczu turnieju - z Peru. Strzeliliśmy piątkę i zamknęliśmy usta krytykom. A przede wszystkim napędziliśmy się tak, że skutecznie powalczyliśmy o medal.

Kiedy byliśmy bliżej tytułu mistrza świata - w Hiszpanii w 1982 czy w Niemczech w 1974?

W Hiszpanii przed półfinałem wykartkowali nam Bońka, który nie powinien stawać w murze, mając już jedną karę z wcześniejszego spotkania. Sędzia nawet nie patrzył, kto zawinił, tylko od razu pokazał żółtko Zbyszkowi. Jakby doskonale wiedział, kto już ma jedno upomnienie; w erze VAR numer nie do wykonania... Zabrakło nam wszystkim na boisku chłodnej głowy. A potem - zamiast Bońka - przeciw Włochom zagrał Andrzej Pałasz, choć to Andrzej Szarmach miał patent na Italię. I naprawdę rywale bali się „Diabła”, tymczasem usiadł na trybunach. Po przegranym półfinale, w meczu o trzecie miejsce Szarmach już zagrał i strzelił gola Francuzom. Szkoda, ale czasu nie cofniemy.

Dopytam jeszcze, kończąc wątek Bońka - podobno początkowo w Hiszpanii mocno goniliście młodszego kolegę także do pracy w defensywie.

Bo taka była potrzeba! Nie tylko ja, Żmuda też. W pewnym momencie, jak zacząłem nadawać na cały regulator, to Boniek mi powiedział: - Wiem, już wiem, że mam wracać, tylko już nie drzyj się. Zbychu się nie obraził, bo wiedział, że dostał wiązkę za to, iż za niego osiemdziesiąt metrów spod szesnastki zapieprzałem i z przed pustej bramki wybiłem piłkę. Siedliśmy potem w barze, piwko wypiliśmy i nie było problemu. Był medal.

A jak odbierałeś tytuł króla strzelców osiem lat wcześniej? Bo na pewno nie jechałeś na Weltmeisterschaft 1974 z takimi marzeniami.

Zacznę od tego, że mam duży żal - do dziś - do naszych ówczesnych działaczy, bo po ulewnym deszczu nie powinniśmy grać we Frankfurcie z Niemcami meczu, który decydował o awansie do finału mundialu. Musieliśmy wygrać, a na placu, na którym piłka cały czas się zatrzymywała, szanse w starciu z gospodarzami były jeszcze mniejsze. To było boisko do waterpolo, a nasi prominenci powiedzieli: organizatorzy i FIFA zadecydują co ze spotkaniem. Zamiast ostro się postawić. Dzisiaj nie ma szans, żeby mecz odbył się w takich warunkach. Najlepszym zawodnikiem w drużynie rywali był bramkarz Sepp Meyer. Co dobrze o nas świadczy, ale jednak w finale zegrali Niemcy. Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal. Inna sprawa, że jechaliśmy na ten turniej jako chłopcy do bicia. Już na dzień dobry wygraliśmy jednak z Argentyną 3:2, a ja strzeliłem dwie bramki. Potem zdobywałem je regularnie, a skończyłem trafieniem w meczu o trzecie miejsce z Brazylią. Choć dwóch przeciwników goniło mnie niczym charty od połowy boiska. Każdy fragment tej akcji pamiętam oczywiście do dziś. To były wielkie zespoły z Ameryki Południowej, ale miałem na nie patent...

...regularnie strzelałeś Latynosom, nie tylko na tym mundialu.

Owszem. Tyle że trzeba pamiętać, że na króla strzelców pracuje cały zespół. A poza tym bramka ma ponad 7 metrów długości, sporo ponad dwa wysokości, więc tak naprawdę sztuką jest w nią nie trafić. I tej wersji się trzymajmy. Zresztą, jak strzelałem, to Leszek Ćmikiewicz powtarzał niezmiennie: - O, padliniarz był na swoim miejscu. Miałem trochę szczęścia, trochę w nogach. Ale skupiłbym się na szczęściu. Gdy jechaliśmy na igrzyska w 1972 roku, po złoty medal, to kibice załatwili mi powołanie. Bo chyba nie byłbym faworytem trenera Górskiego. Graliśmy mecz kontrolny z Penarolem Montevideo, w Łodzi, gdzie był złot młodzięży socjalistycznej. Full na trybunach, ale długo utrzymywało się 0:0. I po godzinie cały stadion ryknął: - Panie Górski co pan na to, że na ławce



Grzegorz Lato: Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal

siedzi Lato? Kaziu szybko kazał mi się rozgrzewać. Wszedłem, drugie dotknięcie piłki - i pyk 1:0. Wygraliśmy i pojechałem na olimpiadę. Potem na drugą, trafiły się też trzy mundiale. I cztery medale.

Po latach wyszło, że najlepiej na Weltmeisterschaft 1974 wyszedł Robert Gadocha...

Wspomniałem już, że Arturo Vazquez był ze mną w Meksyku. I po jakimś okresie wspólnej gry powiedział na osobności: - Gregor, wy Polacy to super ludzie jesteście. Tego, że pomogliście nam awansować do drugiej fazy mundialu w Niemczech nigdy wam nie zapomnę. Nie miałem pojęcia, o co chodzi, więc wyjaśnił mi, że do podjęcia za drugą fazę mieli po 8 czy 9 tysięcy dolarów od swojej federacji. Zatem zrzucili się po tysiączku - 22 zawodników i trener - i przekazali przez pana Guca z linii PANAM - jednemu z naszych zawodników w formie premii motywacyjnej przed meczem z Włochami, których spokojnie ograliśmy. Zapytałem kontrolnie, czemu 22 a nie 23, więc szybko i ze śmiechem odparł: - Bo ja też musiałem coś na tym zarobić. Napisałem o tym w książce, ale bez podawania nazwiska odbiorcy premii. I to dziennikarze wytropili, że chodziło o Roberta. Nie miałem jednak okazji go o to zapytać, i czemu się nie podzielił, bo kiedy sprawa zrobiła się głośna, wyjechał do Stanów i kontakt z nim się urwał.

Dostałeś jakąś indywidualną nagrodę za tytuł króla strzelców mundialu?

Tak, piękną - nowego Mercedesa...

...i nigdy o tym nie mówiłeś...

... (ze śmiechem) do umycia! Gdyby to był Niemiec, czy ktoś inny wygrałby tę klasyfikację, to pewnie by dali; ja mu-

siałem się obejść smakiem. Dostałem za to przepiękną - z huty szkła z Krosna, kryształową koronę, na której jest siedem piłek i grawerka: „Dla króla strzelców Grzegorza Lato”. To najlepsza pamiątka.

Nie brakuje głosów, że najsilniejszy skład mieliśmy na mundialu w Argentynie w 1978. Podzielasz ten pogląd?

Chyba tak. Bo byli zawodnicy doświadczeni na mundialu w Niemczech, przyszło kilku nowych młodych wilczków z Andrzejem Iwanem, Adamem Nawalką, Bońkiem. Dosedł też Włodek Lubański, którego brakowało w Niemczech, więc wydawało się, że rzeczywiście to była najmocniejsza kadra. Tylko nieumiejętnie zarządzana. Stara piłkarska zasada głosi, że zwycięskiego składu się nie zmienia. A trener Jacek Gmoch przed meczem z Argentyną rozpieprzył całą obronę i pomoc, bo Henia Kasperczyk cofnął do defensywy, Jurka Gorgonia na trybuny, a zamiast wpuścić Włodka Lubańskiego, jednego z najlepszych zawodników w historii polskiego futbolu, to postawił na innego Włodka - Mazura. Bardzo fajnego człowieka i dobrego piłkarza, ale jednak z innej półki. Do tego Kazio Deyna nie wykorzystał rzutu karnego, i suma tych wszystkich nie-szczęść przełożyła się na przegraną z gospodarzami, którzy sięgnęli potem po mistrzostwo świata.

Podałes merytoryczne argumenty, a ja słyszałem kilka razy, że wtedy z Argentyną - w kraju rządzonym przez reżim Videli - nikt nie mógł wygrać. Nawet gdyby grał lepiej.

Może to i prawda, zresztą w trakcie mistrzostw głośno mówiło się, że piłkarze gospodarzy brali doping, i to na potęgę, ale oficjalnie nikt nikogo za rękę nie złapał. Oczywiście, prawda jest taka, że w tym czasie mistrzostwa świata nie powinny odbyć się w Argentynie. Tyle że na to wpływu nie mieliśmy, a na nasz skład - selekcjoner miał. Argentynczyści mieli grać nami dołem, tymczasem pierwszego gola Mario Kempes strzelił głową po wysokim dośrodkowaniu...

Kto był najlepszym polskim piłkarzem, z którym grałeś?

Numer jeden to Kaziu Deyna. To był mózg, generał środka, naprawdę Pan Piłkarz. Trzeba jednak oddać Kazio Górkowskiemu, że skład dopasował lepiej niż klocki Lego, wszystko się ząbębało znakomicie. I na ławce też siedzieli świetnie wyselekcjonowani piłkarze.

A który z przeciwników zrobił na tobie największe wrażenie?

Wydaje mi się, że Rivelino, bo przeciw Pele nie grałem. A z tym Brazylijczykiem wystąpiłem nawet w jednym meczu - w 1979 roku był taki mecz Argentyna - Reszta Świata, na który powołanie dostali też Kaziu Deyna i Zbyszek Boniek, z żonami poleciliśmy do Stanów. Rivelino popatrzył - w domyśle: Gregor, gdzie jesteś? - i ja już włączyłem tryb pospieszny, leciałem, a piłka spadała mi przed nos. Nieprawdopodobny chłopak, czarodziej.

Ale to Pele był najlepszy w historii?

Zdecydowanie, ikona piłki, w ogóle w dziejach futbolu.

Lepszy od Maradony?

Diego też był wspaniały, ale na Maradonie zaciążyła ręka Boga. To był inny piłkarz, i napisał inny rozdział futbolu. Potrafił wziąć piłkę i minąć wszystkich Anglików niczym tyczki slalomowe, i strzelić tak gola na mundialu. Mimo że cięli go niemiłosiernie. Ale Pele stawiam wyżej. Na moim prywatnym podium jest jeszcze Eusebio.

A Cristiano Ronaldo i Leo Messi?!

Trudno jest porównywać. Najlepiej byłoby ustawić rankingi dla poszczególnych dekad. W tamtych czasach tamta trójka była najlepsza, poprzedni okres należał do Ronaldo i Messiego. Tylko trzeba pamiętać, że my także nie musimy się wstydzic. Deyna był jednym z najlepszych rozgrywających w historii, Lubański i Lewandowski jednymi z najlepszych napastników. No i mieliśmy też króla strzelców mundialu. A niesłusznie zapominamy o takich wirtuozach jak na przykład Gerard Cieślak.

Masz swoją reprezentację wszech czasów?

Dla mnie to Niemcy z 1974 roku. Tylko znów - nie byli o wiele lepsi od nas. Szkoda, że nigdy się nie dowiemy, jak skończyłby się mecz w Weltmeisterschaft rozegrany w normalnych warunkach. Nie graliśmy wtedy z kontry, dominowaliśmy każdego przeciwnika, Niemców też potrafiliśmy, nie wspominając o Argentynie czy Brazylii. Wszyscy bali się nas, my - nikogo... Aha, wspaniała była też Brazylia, ta Pelego. To trzeba Caraninhos oddać. Jeśli w 1982 roku mówiło się, że zespół z Zico stanowili czarodzieje, to ich poprzednicy potrafili czarować skuteczniej.

Czy w jakiejś przewidywalnej przyszłości doczekamy piłkarza w Polsce, który na mundialach wykręci podobne statystyki jak Lato?

Powiem uczciwie - jak patrzę w lustro i patrzę na ciebie, to ani ja, ani twoje oczy tego nie zobaczą. Niestety...

Rozmawiał Adam Godlewski

SKOŃCZYŁEM TRAFIENIEM W MECZU O TRZECIE MIEJSCE Z BRAZYLIA, CHOĆ DWÓCH PRZECIWNIKÓW GONIŁO MNIE NICZYM CHARTY OD POŁOWY BOISKA

Ponad połowa Polaków planujących wakacyjny wyjazd zamierza spędzić urlop w kraju (51,49 proc.). Jednym z najważniejszych powodów w tym roku jest bezpieczeństwo - wiele regionów świata stało się po prostu ryzykownymi. Najczęściej wybieranym kierunkiem pozostaje polskie morze, ale rośnie znacznie aktywnego wypoczynku i kontaktu z naturą - takie wnioski płyną z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną.

Wersja soft, czyli natura i intymność, ale z wygodami

Zanurzenie się w naturze to urlopowy trend coraz silniejszy wśród Polaków. I to nie tylko korpo-ludzi w sile wieku, ale także młodych czy seniorów równie mocno umęczonych szumem informacyjnym, tempem życia, presją oczekiwań. Rok 2026 jest już kolejnym, w którym oferty typu „urlop w leśnej głuszy”, „noclegi na odludziu” czy „cyfrowy detoks” cieszą się rosnącym zainteresowaniem.

Na zdecydowane odcięcie się od cywilizacji decydują się jednak najbardziej zdeterminowani. Inni szukają miejsc blisko natury, gdzie znajdą spokój i intymność, ale jednak z pewnym komfortem - zwłaszcza zerwanie więzi ze światem wirtualnym nie jest proste.

- Choć serdecznie namawiamy do cyfrowego detoksu, to jednak zapewniamy internet z szybkim łączem. Od naszych gości już zależy, czy i ile będą z niego korzystali. Wielu rzeczywiście chce się oderwać od cywilizacji; inni jednak ten kontakt ze światem chcą zachować - mówi Maciej Chreścionko, gospodarz Siedliska Rogówko w powiecie rypińskim, osady wakacyjnej położonej wśród lasów, nad jeziorem.

Tego typu miejsca z jednej strony oferują gościom wypoczynek wśród lasów i łąk, nad jeziorem, w domkach tak usytuowanych, że przez cały pobyt - jeśli tylko chcemy - sasiada nie spotkamy. Z drugiej jednak, takie atrakcje jak sauna fińska, gorąca balia z jacuzzi, szybki Starlink i wieczorne projekcje filmów z rzutnika przy kominku to jednak zdobycze cywilizacji. Podobnie jak oferowany w Siedlisku Rogówko glamping (to połączenie dwóch angielskich wyrazów - glamour oraz camping) to rodzaj luksusowego campingu.

- Kto do nas przyjeżdża? Przede wszystkim mieszkańcy dużych miast. Mamy gości z Warszawy, Łodzi, Poznania, Torunia, Gdańska. Wiekowo? Jest różnie. Glampy dla par wybierają najczęściej osoby ma-

Ucieczka od zgiełku miasta, szumu informacyjnego i zanurzenie się w naturze - to coraz popularniejszy trend urlopowy. Niektórzy idą jeszcze dalej i fundują sobie absolutny detoks cyfrowy



Całkowite porzucenie cywilizacji i komfortu dla wielu urlopowiczów bywa trudne. Szukają więc miejsc, gdzie jest kontakt z naturą, ale także z cyfrowym światem

UCIECZKA OD CYWILIZACJI, CZYLI URLOP DLA PRZEBODŹCOWANYCH. WAKACYJNE TRENDY 2026

Małgorzata Oberlan

jące 20-30 lat (choć starsi też się zdarzają). Domki z kolei najczęściej odwiedzają rodziny i grupy przyjaciół - mówi Maciej Chreścionko.

Wersja hard, czyli bez TV, internetu i zasięgu. Może w klasztorze?

Jolanta i Marcin to mieszcuchy w wieku średnim dojrzałym z Torunia. Oboje na co dzień żyją pod presją. Ona - na kierowniczym stanowisku. On - prowadzi własną działal-

ność gospodarczą. Do tego w branżach, które wymagają ciągłego śledzenia informacji.

Przebudźcowani - tak się czują. Telefony, maile, komunikatory, szum informacyjny daje im się we znaki tak silnie, że potrzebują się od tego wszystkiego raz na jakiś czas totalnie odciąć. W tym roku kolejny już raz wyciszą się w pokamedulskim klasztorze w Wigrach.

- Piękna przyroda wokół, a w środku: cisza, spokój, surowość nawet w wystroju. Pokoje

bez telewizorów i wi-fi. Jest czas na spacer, zwykłe rozmowy, zatrzymanie się i uważność. Wracamy stamtąd ze spokojniejszymi głowami - mówi Jolanta.

Ten klasztor oferuje też specjalne turnusy wyciszające. Podczas pobytu można doświadczyć autentycznej ciszy i samotności, poświęcić czas na modlitwę i refleksję, ale także uczestniczyć w życiu liturgicznym klasztoru i po prostu spacerować po urokliwych

terenach Wigierskiego Parku Narodowego.

„Tu milczenie staje się przestrzenią dla modlitwy, refleksji i odnalezienia siebie” - zachwala klasztor w Wigrach. Inne jest tajemnicą, że to raczej oferta dla osób wierzących. Przy okazji bowiem - rodzaj indywidualnych rekolekcji. Nie brakuje jednak w Polsce ofert podobnego odosobnienia i wyciszenia w innej konwencji. Są miejsca bliższe buddyzmowi, albo też bez żadnego wyraż-

nego kolorytu ideologicznego - po prostu zapraszające do ciszy bez bodźców. „Cyfrowy detoks” - często pod tym szyldem przedstawiają się teraz światu.

Aktywny wypoczynek i poznanie regionów - to ważne trendy

Jak wynika z badań (nie tylko wspomnianych na wstępie) Polacy spędzając urlop w ojczystrych stronach bardzo zwracają uwagę na możliwość aktywnego wypoczynku. W cenie zatem są miejsca z ciekawymi trasami rowerowymi czy pieszymi po prostu, ale także cała inna oferta rekreacyjno-sportowa. Ba, przybywa chętnych na odrobinę choćby adrenaliny podczas urlopu - pierwszy w życiu skok ze spadochronu, loty balonem i podobne doświadczenia - coraz chętniej kolekcjonujemy.

Odwiedzając miejsca mniej oczywiste niż plaża nad Bałtykiem, znany kurort czy Zakopane rodacy chcą autentycznie poznać region. Możliwość poznania jego historii w atrakcyjnych formach, uczestniczenia w ciekawych warsztatach, związanych na przykład z lokalnym rzemiosłem, i posmakowanie regionalnej kuchni - to doceniamy! Ba, ciekawość kulinariów to podstawa osobnego trendu - turystyki kulinarnej.

W roku 2026 - za sprawą „Czeka turystycznego” - seniorzy po 60. roku życia i rodacy mający Kartę Dużej Rodziny będą mogli po sezonie odpocząć i poznać cztery regiony Polski. Program uruchomiło Ministerstwo Sportu i Turystyki, a jego celem jest przede wszystkim wsparcie regionów dotkniętych pośrednimi skutkami wojny w Ukrainie oraz pobudzenie krajowego ruchu turystycznego. Skorzystać powinni wszyscy jego uczestnicy, a zatem nie tylko biznes turystyczny czterech województw, ale i turyści.

„Czek Turystyczny” w tym roku będzie miał formę jednorazowego elektronicznego kodu o wartości od 300 do 600 zł. Dopłata będzie mogła zostać wykorzystana wyłącznie na usługi hotelarskie obejmujące minimum dwa noclegi w obiektach uczestniczących w programie. Czek nie będzie podlegał wymianie na gotówkę i będzie można wykorzystać go tylko raz.

A gdzie konkretnie będzie można zostawić pieniądze? Na terenie województw położonych przy wschodniej granicy: lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. W przeszłości - na przykład po pandemii - podobne formy (np. Polski Bon Turystyczny) już skutecznie wspierały turystykę. I całkiem licznym Polakom otworzyło to oczy na regiony, których kiedyś nawet nie brali pod uwagę planując urlopy. ©

ILE WYDAMY NA URLOP 2026?

Jeśli chodzi o budżety wakacyjne, największa grupa respondentów planuje przeznaczyć na urlop od 3 do 5 tys. zł (31,69 proc.). Budżet poniżej 3 tys. zł deklaruje 19,57 proc. badanych, natomiast przedział 5-7 tys. zł wskazuje 18,63 proc. osób - wynika z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną.

A co decyduje o wybraniu formy i kierunku naszych wakacji? Proces wyboru kierunku w dużej mierze opiera się na inspiracjach. Polacy najczęściej korzystają z reko-

mendacji bliskich (31,7 proc.), mediów społecznościowych (23,9 proc.) oraz portali turystycznych (12,8 proc.). Kluczową rolę w wyborze oferty odgrywa relacja ceny do jakości - wskazuje na nią 38,63 proc. respondentów. Preferencje dotyczące sposobu spędzania urlopu potwierdzają wyraźny zwrot w stronę wypoczynku aktywnego i kontaktu z naturą. Największą popularnością cieszy się aktywność na świeżym powietrzu (36,71 proc.), następnie zwiedzanie zabytków i atrakcji kulturowych (26,22 proc.), a także relaks w formule spa i wellness (21,46 proc.), który zyskuje na znaczeniu jako element regeneracji podczas wyjazdów.

Polskie firmy przed wielką szansą. Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego już 15 czerwca

Przed polskim przemysłem otwierają się perspektywy udziału w inwestycjach liczonych w setkach miliardów złotych. Transformacja energetyczna, rozwój energetyki jądrowej, morskich farm wiatrowych oraz modernizacja sektora obronnego stwarzają ogromne możliwości dla krajowych przedsiębiorstw. O tym, jak skutecznie wykorzystać ten potencjał, będą rozmawiać uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”, które odbędzie się 15 czerwca w Rzeszowie.

Polska rozpoczyna jeden z największych programów inwestycyjnych w swojej historii. W najbliższych latach miliardy złotych zostaną przeznaczone na rozwój nowoczesnej energetyki, infrastruktury przesyłowej oraz wzmacnianie bezpieczeństwa państwa. Najważniejsze dziś pytanie brzmi: jaki udział w tych przedsięwzięciach przypadnie polskim przedsiębiorstwom?

Odpowiedzi padną podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”. Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli największych inwestorów, zamawiających,



producentów, dostawców technologii, instytucji finansowych oraz administracji publicznej.

Energetyka i obronność napędzą gospodarkę

Inwestycje w sektorach energetycznym i obronnym będą jednym z głównych motorów rozwoju polskiej gospodarki w nadchodzącej dekadzie. Energetyka jądrowa, offshore, OZE i magazynowanie energii, modernizacja sieci elektroenergetycznych - pobudzą zapotrzebowanie na tysiące produktów i usług. Podobnie w przemyśle obronnym. Rosnące nakłady na bezpieczeństwo oraz modernizacja sił zbrojnych oznaczają nowe kontrakty dla przedsiębiorstw działających w wielu branżach - od metalurgii i produkcji komponentów po zaawansowane technologie i usługi inżynieryjne.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Od rozmów do kontraktów

Forum organizowane w Rzeszowie daje możliwość bezpośrednich spotkań pomiędzy dostawcami a podmiotami odpowiedzialnymi za realizację strategicznych inwestycji. Uczestnicy poznają wymagania stawiane wykonawcom, procedury zakupowe, oczekiwania dotyczące jakości, certyfikacji oraz bezpieczeństwa dostaw. Dla wielu przedsiębiorstw może to być początek nowych relacji biznesowych, które przełożą się na konkretne kontrakty.

Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu local content, czyli zwiększania udziału krajowych przedsiębiorstw w realizacji projektów finansowanych ze środków publicznych i prywatnych.

Debata o przyszłości polskiego przemysłu

Uczestnicy Forum będą rozmawiać m.in. o finansowaniu strategicznych inwestycji, budowie krajowych łańcuchów dostaw, współpracy biznesu z administracją oraz możliwościach rozwoju krajowego potencjału produkcyjnego. W centrum dyskusji znajdzie się również pytanie o to, jak wykorzystać historyczną skalę inwestycji do budowy trwałych kompetencji technologicznych i przemysłowych w Polsce. To szczególnie istotne, ponieważ nadchodzące projekty powinny nie tylko zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i obronne kraju, ale także wspierać rozwój polskich przedsiębiorstw oraz wzrost ich udziału w globalnych łańcuchach wartości.

Rzeszów miejscem spotkania liderów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First” odbędzie się 15

czerwca 2026 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wydarzenie skierowane jest do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz wszystkich podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Organizatorzy podkreślają, że celem forum jest stworzenie platformy współpracy, która pozwoli skuteczniej wykorzystać potencjał polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji kluczowych dla przyszłości kraju.

Najważniejsze panele Bilibony do wydania - jak zatrzymać kapitał w Polsce?

- Strategiczne inwestycje w energetyce i obronności a lokalne łańcuchy dostaw
- Local content a prawo zamówień publicznych, dobre i złe praktyki
- Offset i transfer technologii, rola spółek Skarbu Państwa, instytucji rozwojowych i banków

Finansowanie projektów strategicznych

- Finansowanie, gwarancje i ubezpieczenia inwestycji

- Granty i programy rządowe i UE, SAFE, partnerstwo publiczno-prywatne
- Rola instytucji rozwojowych i banków
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm

- Jak zostać dostawcą w energetyce
- Inwestycje w energetyce a local content - bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjność
- Łańcuchy dostaw dla inwestycji w OZE, gaz, ciepło i sieci energetyczne
- Procesy certyfikacyjne i prawo zamówień publicznych
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Polski przemysł zbrojeniowy - od podwykonawcy do integratora

- Jak zostać dostawcą w sektorze obronnym i cyberbezpieczeństwa
- Współpraca z armią - procesy certyfikacyjne, prawo zamówień publicznych i finansowanie
- Badania i rozwój w sektorze obronnym
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Szczegółowy program wydarzenia dostępny na stronie: energiazpolski.pl

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY



Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz



Ministerstwo
Aktywów Państwowych



Ministerstwo
Energii



WOJEWODA PODKARPACKI



Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



ASSECO



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



PARTNER REGIONALNY



Uniwersytet Rzeszowski

strefa
BIZNESU.pl



STREFA OBRONY



nasze
miasto.pl



NOWINY24



POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP | info_



RZESZÓW



75
Polskie Radio
RZESZÓW

ŚLĄSKI BLUES ODNALEZIONY W LUBLINIE

„Mam starą studyjną taśmę z jakimiś waszymi nagraniami” – to treść wiadomości jaką Leszek Winder dostał od nieznanego

Damian Stępień

Druga połowa lutego 1985 r. W studio Polskich Nagrań w Warszawie Leszek Winder nagrywa materiał na swój debiutancki solowy album „Blues Forever”. Atmosfera jest wyjątkowa. Wśród gości m.in. Tadeusz Nalepa, Ryszard Riedel czy Andrzej Nowak. Po czterdziestu latach taśma matka z tej sesji odnajduje się w Lublinie! W jaki sposób? Ta historia to w dużej mierze dzieło przypadku.

„Mam starą studyjną taśmę z jakimiś waszymi nagraniami” – to treść wiadomości jaką Leszek Winder dostał od nieznanego pod koniec lutego 2026 roku. Podekscytowany postanowił do niego zatelefonować.

Nieznanym okazał się Krzysztof Greber z Lublina, bardzo sympatyczny pasjonat elektroniki i sprzętu nagrywającego, a także znajomy niezującego już Jerzego Janiszewskiego, dziennikarza którego zawsze niezwykle cenił – mówi Leszek Winder – podczas rozmowy chciałem dowiedzieć się szczegółów dotyczących taśmy, ale na opakowaniu było tylko moje nazwisko. Nic więcej.

Krzysztof Greber przegrał więc materiał z taśmą analogowej do wersji cyfrowej i przesłał do Leszka Windera.

Gdy dostałem nagrania to pojawił się szok, zachwyt i niedowierzenie. Wtedy okazało się, że jest to taśma z sesji nagrań mojej debiutanckiej solowej płyty „Blues Forever”. Pierwszy utwór jaki usłyszałem z nagrań od Krzysztofa to „Rock me now”, na którym zagrał m.in. Tadeusz Nalepa, a zaśpiewał Jorgos Skolias i Grażyna Auguścik – relacjonuje z entuzjazmem Winder.

Zanim jednak taśma z sesji „Blues Forever” została na nowo odkryta musiał pojawić się 16-scieżkowy magnetofon.

Wszystko zaczęło się od przypadkowej rozmowy z redaktorem Jerzym Janiszewskim, który odwiedzał mnie czasami, gdy potrzebował coś naprawić – tłumaczy Krzysztof Greber – I tak podczas jednego z takich spotkań sprzed ponad siedmiu lat poruszyliśmy temat masteringu polskich płyt z lat 80. – dodaje.

Krzysztof Greber dość niepochlebnie wyraził się o ówczesnych krajowych wydaniach winylowych, na co żywo zareagował Jerzy Janiszewski. Panowie postanowili rozwiązać spór zdając się na technologię.

Zaproponowałem panu Jerzemu, że najlepiej będzie jeżeli usłyszymy taśmę matkę z sesji nagrań, a następnie porównamy muzykę z wersją, która oficjalnie pojawiła się na albumie – mówi Greber.

Niestety, żaden z panów nie miał ani takiej taśmy, ani nawet odpowiedniego sprzętu do odsłuchania muzyki. Krzysztof Greber rozpoczął więc poszukiwania. Po kilku miesiącach na jednej z aukcji internetowych udało mu się znaleźć odpowiedni magnetofon, a dokładnie magnetofon wielokanałowy firmy 3M.

Nie zastanawiałem się ani chwili. Zadzwońnię do sprzedawcy, wsiadłem w auto i pojechałem kilkaset kilometrów, aby kupić sprzęt. Chociaż był w fatalnym stanie to i tak chciałem go mieć – wspomina lubelski pasjonat.

Kolejnym krokiem była rewitalizacja magnetofonu, a także poszukiwania odpowiednich taśm. Znalazienie 16-scieżkowej szpuli nie było jednak zadaniem łatwym. Gdy więc na licytacji pojawiło się opakowanie z kilkoma przekreślonymi napisami „SYMFONIA FANTAST. BERLIOZ”, „III SYMFONIA BRUCKNER”, „MECH” oraz jedynym niezamazanym „WINDER”, to i tym razem Krzysztof Greber podjął szybką decyzję.

Na samym początku nie zależało mi na tym co jest na szpuli, ale na samym nośniku abym mógł uruchomić sprzęt – tłumaczy Greber – Zauważyłem, że te taśmy były używane wielokrotnie, pięć nawet sześć razy. Sądzę, że nic szczególnego nie zawierają, ale na wszelki wypadek zastosowałem pewne zasady dotyczące ich przechowywania i eksploatacji. Jednak zagadnienia z taśmą odeszły w cień z powodu innych sytuacji życiowych – dodaje.

W międzyczasie redaktor Jerzy Janiszewski zaczął mieć poważne kłopoty zdrowotne.

Pomimo słabego stanu zdrowia i tak chciał do mnie przyjść, porozmawiać i posłuchać muzyki na tym sprzęcie. Dla niego te kręcące się szpule, to był powrót do wspomnień. Doskonale pamiętał takie magnetofony z radia, a ja słuchałem o realiach pracy w rozgłośni i studio nagrań. Ciesząc się, że zdążyłem i razem mogliśmy posłuchać muzyki na 16 - ścieżkowym „szpulułowcu” – mówi Krzysztof Greber.

Spór o mastering obu panów szybko poszedł w zapomnienie. Jerzy Janiszewski zmarł 16 listopada 2019 roku.

Dopiero niedawno Krzysztof Greber powrócił do zagadnień związanych z analizą albumów nagrywanych i wydawa-

GDY DOSTAŁEM NAGRANIA TO POJAWIŁ SIĘ SZOK, ZACHWYT I NIEDOWIERZANIE. OKAZAŁO SIĘ, ŻE JEST TO TAŚMA Z SESJI NAGRANIOWEJ MOJEJ DEBIUTANCKIEJ SOLOWEJ PŁYTY

nych w latach 80. Wtedy też przypomniał sobie o bluesowym albumie i postanowił skontaktować się z Leszkiem Winderem.

Zdałem sobie sprawę, że posiadam coś ważnego dla Leszka oraz to jak niewiele brakowało od skasowania zawartości tej taśmy. Taki los spotkał

na przykład sesję Krzysztofa Klenczona z przełomu 77/78 roku, którą też udało mi się odnaleźć na aukcji, a gdzie pozostały tylko fragmenty nagrań na szpuli – mówi Krzysztof Greber.

Co najciekawsze na taśmie Krzysztofa znajdują się dwa utwory niezamieszczone

na pierwszym wydaniu „Blues Forever”. To był czas płyt analogowych, czyli maksymalnie mogło być czterdzieści minut muzyki na krążku. Dlatego trzeba było później z bólem serca rezygnować z niektórych utworów – tłumaczy Leszek Winder.

A sesja do „Blues Forever” przypominała w pewnym stopniu wielkie jam session.

Gdy dostałem propozycję z Polskich Nagrań nie miałem jeszcze trzydziestu lat. To było dla mnie olbrzymie wydarzenie i byłem po prostu strasznie szczęśliwy – wspomina Winder – Z tą radością gdy spotykałem się z innymi muzykami trochę nieroztropnie mówiłem, że w lutym będę nagrywał w Warszawie i jak mają ochotę to mogą wpaść i coś zagrać.

Jak pokazał czas chętnych było wielu. W trakcie sesji drzwi studia prawie się nie zamykały.

Album miałem nagrywać w czteroosobowym składzie z Jurkiem Kawalcem, Michałem Giercuszkiewiczem i Rafałem Rękosiewiczem. Tymczasem pojawił się też Tadek Nalepa i Andrzej Nowak, którzy wtedy razem grali czy Rysiek Riedel, który nagrywał w tym samym czasie z Dzemem ich debiutancki album „Cegłę”, na którym i ja wystąpiłem gościnnie – wspomina z uśmiechem Leszek Winder.

Gitarzysta zaskoczony ilością gości zaproponował nagrywanie na tzw. „setkę”, czyli tak jakby to był występ na żywo.

„Gramy tylko raz” powiedziałem i wszyscy się zdziwili „Ale jak to tylko raz?”. „Bez żadnych poprawek, bez żadnych dogrywek” – dorzuciłem. Dzięki temu nastąpiło w naszych głowach pewne spięcie. Była pełna odpowiedzialność za każdy dźwięk i to spowodowało, że ci muzycy grają jak grają, a grają znakomicie. To po prostu tam słychać – tłumaczy Leszek Winder.

Finalnie na albumie „Blues Forever” wystąpili Grażyna Auguścik, Leszek Dranicki, Michał Giercuszkiewicz, Jerzy Kawalec, Wojciech Morawski, Tadeusz Nalepa, Andrzej Nowak, Rafał Rękosiewicz, Ryszard Riedel, Jorgos Skolias, Marek Surzyn oraz oczywiście Leszek Winder.

Dzisiaj debiutancki solowy album Leszka Windera to pozycja wręcz obowiązkowa w kolekcji każdego miłośnika bluesa. Tym bardziej cieszy, że przypadkowo odnaleziona taśma przez Krzysztofa Grebera pozwoli zapisać kolejną kartę w historii polskiej muzyki.

Michał Wilczyński, szef GAD Records, z którym przyjaźnił się od lat jest w posiadaniu trzech z pięciu taśm z tamtej sesji. Razem z „taśmą lubelską” daje to możliwość nowego wydania. To będzie wspaniała rzecz! – podsumowuje Leszek Winder.



LESZEK WINDER

Gitarzysta i kompozytor. Urodził się w 1954 r. w Chorzowie. Swoją przygodę z muzyką rozpoczął na przełomie lat 60/70. Od 1975 r. występował w grupie Krzak, stając się po odejściu Jana Błędowskiego jej liderem i głównym kompozytorem. U schyłku działalności Krzaka rozpoczął równoległe występy pod szyldem Skibiński/Winder Super Session (po śmierci „Skiby” jako Winder Session). W roku 1985 zrealizował „na żywo” w studiach Polskich Nagrań swój debiutancki album „Blues Forever”, a rok później stanął na czele trio Bezdomne Psy. W 1992 roku Winder przejmuje budynek Leśniczówki w WPKiW w Chorzowie, który zaczyna funkcjonować jako Dom Pracy Twórczej „Leśniczówka”. Z okazji jubileuszu 25-lecia powstania, w 1999 roku reaktywowała się w oryginalnym składzie grupa Apogeuum. Dwa lata później na scenę wraca w swoim najsilniejszym składzie zespół Krzak. Niestety, we wrześniu 2003 r. śmierć Jerzego „Kawy” Kawalca przerwała działalność grupy. W roku 2002 Winder zakłada Śląskie Stowarzyszenie Artystów i Twórców SAT. W tym samym roku powstaje Śląska Grupa Bluesowa. W 2004 r. rozpoczyna działalność formacja Błędowski-Winder Band. Leszek Winder uznawany jest za jedną z czołowych postaci śląskiego środowiska muzycznego.

FOT. KRZYSZTOF SZAFRANIEC

Siłę dawała mu wiara. O listach ze słowami wsparcia, które masowo wysyłano do kolonii karnej w Nowopołocku, w której był osadzony, wiedział. Ale nie dostawał ich. Uwolniony pod koniec kwietnia działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut w minioną środę odwiedził Białystok

Andrzej Kłopotowski

ANDRZEJ POCZOBUT: MÓJ DOM JEST W GRODNIE

Andrzej Poczobut po pięciu latach spędzonych za kratami wyszedł na wolność pod koniec kwietnia tego roku. Reżim Aleksandra Łukaszenki aresztował go w marcu 2021 r. W lutym 2023 usłyszał wyrok ośmiu lat więzienia za „rozniecanie nienawiści na tle etnicznym” i „wzywanie do działań wymierzonych w bezpieczeństwo narodowe”. W maju 2023 trafił do Kolonii Karnej nr 1 w Nowopołocku. Uwolniony został 28 kwietnia 2026. Obecnie z żoną Oksaną przebywa w Polsce, ale chce wrócić do Grodna, by walczyć o sprawy Polaków. Mówi, że tam jest jego dom. Powrócił do podczasy wizyty w Białymstoku.

- We wrześniu, przed zjazdem Związku Polaków, wrócić na Białoruś - stwierdził. Pytany, czy nie obawia się powrotu i czy nie powinien raczej zostać w Polsce, odpowiada: - Jestem dobrej myśli.

I tłumaczy: - Mój dom jest w Grodnie. Tak się stało, tak wygląda historia, że Polacy mieszkają na Białorusi, między innymi w Grodnie. No i chcę powiedzieć tym ludziom, że to, co robię, robię dla Polaków, którzy mieszkają na Białorusi. Są dziś w trudnej sytuacji - wskazuje.

Jak przypomina Andrzej Poczobut, historia jego zmagania i zmagania Związku Polaków na Białorusi trwa już od 20 lat. Podkreśla, że sytuacja Związku trudna była już przed rokiem 2020 (w którym to Łukaszenka po sfalszowanych wyborach ponownie ogłosił się prezydentem i rozpoczął nasilone represje wobec społeczeństwa białoruskiego

i opozycji z jej liderką Swiatłaną Cichanouską), a teraz jest jeszcze gorsza. Poczobut liczy, że jego obecność na Białorusi przyniesie korzyść dla Związku Polaków.

Pytany o najważniejsze wyzwania stojące przed Związkiem, odpowiada: - Ten zjazd (wrześniowy - przyp. red.) pokaże kondycję, w jakiej znajduje się nasza organizacja. Wiadomo, że sytuacja nie jest łatwa. Ja myślę, że zjazd zawsze jest taką okazją, żeby można było usłyszeć nie tylko głos kierownictwa. Związek to są tysiące ludzi. To oni decydują o kierunku rozwoju organizacji. Posłuchamy, czego chcą ludzie - zapowiada.

I przypomina, że siedziby Związku Polaków już dawno zostały przejęte przez służby bezpieczeństwa. Dwie szkoły państwowe, które należały do Związku Polaków, zostały przekształcone na szkoły rosyjskojęzyczne - dziś działają w systemie państwowym i już nie jest w nich prowadzona nauka języka polskiego.

- Także jedyną możliwością, by uczyć dzisiaj dzieci języka polskiego, są punkty nauczania czy szkoły społeczne organizowane przez Związek Polaków. Na Białorusi ponad 3000 dzieci uczy się języka polskiego. Nie jest to dużo jak na potrzeby mniejszości polskiej na Białorusi. No ale to jest pokaźna liczba. I to pokazuje, że nie zważając na skrajnie niekorzystne warunki Związek Polaków prowadzi edukację - podkreśla.

Symboliczny kubik

W trakcie wizyty w Białymstoku Andrzej Poczobut odwiedził Wspólnotę Polską, był też



FOT. W. WOJTKIEWICZ

- Najdłuższy okres, kiedy w celi bez przerwy byłem sam, to ponad pół roku. Zwrócili uwagę, że to było dla mnie najgorsze i ostatni okres byłem tak trzymany. Siłę dawała mi wiara - mówi Andrzej Poczobut

przy kubiku, przy którym co miesiąc odbywały się akcje solidarności z więźniami politycznymi reżimu Łukaszenki.

Anna Kietlińska, szefowa podlaskiego oddziału Wspólnoty Polskiej, przypominała, że białostockie akcje solidarności z więźniami politycznymi na Białorusi rozpoczęły się w 2021 roku.

- I tak od tego 2021 roku dotrwaliliśmy do kwietnia 2026 roku, kiedy była ostatnia akcja, podczas której mówiliśmy, że może nadejdzie ten czas, że Andrzej wyjdzie z więzienia i przyjedzie do Białegostoku. I w tej chwili gościmy Andrzeja Poczobuta. Możecie go państwo zobaczyć, porozmawiać. I dla nas jest to bardzo symboliczny moment, bo - nie wiem, czy to jest dobre określenie - spełniły się marze-

nia - mówiła Anna Kietlińska. - Przez te pięć lat mentalnie byliśmy z Andrzejem cały czas, sturaliśmy się przekazywać informacje i podkreślaliśmy, że to są informacje szczerkowe, że niewiele wiemy, ale wiemy, że Andrzej jest, że życiowo mierzy się z więzieniem.

Kietlińska przypominała, że przez cały ten czas postawę Andrzeja Poczobuta doceniano nagrodami i wyróżnieniami. Są to np. Nagroda im. Sacharowa przyznana przez Parlament Europejski oraz najwyższe polskie odznaczenie - Order Orła Białego.

Na kubiku, który stoi przed pomnikiem księdza Jerzego Popiełuszki, widnieje zdjęcie Andrzeja Poczobuta wykonane podczas procesu. Teraz jest na nim dopisek „Wolny”.

Wyróżnienie za walkę o niepodległość i prawdę

W środę przy kubiku na Andrzeja Poczobuta czekali władze Białegostoku i województwa podlaskiego. Wspólnie przeszli do Pałacyku Gościnnego.

- To wielki zaszczyt móc się z panem spotkać tutaj, w Białymstoku, kiedy jest pan wolnym człowiekiem. Dla nas przez te wiele lat był pan i jest pan bohaterem. Współczesnym bohaterem, takim bohaterem romantycznym, którego można porównać do mickiewiczowskich bohaterów romantycznych - Konrada Wallenroda czy też Gustawa/Konrada z trzeciej części „Dziadów” - mówił prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolański. Zauważył, że Andrzej Poczobut to żywy przykład człowieka, który poświęcił się, swoją wolność, znaczną część swojego życia dla walki z reżimem.

Z rąk marszałka województwa podlaskiego Łukasza Prokoryma działacz Związku Polaków odebrał Honorową Odznakę Województwa Podlaskiego. Marszałek podkreślił, że to wyróżnienie za walkę o niepodległość i prawdę. - Pan Andrzej jest symbolem tego, że nienawiść nigdy nie wygra z miłością, że kłamstwo nigdy nie wygra z prawdą, że bezprawie nigdy nie wygra z prawem - mówił Prokorym.

Poczobut odpowiadał, że nie czuje się bohaterem. Dziękował wszystkim za prowadzone w Białymstoku akcje solidarności. Informacje o nich docierały do kolonii karnej, co utwierdzało go w przekonaniu, że nie jestem sam, ale że jest z nim wielu solidarnych Polaków i Białorusinów,

- Andrzej Poczobut jest symbolem nie tylko dla Polaków. Jest symbolem dla Europy, dla świata. Jest symbolem dla Białorusinów walczących o wolność. To człowiek, który zachował niezłomność i, można powiedzieć, na swoich warunkach opuścił więzienie. Nie zwrócił się do Łukaszenki z prośbą o łaskę. Zażądał paszportu, aby mieć możliwość powrotu. Zachował absolutną stuprocentową wierność wartościom, które głosił zanim został wtrącony do więzienia przez Łukaszenkę - nie ma wątpliwości Robert Tyszkiewicz, koordynator ds. Polonii i Polaków za Granicą w kancelarii Senatu RP.

Pytany o to, jaką rolę powinien odgrywać teraz Andrzej Poczobut w kontekście i walki o prawa Polaków na Białorusi, i samych Białorusinów w walce z reżimem, odpowiada: - Myślę, że Andrzej Poczobut jest osobą, którą i rządy, i Europa będą pytały o zdanie, jak należy prowadzić politykę wobec Białorusi, jak należy wspierać mniejszość polską na Białorusi. Moim zdaniem będzie on głównym ambasadorem mniejszości Polski na Białorusi. Ale będzie miał też wielki wpływ na kształtowanie politycznych relacji Europy z tym państwem. W planach jest wizyta Andrzeja Poczobuta w Parlamencie Europejskim. Andrzej nigdy nie był związany z opozycją białoruską, zawsze był związany z mniejszością polską na Białorusi. Tę swoją identyfikację, że jest częścią mniejszości polskiej na Białorusi, bardzo jednoznacznie podkreślał. I myślę, że tak pozostanie - dodaje Tyszkiewicz.

ROZMOWA Z ANDRZEJEM POCZOBUTEM

Jak odbierałeś zarzuty, na podstawie których zostałeś skazany?
Andrzej Poczobut, działacz Związku Polaków na Białorusi: - Wiedziałem, że białoruski reżim nie jest w stanie zorganizować otwartego procesu z tymi zarzutami. Wnioskowałem o to, by proces był otwarty. Nie mnie, tylko im było wstyd.

Docierały do ciebie do informacji o prowadzonych w Polsce akcjach solidarności z tobą i innymi więźniami politycznymi? Czy docierały do ciebie listy?

Informacje tak. Listy dostawałem tylko od rodziny. Ale te listy, które wysyłano do mnie, nie przepadały na marne. Wpływały na zachowanie strażników więziennych. Jak przychodziły listy, rozmawiali ze sobą, że znowu jest fala listów. Ja o tych listach wiedziałem.

Czy współwięźniowie wiedzieli kim jesteś?

Dokładnie wiedzieli. Były opowiadane różnego rodzaju fantastyczne historie, kim to jest Andrzej Poczobut. Byłem trzymany w szczególnej izolacji. Myślę, że każdy kto siedział w tym obozie, wiedział, że jest w nim taki człowiek, jak ja.

Jak wyglądał obóz w Nowopołocku?

Większość więźniów siedzi w barakach. To nie taki barak, jaki stajemy nam w oczach z czasów stalinowskich. Wygląda jak akademik, jest otoczony drutem kolczastym, a teren obozu podzielony jest na części. Każdy przebywa na terenie swojego baraku. Oprócz tego na terenie łagru jest coś, co można nazwać więzieniem. Właśnie tam byłem przez cały czas. Tam przetrzymywane są osoby, które nie poddają się resocjalizacji albo stwarzają

problemy. Spędziłem tam trzy lata. Z tych trzech lat łącznie przez rok byłem sam. Najdłuższy okres, kiedy w celi bez przerwy byłem sam to ponad pół roku. Zwrócili uwagę, że to było dla mnie najgorsze i ostatni okres byłem tak trzymany. Siłę dawała mi wiara.

Zwykłym ludziom wydaje się to nierealne.

Dlaczego nierealne? Przecież tam tyle ludzi siedzi. Dla nich to absolutnie realne, nadal znajdują się w tych warunkach. Moim zdaniem nic nadzwyczajnego w tym nie ma. Trzeba wierzyć...

No tak, ale wiele osób wychodzi złamanych. Wyszedłeś mocniejszy?

Wyszedłem mocniejszy, bez wątpienia.

NATALIA KUKULSKA: KIEDY COŚ ROBIĘ, TO IDE ZAWSZE NA CAŁOŚĆ

Dopiero co wystąpiła w Opolu, gdzie odebrała SuperJedynkę, a już szykuje się do jubileuszowych koncertów tej jesieni w całej Polsce. Nam opowiada o początkach swojej kariery i jak to się stało, że nie pojechała na Eurowizję w 1997 roku

Parwel Gzyl

Z okazji Twoich niedawnych 50. urodzin mnóstwo fanów złożyło Ci życzenia i ktoś napisał: „Pani jest polskim skarbem narodowym”. Czujesz się kimś takim?

(Śmiech) To bardzo urocze, nie czuję się jednak kimś takim. Chociaż zdarzało się, że mąż mówił do mnie „skarbie”, ale nie dodawał „narodowy”. (Śmiech)

Tvoja postać wywołuje niezwykle ciepłe emocje u słuchaczy. Jesteś chyba jedną z niewielu polskich gwiazd, która nie ma hejterów.

Ależ oczywiście, że mam, jak każdy, kto się wychyla. Jestem jednak już na tyle dojrzała, że potrafię odróżnić poczucie własnej wartości od tego, co ktoś o mnie pisze, bo to najczęściej wynika z jego ignorancji lub złych emocji, które w sobie tłumi i ma potrzebę podzielenia się nimi z innymi. Hejter nie zna świętości. Nie ma też osoby, która by wywoływała tylko dobre lub tylko złe emocje. Nawet gdy ktoś zdobywa dla nas medale olimpijskie, to są tacy, którzy mu coś wytkną. Nie można tego brać do siebie. Ale jeśli miałabym wyciągnąć jakąś średnią, to faktycznie wzbudzam ciepłe uczucia. Kiedy spotykam się z ludźmi, to widzę, że wywołuję u nich jakiś rodzaj serdeczności i życzliwości. Czasem ktoś mnie zaczepia na ulicy i mówi: „Chciałem tylko powiedzieć, że uwielbiam panią i to, co pani robi”. To są przemiłe chwile.

Z czego to wynika?

Na pewno duże znaczenie ma to, że jestem w świadomości Polaków od dziecka. Nagrałam piosenki, na których ludzie się wychowywali, a potem wychowywali swoje dzieci. To taka sztafeta pokoleniowa, która spowodowała, że jestem im bliska. Towarzyszę im od dekad na różnych etapach ich życia. Mam sporo fanów, którzy pojawili się w latach 90.

i nawet poznali moją mamę przeze mnie. To byli często ludzie młodszy ode mnie, więc nie słuchali jej piosenek, bo ich wtedy nie było jeszcze na świecie. Choć oczywiście sympatia też spływa na mnie od tych, którym Anna Jantar była bliska, szczególnie jeśli chodzi o starsze pokolenie. Każda kolejna płyta zdobywała mi inną publiczność, ale mam też takich wiernych fanów, którzy przechodzą ze mną te zmiany.

Poza okrągłymi urodzinami świętujesz w tym roku 40-lecie dziecięcego debiutu i 30-lecie dorosłego debiutu. Z tej okazji jesienią wyruszysz w wyjątkową trasę koncertową. Kiedyś mówiłaś, że nie przepadasz za celebrowaniem takich jubileuszy. Dlaczego tym razem zmieniłaś zdanie?

Pomyślałam sobie: „Kiedy, jak nie teraz?”. Jeśli już, to właśnie teraz. Bo jestem jeszcze w pełni sił artystycznych, świadomie dbam o swoją formę. Te wszystkie rocznice nałożyły się w jednym roku i moja menedżerka mnie namówiła. „Natalia, ja sobie nie wyobrażam, żeby cię to ominęło” - powiedziała. Szczerze przyznam, trochę się tego bałam, bo takie podsumowanie kojarzy mi się ze staroświeckim benefisem, że coś się kończy i żegnamy się powoli. A ja tego tak nie czuję, nadal jestem bardzo aktywna. To wspaniały czas, więc świętujmy! Znasz mnie i wiesz, że kiedy coś robię, to idę zawsze na całość i angażuję się całą sobą. Ostatecznie zapaliłam się do tego pomysłu i pracuję nad tym wydarzeniem, by było jak najwspanialsze. Choć pracy z moim podejściem jest dużo, to dzięki temu czuję, że żyję!

Co usłyszymy podczas tej trasy?

Zrobię rzeczy, których zarzekałam się, że nigdy nie zrobię. Ale zrozum tu naturę kobiety! (Śmiech) Na przykład pojawią się na tym koncercie aktywnie

ciące piosenki. Mam na to ciekawy pomysł. Sięgnę też oczywiście po utwory z lat 90., których dawno nie śpiewałam. Jednym z nich będzie mój debiutancki singiel z tamtego czasu - „Dłoi”. Jego nowa wersja trafiła właśnie do sieci. Nie śpiewałam go od 1996 roku, bo w warstwie tekstowej i muzycznej był dla mnie zbyt patetyczny i monumentalny. Nie czuję już dziś takich emocji. Ale ponieważ nazwałam tę trasę „Czy ona jest taka jak ja”, co zapożyczyłam od tytułu jednej z moich piosenek z płyty „Puls”, to będę podczas tych koncertów sprawdzać, ile jest obecnie we mnie tej Natalii z tamtych lat.

I ta „Dłoi” jest takim wprowadzeniem?

Tak. Podjęłam się zaśpiewania piosenki, która wydaje mi się być dziś najdalej ode mnie, żeby przeprowadzić taką auto-lustrację. I okazało się, że wykonanie tego utworu to nadal wielkie emocje. Oczywiście staraliśmy się z producentem Archie Schevskim uszanować oryginalną wersję, ale stworzyliśmy też bardziej współczesny aranż, tożsamy z tym, co dziś czujemy. Dlatego ta obecna „Dłoi” nie ma już takiego patosu, a ma za to więcej mroku, po to, by ten tekst brzmiał w mych ustach wiarygodnie. Archie odczarował mi kompletnie ten utwór i bardzo mnie zaskoczył. To było chyba najtrudniejsze zadanie, jakie mu kiedykolwiek dałam. I teraz widzę, że przyjęcie tej piosenki jest bardzo ciepłe. Często ktoś, kto kiedyś nie lubił tego utworu, mówi mi dziś: „W tej wersji do mnie przemawia”. A wielu fanom podobają się obie wersje. To dla mnie wielka sprawa.

Jak sobie zatem odpowiedziałas na to pytanie z hasła jesiennej trasy: ile jest dzisiaj w tobie tej 10-letniej i tej 20-letniej Natalii?

Okazuje się, że to są wszystko moje składowe. Trochę we mnie zostało tamtej Natalii, trochę się zmieniło. Mam nadzieję, że mam w sobie coś z dziecka, którym byłam te cztery dekady temu. Oprócz tych najwcześniejszych moich przebojów, zaśpiewam też swoje piosenki filmowe. Te utwory też były ważne i odbiły się dużym echem. Choćby „Ani słowa” z „Herkulesa” czy „Zakochani” lub „Wierność jest nudna”. Będą również przekrojowo kompozycje z późniejszych lat, łącznie z „Czułymi strunami”. Skład mojego zespołu zostanie powiększony o Atom String Quartet, będę więc miała możliwość wykonać i kilka utworów Chopina w nowych adaptacjach. Te koncerty będą bogatsze niż zazwyczaj, podchodzimy do tego solidnie. Chcę pokazać, jak w moim życiu artystycznym dużo się działo, ale żeby szło także za tym jakieś przesłanie i świeżość. Podsumowaniem tego wszystkiego będzie „Dobrostan” z mojej ostatniej płyty. Przejdziemy więc drogę od „Świata” do „Dobrostanu”, bo ten dobrostan jest dla mnie rodzajem światła. Można też powiedzieć, że będzie „Od Puszcza-Okruska do Chopina”. (Śmiech)

Cofnijmy się więc do tej dziecięcej Natalii. Połowa lat 80. to był czas szarej komuny i pustek na sklepowych półkach. Nie każde dziecko nagrywało wtedy płyty i występowało w telewizji. Czułaś się trochę jak w bajce?

Ja w ogóle wtedy nie miałam tej świadomości. To wszystko było dla mnie naturalne. Mój tata zajmował się muzyką, więc od rana do wieczora grał na pianinie i komponował. Do tego często przychodzili do nas różni artyści. Tata zabierał mnie też na wycieczki do radia, do ZAIKS-u, na festiwal w Opolu. Byłam więc jego przycepką i wszystko to ob-

serwowałam. Trochę się nudziłam, ale też nasycałam tą atmosferą. I w pewnym momencie powiedziałam: „Tato, dlaczego dla wszystkich piszesz piosenki, a dla mnie nie?”. No i w końcu napisał. „Co powie tata” pojawiło się w programie dokumentalnym o jego twórczości. Miałam wtedy 7 lat, to było 3 lata po śmierci mojej mamy. Brakowało w tym filmie czegoś optymistycznego na koniec. Tata wymyślił więc z reżyserem, że córeczka zaśpiewa wspomnianą piosenkę. Nikt nie przypuszczał, że to się tak rozhula. Do telewizji i radia przychodziły setki listów, że bym zaśpiewała coś więcej, no więc poszło to dalej.

Tata zatrzymał Cię w tym dziecięcym śpiewaniu, bo chciał, żebyś miała normalne dzieciństwo. Dobrze zrobił?

Bardzo. Ja nieszczególnie czułam się jak Alicja w Krainie Czarów. Chodziłam pieszo do zwykłej podstawówki, która była niedaleko mojego bloku, miałam koleżanki i kolegów na podwórku. Tata nie włożył mnie w wir koncertowania. Nagrałam płytę, ale w ogóle nie występowałam, miałam tylko dwa koncerty charytatywne w Warszawie. Polecałam też na trasę po Stanach Zjednoczonych, ale tata zgodził się na nią tylko dlatego, że bym zobaczyła kawał świata. I faktycznie: zwiedziłam wtedy 14 stanów i było to ogromne przeżycie. A potem zaczęła się poważniejsza szkoła, do tego szkoła muzyczna, musiałam się więc na tym skupić. Kiedy zdałam do liceum, nie czułam już tych piosenek dla dzieci. Tata powiedział więc wtedy: „Jak będziesz dorosła i sama zdecydujesz, to wrócisz do śpiewania”. A ja nie przypuszczałam, że mogłoby być inaczej, tak bardzo to kochałam.

Ale po maturze zdałaś na filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Myślałaś więc, aby pójść może inną drogą?

Miałam różne pomysły. Kiedy studiowałam filozofię, występowałam w akademickim teatrze, moim marzeniem było bowiem zawsze studiować aktorstwo na PWST. Ale ta filozofia mnie fascynowała w liceum. Tak to zwykle bywa: przyjdzie nauczyciel z charyzmą i wykręci człowieka na drugą stronę. I ze mną też tak się stało. Nauczyciel mnie sprowokował i posłałam na filozofię. Akurat tak się złożyło, że mojej ciotki mąż jest w Poznaniu profesorem filozofii, więc przygotował mnie, powiedział, co mam poczytać, i zająłam drugie miejsce na liście wszystkich zdających. To było dla mnie wielkie zaskoczenie, które bardzo mnie podbudowało. Ponieważ osoba z pierwszego miejsca nie mogła przyjechać, to właśnie ja odebrałam

indeks od samego prezydenta Wałęsy. Ale już wtedy działałam też muzycznie. Filozofia jest bardzo wymagająca, trzeba dużo czytać i to nie coś, po co sięga się do poduszki, tylko w czytelni i w skupieniu. Pierwszy rok poszedł mi bez problemu, ale na drugim zaczęłam już mieć zaległości. Nagrałam „Światło” i jeździłam na koncerty. Bus podwoził mnie po nocy całej w podróży pod uczelnia, w efekcie czego zasypiałam na zajęciach. Moja ówczesna menedżerka powiedziała więc: „Albo to, albo to. Nie dasz tak dłużej rady”. Moja babcia i tata byli na nią bardzo wkurzeni, że tak mi powiedziała, ale miała rację. Nie dałabym dłużej rady tego ciągnąć. Filozofia została więc w moim sercu i postawiłam na śpiewanie. Dwa lata studiów dużo mi jednak dały: są mi pomocne w formułowaniu myśli, w dyskusji, w rozmowach, w wywiadach i w pisaniu tekstów.

Przygotowując debiutancką płytę, odsunęłaś trochę tatę na bok i pracowałaś z młodymi muzykami i autorami. To był Twój sposób na zbudowanie własnej tożsamości artystycznej?

To było trudne, bo tata chciał uczestniczyć w tym moim dorosłym życiu muzycznym. A ja byłam bardzo krytyczna, wszystko wiedziałam lepiej. Oczywiście miałam prawo, aby robić wszystko po swojemu. Tata napisał mi „Dłoi” i do dziś wiele adeptów sztuki wokalnejsięga po nią na różnych konkursach i przeglądach, bo to trudny utwór do zaśpiewania. Rozgłośnie radiowe nie chciały go jednak grać, bo uważały, że jest zbyt monumentalny. Teksty na tę pierwszą płytę napisali mi również cenieni autorzy - Marek Dutkiewicz, Janusz Kondratowicz i Jacek Cygan, ale najbliższe było mi do tekstów, które tworzył dla mnie mój ówczesny chłopak Rysio Kunc. Dobrze mnie znał, łatwo było nam się porozumieć, mieliśmy ten sam język. Był młodym poetą, a ja namawiałam go na pisanie tekstów. I one były nasze, prawdziwe. Wiele z nich przetrwało do dziś i są hitami. Próbowałam czmychnąć spod kurateli taty, a tymczasem niektórzy sugerowali, że tata wszystko mi załatwiał. Prawda była więc odwrotna. Na drugą płytę, „Puls”, tata napisał mi „Im więcej ciebie, tym mniej”, ale Kasia Kanclerz nie pozwoliła mi podpisać tego utworu swoim imieniem i nazwiskiem, bo uważała, iż może mi to zaszkodzić.

Tata był dumny, że stworzył Ci taki wielki przebój?

Był szczęśliwy, że piosenka sama się obroniła. Nikt nie wiedział, czyje to jest, a był wielki przebój. I do dziś jest to jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze. W tam-



FOT. MARTA WOTJAL

Natalia Kukulska: Jeśli mam wybierać między gnuśnością, rutyną i odcinaniem kuponów a motylami w brzuchu, podjarką i zaangażowaniem – to kto by się zastanawiał?

tym czasie pracowałam jednak już z ludźmi bardziej w moim wieku. „Puls” zrobiłam z Wojtkiem Olszakiem, który po Opolu zaproponował mi, że zostanie moim kierownikiem muzycznym. Ściągnął cały zespół Woobie Doobie, w którym na perkusji grał mój przyszły mąż. (śmiej) To był fajny czas, ale dopiero płyta „Sexi Flexi” z 2007 roku była tym momentem, w którym zaczęłam łapać wiatr w skrzydła, jeśli chodzi o pisanie tekstów i współkomponowanie muzyki. Stworzyliśmy wtedy z Bartkiem Królikiem i Markiem Piotrowskim z Sistars naprawdę kreatywny team i ta współpraca dużo mi dała. Potem zaczęłam już całkowicie autonomicznie działać.

W latach 90. pisano o Tobie, że jesteś polską Toni Braxton albo polską Mariah Carey. Skąd u Ciebie ówczesna fascynacja soulem?

Kochałam grupy wokalne zza oceanu, działające na pograniczu gospel i soulu. Fascynowały mnie te harmonie wokalne i groove ich muzyki. To nie było jednak takie oczywiste w Polsce. Wtedy panował u nas punk i społecznie zaangażowane piosenki. Pionierką soulu była u nas na pewno Kayah i kochałam jej utwory. Ja poszłam tą drogą i szczęśliwie okazało się, że ma to swoją publiczność. „Puls” odniósł wielki sukces, nastolatki bardzo pokochały te piosenki, tylko dziennikarze byli mało otwarci na tę muzykę. Kiedy nagrałam „Kamienie” z Tede w 2003 roku, to było uznane wręcz za faux pas. Tymczasem teraz najważniejsi polscy raperzy uznają ten utwór za pionierski i wręcz kultowy na polskiej scenie w łączeniu soulu i popu z hip-hopem.

Na fali sukcesu „Światła” miałaś jechać na Eurowizję w 1997

roku z piosenką „Powieki kryją świat”. Dlaczego do tego nie doszło?

Pojechała wtedy Anna Maria Jopek i zajęła jedenaste miejsce, więc całkiem wysoko. Tak chciał los. Może nie byłam wtedy na to jeszcze gotowa? Miałam wówczas straszną tremę podczas występów. Może więc by mnie to przerosło? Sama jestem ciekawa, czy uniosłabym to, gdybym to ja pojechała. Piosenka „Powieki kryją świat” była rzeczywiście pod tym kątem napisana i trafiła potem na płytę „Puls”, z której można ją sobie posłuchać. To był jedyny raz, kiedy przyszło mi do głowy, żeby jechać na Eurowizję. (śmiej)

Za sprawą „Pulsu” pokochały Cię nastolatki, które nie kojarzyły Cię jako córki Anny Jantar. To było dla Ciebie wyzwaniem?

Bardzo. Czułam, że ludzie przychodzą na moje koncerty

dla mnie. Moi fani znali każde słowo każdej piosenki. To był szal: EMPIK-i, w których miałam spotkania ze słuchaczami, pękały w szwach, dostałam nawet osobistą ochronę. Dziewczyny upodabniały się do mnie, na scenę leciały miśki, kiedy wychodziłam z koncertu, ludzie rzucali się na samochód. (śmiej) Nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

Jak się z tym czułaś?

Byłam szczęśliwa, ale też zaskoczona, że to przybrało taki obrót. Sodówka mi nie groziła, bo tata i babcia tak mnie wychowali, że nie było na to szans. Dzisiaj czasem zdarza się, że fanatycy mojej mamy piszą na moich socialach: „Gdyby nie Anna Jantar, to by pani nie było”. Wtedy moi fani odpowiadają: „Gdyby nie Natalia, to nie poznalibyśmy tak dobrze Anny Jantar. To ona nam ją pokazała”. Dla mnie to kompletnie niepotrzebne, bo to nie żaden konkurs. Jesteśmy oddzielnymi bytami, nie trzeba wybierać. To bardzo nieuczciwe i krzywdzące podejście. Każdy jest na świecie dzięki swoim rodzicom. Ja nigdy nie zrobiłam nic, co by ułatwiło mi moją artystyczną drogę. Żeby nikt mi nie zarzucił korzystania z rodzinnych koneksji, pracowałam wręcz ciężiej niż trzeba było. Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że u mnie nie ma nigdy chodzenia na skróty i po tanioci. Te wysokie ambicje powodowały mój progres, ale niosły też ogromne obciążenie psychiczne i stres.

Własną wersję piosenki mamy „Tyle słońca w całym mieście” zamieściłaś dopiero na trzeciej płycie – „Autoportret”. Co sprawiło, że poczułaś wtedy, iż możesz się zmierzyć z jej twórczością?

Poczułam się gotowa na tę konfrontację. Bo oczywiście były też pretensje: „Dlaczego ona w ogóle matki nie wspomina?”. Ale tak to jest: nikomu nie dogodzisz. Wtedy stwierdziłam, że przyszedł czas, aby podać temu rękę i nie uciekać przed tym. Tak powstała nowa wersja „Tyle słońca” i fajnie się przyjęła.

Wraz z końcem lat 90. zaczęłaś powoli oddalać się od mainstreamu i eksperymentować z bardziej alternatywną muzyką. Nie chciałaś być typową gwiazdą popu?

Po prostu chciałam robić fajne rzeczy, a to nie zawsze wiąże się z tym, że są to rzeczy komercyjne. Dla mnie muzyka zawsze była i jest na pierwszym miejscu. Nie kalkulowanie. Dbam oczywiście o stronę wizualną koncertów, ale nigdy nie była ona dla mnie najważniejsza. Dla mnie wszystko wychodzi od muzyki. Zawsze szukam ludzi, którzy mnie na coś nowego otworzą. Już pierwszym zaczątkiem zmian w tę

stronę była płyta „Natalia Kukulska” z 2003 roku. Tam były wspomniane „Kamienie” i „Decymy”. Wtedy poznałam się z Bartkiem i Piotrkim, czego konsekwencją stał się album „Sexi Flexi” z 2007 roku, bardzo wysmakowany estetycznie. Kocham tę płytę, dla mnie ona się w ogóle nie zestarzała, bardzo jestem z niej dumna. Od niej zaczęło się moje świadome myślenie o muzyce. Dzięki temu teraz nie rozkminiam, czy coś zostanie zagrane w radiu, czy nie, tylko po prostu robię fajną płytę. I każdy z moich albumów miał później swoją publiczność. Są tacy, którzy zaczęli mnie słuchać od „Co-Mixu”, innych znów przekonali „Ósmy plan”. Komercyjnie to wydawnictwa odniosły mniejszy sukces, ale wzbudzały zaufanie ludzi, bo dostrzegli we mnie kogoś więcej niż tylko popową artystkę.

W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Nie chcę stać w miejscu, tylko cały czas szukać jakichś wyzwań”. Skąd u Ciebie ten głód nowych wrażeń?

Z pasji. Z miłości do muzyki. Jeśli mam wybierać między gnuśnością, rutyną i odcinaniem kuponów a motylami w brzuchu, podjarką i zaangażowaniem – to kto by się zastanawiał? Tylko oczywiście trzeba mieć świadomość, że przy tym drugim trzeba się więcej napracować. Ale jeśli to czujesz, to ci się po prostu chce. Dlatego cały czas mam na to apetyt.

Równie wielki sukces co w muzyce odniosłaś w życiu prywatnym. Jesteś żoną tego samego mężczyzny od 26 lat. To że macie podobną wrażliwość muzyczną i pracujecie razem z mężem, pomogło wam osiągnąć ten imponujący staż?

Na pewno. Mamy poczucie wspólnej estetyki i wspólnych wartości. To są rzeczy najważniejsze. Ale też podobne poczucie humoru i obciachu. To zbliża nas od zawsze. Nie ukrywam jednak, że to, iż łączymy nasze życie prywatne i zawodowe, bywało nieraz wyzwaniem. Czasem jest to wręcz ping-pong, czyli odbijanie, kto bardziej musi odpuścić. Były więc kryzysy, zawsze o tym mówiłam. Jest jednak między nami uczucie i szacunek do siebie, które powodują, że decyzyja, by walczyć o związek w trudnych momentach, jest oczywista. Musieliśmy się siebie nauczyć. Kiedy jest się ze sobą tyle lat, i to jeszcze w takiej intensywności zawodowej, jak my, jest mnóstwo wyzwań.

Niedawno w jednym z wywiadów Michał przyznał, że zaliczył problemy z depresją. To był najtrudniejszy moment w waszym wspólnym życiu?

Na pewno. Kiedy ktoś w związku ma depresję, odbija się to na obu osobach. Nie ma

szans, żeby było inaczej. Na pewno był to więc trudny moment.

Ty nie miałaś takich problemów?

Nie diagnozowałam się nigdy pod tym kątem, ale wydaje mi się, że nie miałam depresji. Były oczywiście różne kryzysy. Najtrudniejszym etapem w moim życiu były te chwile, kiedy odchodzili moi bliscy, bo jestem osobą niezwykle rodzinną. Bardzo więc to przeżywałam. Zarówno moja psychika, jak i moje ciało chorowały. Miałam wtedy problemy zdrowotne. Mówię jednak o sobie wańka-wstańka, bo gdy upadam, umiem się odbić i odnajduję życie w swojej pasji. To mnie zawsze podnosi. Do tej pory przynajmniej mi się udawało. Teraz z kolei tak dużo dzieje się w moim życiu zawodowym, iż mam wrażenie, że za chwilę wysiądą mi moce przerobowe. (śmiej)

Dwoje dorosłych dzieci poszło waszym śladem i wkroczyło w świat muzyki. Odziedziczyły talent w genach czy świadomie pokierowaliście je w tę stronę?

Na pewno jedno i drugie. Tak samo, jak było u mnie. Jasiiek jest aktywnym perkusistką, gra z Zalią, która jest teraz na topie, została też członkiem Orkiestry Męskie Granie. Zaangażowałam go również wraz z mężem do tworzenia muzyki do musicalu o mojej mamie, do którego napisałam libretto wraz z Albeną Grabowską. Jasiiek jest bowiem nie tylko muzykiem, ale także wykształconym aranżerem i kompozytorem. Bardzo mi się podoba jego myślenie o muzyce: jest otwarty i ma wyobraźnię. Cieszę się więc, że mam jego i Michała na podporządku, bo dzięki temu mogę sprawować nad wszystkim pełną kontrolę. (śmiej) Niedawno byliśmy z mężem na koncercie Zalii w Palladium i kiedy Jasiiek zagrał solo na perkusji, spojrzeliśmy na siebie z pytaniem: „Kiedy to się stało?”. (śmiej)

Ania najpierw studiowała musical w Londynie, a potem uczyła się śpiewu operowego. Co teraz?

Ania idzie dwutorowo: studiuje operę, do której ma lekkość, ale robi też swoje autorskie piosenki na pierwszą płytę. Mnie to bardzo zaskakuje, bo ja do tego ręki nie przykładam i w żaden sposób jej do tego nie namawiałam. Przy sięgam! (śmiej) Obserwuję tylko i dopinguję.

A mała Laura chętnie siada do fortepianu?

Laura może mniej chętnie siada do ćwiczeń, ale za to najszybciej jej przychodzi uczenie się utworów na instrumencie. Czy ona jest taka jak ja? Zobaczymy. (śmiej)



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Sąd Apelacyjny skazał Stanisława Jabłońskiego na karę śmierci przez powieszenie. Prezydent RP nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano 19 stycznia 1930 r. na dziedzińcu więzienia na Zamku Lubelskim

MASAKRA W WOJŚLAWICACH

Jeździł na targ do Grabowca, uważnie obserwował sprzedających i kupujących. Jego zręczne ręce sięgały po cudze portfele. W ten sposób zarabiał na życie

Mariusz Gadomski

Pewnego dnia przyuważał Adamczuków. Dowiedział się, że ci ludzie mają duże gospodarstwo we wsi Wojsławice w powiecie chełmskim, sporo gotówki i przysposobionego nieletniego syna, który pilnował domu w czasie nieobecności rodziców. Taka okazja sama pchała mu się w ręce.

Zwęglone ciała bez głów

Wieczorem 20 listopada 1928 r. mieszkańcy Wojsławic ujrzeli łunę ognia, widoczną na niebie od strony lasu. Pobiegli tam czym prędzej i zobaczyli, że pali się dom rodziny Adamczuków, stojący na skraju wsi, w pewnym oddaleniu od innych zabudowań. Postanowili ratować dobytek sąsiadów.

W czasie gaszenia pożaru wodą z wiader, które zapobiegawczo wzięli ze sobą, drewniana konstrukcja chaty runęła. Uratowano jedynie budynki gospodarskie. Ludzi

zdziwiło, że gospodarze nie próbowali wydostać się z płonącej pułapki. Wyglądało na to, że w nie ma ich w domu. I to było najdziwniejsze, bo o tej porze powinni być. Pojechali dziś na targ do Grabowca, ale z pewnością już wrócili, ponieważ na podwórzu stała ich furmanka a w niewielkiej stajni rżał wyprzęgnięty z wozu koń.

Kilka osób poszło obejrzeć zgliszczka domu. Natknęli się na częściowo zwęglone zwłoki całej trójki: Prokopa Adamczuka, jego żony Katarzyny i ich wychowanka, 13-letniego Wincentego Bednarczuka. Gospodarz i chłopiec leżeli tam, gdzie jeszcze przed kwadranssem była izba mieszkalna, zwłoki gospodyni znaleziono zaś w piwnicy.

Z całą pewnością nie zginęli od ognia, lecz zostali zamordowani. Ciała Prokopa i Katarzyny Adamczuków były pozabawione głów, które odrąbano siekierą. Ślady brutalnej przemocy widniały także na zwłokach chłopca.

Śledztwo z psem tropiącym

O bestialskim morderstwie i pożarze powiadomiono policję. Na miejsce zbrodni przybyli samochodami agencji z Urzędu Śledczego w Lublinie. Jeden z detektywów przywiózł psa wyspecjalizowanego w tropieniu śladów.

Potrójne zabójstwo wstrząsnęło mieszkańcami Wojsławic. Adamczukowie byli ludźmi cichymi i poczciwymi, doświadczonymi przez los. Prokop Adamczuk od urodzenia był głuchoniemy. Przed laty jego żona poroniła i na skutek komplikacji zdrowotnych nie mogła mieć już dzieci, choć z mężem bardzo pragnęli potomstwa. Zaopiekowali się osieroconym przez rodziców Wincentem Bednarcukiem i traktowali go jak biologicznego syna. Zaliczali się do majątnych, mieli sporo ziemi, więc od razu pomyślano, że padli ofiarami bandyckiego napadu.

Ludzie stojąc w pewnym oddaleniu od obejścia Adamczuków bacznie przyglądali się

pracy policji. Ich szczególną uwagę przykuwał pies tropiący, który obwąchiwał resztki spalonego domu i podwórko. Co niektórzy kręcili sceptycznie głowami.

- To tylko zwierzę. Co ono może wyniuchać, przecież tam nic więcej nie zostało, tylko zgliszczka i popiół - mówili z powątpiewaniem. Jednak byli w błędzie. Pies wkrótce pokazał niedowiarkom co potrafi. Chwytał trop i zaprowadził policjantów do lasu, znajdującego się za polem Adamczuków. Na leśnej drodze widniały odciśnięte ślady kół wozu konnego. Nie pasowały do furmanki gospodarzy; zresztą po cóż by mieli jechać z Grabowca przez las, skoro była normalna droga?

Policja dowiedziała się, że Adamczukowie często jeździli na targ do Grabowca, gdzie sporo sprzedawali i kupowali. Mordercy mogli ich tam wypatrzyć. Ktoś, kto dużo sprzedaje i kupuje rzuca się w oczy. No i musi mieć pieniądze. Wyglądało na to, że podejrzanych być może trzeba będzie poszukać w tamtych okolicach.

Łupy w domu weselnym

Następny targ w Grabowcu był dopiero za tydzień. Żeby nie czekać tak długo agencji śledczy skontaktowali się z policją z powiatu hrubieszowskiego i pytali czy na ich terenie jest ktoś, kto byłby zdolny zabić dla zysku troje ludzi.

- Mamy takiego jednego z Majdanu Tuczępskiego, nazywa się Stanisław Jabłoński. Niedawno wyszedł z więzienia. To zbir bez krzty sumienia - powiedzieli hrubieszowscy policjanci. - Sprawdźcie też jego braci.

Pies na widok Stanisława Jabłońskiego warknął i zastrzygł uszami. Podejrzanego zatrzymano. Do aresztu trafił też jego bracia, młodszy Bronisław i starszy Antoni. Nie przyznali się do zabójstwa Adamczuków. Antoni Jabłoński miał alibi. 20 listopada się żenił. Ślub i wesele odbywały się w Majdanie Tuczępskim. Widziano go w kościele i domu weselnym. Nie mógł więc być w dwóch miejscach naraz. Stanisław i Bronisław byli tylko na przyjęciu weselnym. Mogli więc zamordować gospodarzy w Wojsławicach i przyjechać na wesele do Antoniego. Twierdzili, że są niewinni.

- Gdzież nam do zabijania jak nasz brat się żenił - mówili z minami niewiniątek. Jednak policjanci włożyli ich wyjaśnie-

nia między bajki. Wiedzieli z doświadczenia, że dla ludzi tego pokroju nie ma żadnych świętości. Jeśli planują zbrodnię, wykorzystają każdą sytuację by ją popełnić.

Rewizja u Stanisława i Bronisława nie dała rezultatów. Pozostał do sprawdzenia dom weselny. I tu w spiżarni znaleziono zrabowane przedmioty: pościel oraz produkty żywnościowe, między innymi sery i kilka osekłek masła, skradzione Adamczukom. Na maśle była krew. Ponadto policja natknęła się na zakrwawione spodnie, kamusze i siekiere, którą bracia zamordowali rodzinę w Wojsławicach. Wobec tych dowodów wszelkie zapewnienia Jabłońskich o niewinności były pozabawione sensu.

Namówił brata

W krzyżowym ogniu pytań obaj Jabłońscy przyznali się do potrójnej zbrodni. Stanisław często bywał na targu w Grabowcu, gdzie dokonywał kradzieży kieszonkowych. Wypatrzył tam bogatych gospodarzy z Wojsławic i sporo się o nich dowiedział. Namówił Bronisława, żeby obrabować ich dom, gdy będzie w nim tylko przybrany syn Adamczuków. Młodszy brat po namyśle zgodził się na udział w przestępstwie. Przysięgali, że nie mieli w planie morderstwa Adamczuków.

Pojechali 20 listopada po południu. Wywołali chłopca z domu pod pozorem wskazania im studni, gdyż powiedzieli, że chcą się napić wody. Gdy chłopiec wyszedł, zabili go kilkoma ciosami siekiery. Zaczęli przeszukiwać zakamarki mieszkania. Mieli już w workach część łupów, kiedy usłyszeli wracających z jarmarku gospodarzy. Zaczaili się na nich przy ganku.

Najpierw zaatakowali Adamczukową, która pierwsza wchodziła do mieszkania. Wrzucili jej zwłoki do piwnicy. Wkrótce los kobiety podzielił jej głuchoniemy mąż.

Nie znaleźli wiele gotówki. Zadowolili się poduszkami, kołdrami i prowiantem. Przed opuszczeniem gospodarstwa podpalili dom dla zatarcia śladów. Następnie pobiegli do lasu, gdzie zostawili furmankę. Z Wojsławic pojechali prosto na wesele do brata. Niepostrzeżenie ukryli w komorze łupy i przebrali się w czystą odzież. A potem, jak gdyby nigdy nic bawili się na weselu. Zapewnili, że Antoni nie wiedział o zabójstwie.

A jednak szubienica

W 1929 r. bracia Jabłońscy odpowiadali za potrójne morderstwo przed Sądem Okręgowym w Lublinie. I chociaż Stanisław i Bronisław zapierali się tej zbrodni, przysięgali na wszystkie świętości, że nie zabili. To ich wina nie budziła wątpliwości sędziów. Wyroki zapadły po krótkiej naradzie. Oba bracia skazano na ciężkie bezterminowe więzienie. Antoni Jabłoński został uniewinniony od zarzutu współudziału w zbrodni.

Prokurator Korczak, który był w tym procesie oskarżycielem uznał, że dożywocie to za mało dla potrójnego mordercy, zdecydowanego recydywy, który nie poddawał się żadnym formom resocjalizacji. Oskarżyciel odwołał się od wyroku. Lubelski Sąd Apelacyjny rozpatrzywszy odwołanie, skazał Stanisława Jabłońskiego na karę śmierci przez powieszenie. Prezydent RP, Ignacy Mościcki, do którego skazaniec zwrócił się z prośbą o ulaskawienie, nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i z przysługującego mu prawa nie skorzystał. Zdecydowano, że egzekucja zbrodniarza odbędzie się na początku 1930.

Chociaż starano się, aby wykonywanie wyroków śmierci odbywało się w tajemnicy, żeby nie budzić wśród społeczeństwa niezdrowej sensacji, to ludzie, zwłaszcza w większych miastach i tak wiedzieli, kiedy i gdzie to nastąpi. A także kto założy skazańcowi stryczek na szyję. Dowiadywano się o tym między innymi z afiszów na słupach ogłoszeniowych oraz z prasy. O zaplanowanych egzekucjach pisano tak, jak dziś zapowiada się imprezy sportowe czy rozrywkowe. Nie inaczej było w przypadku Stanisława Jabłońskiego. Miał go powiesić słynny kat Stefan Maciejewski vel Maciejowski, Przyjechał w ten celu do Lublina.

Ponura scena rozegrała się 19 stycznia 1930 r. na dziedzińcu więzienia na Zamku w Lublinie. Egzekucjom zawsze towarzyszył nieco teatralny ceremoniał. Jednym z jego elementów było ostatnie życzenie skazańca, które wymiar sprawiedliwości powinien spełnić. Naturalnie, jeśli mieściło się w granicach zdrowego rozsądku. Gdyby skazaniec zażyczyłby sobie np. sprowadzenia Jana Kiepurę i koncertu mistrza, raczej spotkałby się z odmową.

- Wódki i papierosów! - wydysonował bez namysłu Stanisław Jabłoński na kilkadziesiąt minut przed śmiercią. Ostatniemu życzeniu stało się zadość. Punktualnie o godzinie 11 wieczorem kat Maciejewski, założył Jabłońskiemu stryczek na szyję i uruchomił zapadnię. Po upływie kwadransa obecny przy wykonaniu wyroku śmierci lekarz stwierdził zgon skazanego.

©©

W POGORZELISKU LEŻYŁY CZĘŚCIOWO ZWĘGLONE ZWŁOKI TRZECH OSÓB. Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ NIE ZGINĘLI OD OGNIĄ, LECZ ZOSTALI ZAMORDOWANI

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Gdzie szukać Sabery?

Za kilka dni premiera „Pocałunku na pożegnanie” Lisy Gardner (wyd. Albatros). Bohaterką jest Frankie Elkin, specjalistka od zaginięć. Przemierza Stany i wkracza do akcji, gdy rodzina i policja tracą już nadzieję. Tym razem zainteresowała się zaginięciem Sabery Ahmadi, uchodźczyni z Afganistanu. Lokalna policja nie rusza sprawy, a mąż wydaje się niczym nie przejmować. Przyjaciółka kobiety jest jednak przekonana, że Sabera nigdy nie zostawiłaby swej czteroletniej córki.

Is

W KINACH

Liczy się tylko szmal

W kinach są już „Zawodowcy” Guya Ritchiego. Eve, działająca w szarej strefie specjalistka od załatwiania ekstremalnie trudnych spraw dla wyjątkowo bogatych klientów, otrzymuje zlecenie od grupy nowojorskich inwestorów. Ma odzyskać dług od mieszkającego na prywatnej wyspie, dysponującego własną armią miliardera o szemranej reputacji. Do gry wchodzi ekipa do zadań specjalnych. Grają m.in. Henry Cavill, Eiza González i Jake Gyllenhaal.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Lois Duncan

Mineła właśnie 10. rocznica śmierci Lois Duncan, a właściwie Lois Duncan Steinmetz (urodziła się 28 kwietnia 1934 r. w Filadelfii, zmarła 15 czerwca 2016 r. w Sarasocie), amerykańskiej autorki m.in. thrillerów dla młodzieży. Bodaj najpopularniejszym utworem Duncan jest „I Know What You Did Last Summer”, powieść suspense dla młodzieży, która w 1997 r. doczekała się ekranizacji pod tytułem „Koszmar minionego lata”.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 208. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Grudzień 1905 r., PPS ogłasza rewolucję! Tuż po świętach ma zastrajkować całe Królestwo Polskie – str. 24

„Wesoły wisielec”. Pod takim figlarnym tytułem zrealizowano w 1926 r. w Kazimierzu Dolnym dramat miłosny – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Remanenty napoleońskie: co zostało po Cesarzu?
Prócz rewolucyjnych idei, prawodawstwa i dumy z Austerlitz, Napoleon pozostawił po sobie także sporo całkiem przyziemnych pamiątek.



Bierni, mierni, ale wierni. Takich marszałków mianował Józef Stalin

Michał Wróblewski
redakcja@polskatimes.pl

Marszałkowie Związku Radzieckiego tworzyli zamknięty krąg najwyższych rangą wybrańców komunistycznego kraju. Do tego grona można było trafić tylko decyzją Stalina.

8 listopada 2014 r., Centrum Kultury Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Prezydent Władimir Władimirowicz Putin odznacza ostatniego żyjącego marszałka Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, antyreformatorskiego puczyste Dmitrija Jazowa. Mężczyzna właśnie kończy 90 lat. Jazow - w czasie rządów Michaiła Gorbaczowa minister obrony, wspierający na początku lat 90. pucz przeciwko reformatorskim władzom ZSRR, po obaleniu którego został aresztowany, a nawet osądzony - to ostatni mianowany marszałek Związku Radzieckiego.

W czasie sprawowania swojej funkcji otrzymał ponad 30 medali, odznaczeń, orderów. Dwa razy uhonorowano go Orderem Lenina. Gdy po czasie spędzonym w więzieniu - w wyniku antyreformatorskiego puczu - Jazow wyszedł na wolność na mocy amnestii, przeszedł na emeryturę. Zmarł w wieku 96 lat, 25 lutego 2020 r. w Moskwie.

Rodzi się tytuł

Tych przywilejów sowieccy marszałkowie mieli sporo. Prowadzili bujne i wystawne życie, a większość z nich można było określić krótko: bierni, mierni, ale wierni. Czyli dla systemu idealni. Zdarzały się jednak wśród nich jednostki na swój sposób wybitne. Ale były to wyjątki od reguły.

Rok 1918 - w życie właśnie wchodzi dekret, który powołuje do życia Armię Czerwoną. Dokument wprowadza istotne zmiany: od tamtej chwili sowieccy oficerowie tytułowani są według pełnionych funkcji, znoszone zostają rangi, które obowiązywały dotąd w carskiej armii.



Siemion Michajłowicz Budionny (1883-1973), dowódca Konarmii i marszałek Związku Radzieckiego, który przeżył czystki. Zmarł w wieku 91 lat i został pochowany przy murze Kremla na Placu Czerwonym w Moskwie

Niemal dwie dekady później, połowa lat 30. Stopnie oficerskie zostają przywrócone. Pominięty zostaje stopień generała. Ustanowiony jest stopień nowy: marszałek Związku Radzieckiego. Tym zaiste god-

nie brzmiącym tytułem Józef Stalin obdarowuje pięciu dowódców wojny domowej w Rosji, którzy zasłużyli się szczególnie. Siemion Budionny, Kliment Woroszyłow, Aleksandr Jegorow, Wasilij Blücher, Mi-

chaj Tuchaczewski - to oni od tamtej pory noszą się z dumnym określeniem „Marszałka ZSRR”. Trzech z nich tytułem szczytym się krótko: Blücher, Jegorow i Tuchaczewski zostają uznani za wrogów i straceni.

Marszałków zostaje dwóch. Ich historia splata się wyłącznie w początkowych jej stadiach. Sprawa Tuchaczewskiego zasługuje na uwagę szczególną.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

„WESOŁY WISIELEC” Z KAZIMIERZA

Profesor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych Tadeusz Pruszkowski (1888-1942) był nie tylko charyzmatycznym malarzem, krytykiem i pedagogiem, członkiem ugrupowań „Bractwo św. Łukasza” czy „Loża Wolnomalarska”. Nie tylko startował w rajdach automobilowych i latał samolotem (miał własnego Havillanda DH.60 Moth). Był także filmowcem.

Pruszkowski za kamerą

Latem 1926 r. na plenerze SSP w Kazimierzu Dolnym miała miejsce rzecz bez precedensu. Pruszkowski nakręcił tam wraz z uczniami figlarny film „Szczęśliwy wisielec, czyli Kalifornia w Polsce”. Kamery wypożyczono z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które użyczyło także taśmy filmowej. W roli operatora zadebiutował osobiście sam Pruszkowski.

Planowano niewielką fabułę, ostatecznie powstał film pełnometrażowy, który w grudniu 1926 r. wyświetlano w warszawskim kinie „Splendid”. Choć taśmy spłonęły w czasie wojny, z rozproszonych informacji i recenzji można odtworzyć zarysy produkcji.

Polska Sierra Nevada

Odtwórcami głównych ról zostali: Teresa Roszkowska, Janina Konarska, Eliasz Kanarek oraz Marian Szymanowski. Statystami byli pozostali malarze, mieszkańcy Kazimierza, a także miejscowe psy, koty, gęsi, cielęta... no i Kazimierz nad Wisłą. „To najlepszy, najznakomitszy polski aktor filmowy - mówił Pruszkowski”.

Dziennikarz „Muzy” Józef Brodzki obejrzał film na pokazie przedpremierowym. „Kazimierz Dolny. Trzeba być ślepcem, żeby nie odkryć tych skarbów - pisał. - Przecież to jest polska Sierra Nevada. Kapitałne złomy wapienne, tyle razy widziane w amerykańskich obrazach, rozlewna tafla wiślana, piasek, błyszczący w słońcu jak śnieg (...) czy biedota małej miejsciny!”.

Kanarek wisielcem

Recenzentowi podoba się naturalność plenerów, ale także gry aktorskiej. Nic tu nie jest wydumane i wymyślone. Aktorzy także zyskali pochlebne opinie. Prym wiodła Roszkowska, okrzyknięta egzotyczną pięknoscią rodem z obrazów Gaugaina. Brodzki docenił możliwości aktorskie Kanarka, tytułowego wisielca, który z miłości i... biedy chce odebrać sobie życie i szuka ustronnego miejsca.

„Scenariusz, jaki wymyślili młodzi malarze na urlopie, w słońcu, w wodzie, na piasku, z ładnymi koleżankami... i bez pieniędzy, mógłby zawstydić niejednego oficjalnego humorystę” - zachwalał film Józef Brodzki.



Teresa Roszkowska była w filmie posażną panną, o której względy starali się dwaj ubodzy malarze



Z PIERWSZYCH PIĘCIU PRZEŻYLI TYLKO WOROZYŁOW I BUDIONNY

Bierni, mierni, wierni. Takich marszałków mianował Józef Stalin

Ciąg dalszy ze str. 23

Tuchaczewski? Kto?

Maj 1937 r. Plac Czerwony. Na trybunę wkracza marszałek Tuchaczewski. Samotny. Czuje się swobodnie - ręce w kieszeni, podniesiona głowa - wszak to jego naturalne środowisko. Nagle obok niego pojawia się marszałek Aleksandr Jegorow - jeden z pierwszej piątki odznaczonych przez Stalina. Jegorow Tuchaczewskiemu salutować nie zamierza. Nawet nań nie patrzy.

Kończy się przemarsz wojskowej defilady. Tuchaczewski znika z pola widzenia. Jest ten sam dzień, zbliża się wieczór. Józef Stalin spotyka się z marszałkiem Klimientem Woroszyłowem. Atmosfera jest swobodna - Stalin żartuje, proponuje toast - a wyższą rangą dowódcy wojskowi doskonale czują się

w swoim towarzystwie. Miły nastrój przerywa Wódz: „Wkrótce wrogowie wewnętrzni zostaną zmieceni w proch, partia już ich demaskuje”. W szeregi wojskowych wkrada się popłoch. Stalin jak gdyby nigdy nic proponuje kolejny toast: „Spokojnie, towarzysze. Wielu z was pozostało wiernych. Podczas rocznicy października spotkacie się ze mną”.

Jako pretendent

Trzy tygodnie po pierwszomajowej defiladzie marszałek Tuchaczewski marszałkiem być przestaje. Zostaje zatrzymany i osadzony. Był uznawany za jednego z najzdolniejszych radzieckich dowódców, i to pomimo klęski w Bitwie Warszawskiej w roku 1920. Postrzegano go jako zdolnego stratega i człowieka z wizją. Talent. Jego zatrzymanie wprowadziło radzieckich wojskowych w konfuzję.

Pod koniec maja zapada wyrok: Tuchaczewski wraz z innymi wysoko usytuowanymi w rosyjskiej armii kompanami miał zawiązać spisek przeciw ojczyźnie. Chciał się przeciwstawić partii. A partia buntu na pokładzie nie wybacza. Partia buntowników wyrzuca za burtę. Według partii Tuchaczewski miał rozmach: przypisywano mu chęć przeprowadzenia „pałacowej rewolucji”, zamiar dokonania mordu na Stalinie, Mołotowie, Litwinowie. Prawdziwy zamach stanu.

Tuchaczewski zakochanym w Józefie Wissarionowiczu towarzyszom jawił się jako samowładny pretendent do tronu. Podobno chciał ustanowić wojskową dyktaturę i stanąć na czele państwa, oczywiście pozbywając się zbędnego balastu w postaci „wiernych” ojczyźnie towarzyszy. Podobno pragnął sojuszu

z faszystowskimi Niemcami. Podobno chciał zrzec się będących w posiadaniu ZSRR terenów. Podobno. Bo że to wszystko nieprawda, wiedział każdy. Ale nie o to w tym wszystkim chodziło.

Niech żyje Stalin!

Proces Tuchaczewskiego pokazał czarno na białym sposób myślenia komunistycznych dygnitarzy, panicznie bojących się o swoją pozycję. Zwłaszcza że były już marszałek w końcu przyznaje się do winy. Wyłącznie po to, by komuniści przzerwali brutalne tortury. Sędziami w jego sprawie są jego niedawni kompani: marszałkowie Blücher i Budionny. Po całonocnym procesie wyrok jest łatwy do przewidzenia: stracenie.

Łubianka. Tuchaczewski stoi przed plutonem egzekucyjnym. W jego kierunku wymierzone strzelby. Zanim egzekutorzy na-



Generalissimus
Józef Wissarionowicz
Stalin w otoczeniu
radzieckich marszałków
i generałów, 1945 r.

cisną spust, marszałek zdąży krzyknąć: „Strzelacie do nas! Do Armii Czerwonej!”. Miejsca na sentymenty jednak nie ma. Zanim Tuchaczewski zostanie rozstrzelany, wykrzyczy jeszcze: „Niech żyje partia, niech żyje Stalin!”. Ten ostatni skwitował to wzruszeniem ramion: „Jakież podlec. Podważa wyrok sądu”.

Trzy lata po śmierci Tuchaczewskiego rangi generalskie wracają. Jest początek lat 40. Na świecie trwa już regularna wojna. Niemcy wyniszczają się wzajemnie ze Związkiem Radzieckim. Stalin robi ruch: otwiera dla sowieckiej generalicji możliwości awansu na wyższe stopnie, które wprowadza, a właściwie - przywraca.

30 marszałków

Powstają tytuły: marszałek rodzaju wojsk i główny marszałek rodzaju wojsk. De facto istnieją wtedy trzy rodzaje marszałków, obejmujących wojska lądowe i powietrzne. Dwa wymienione wyżej tytuły odnoszą się do lotnictwa, artylerii, wojsk pancernych, łączności i wojsk inżynierskich. W marynarce wojennej marszałkami byli admirałowie floty i admirałowie floty Związku Radzieckiego. Te dwa określenia funkcjonują osobno.

Gdy wojna się kończy, w Związku Radzieckim funkcjonuje 30 marszałków. Ich rangi były różne. Trzeba było wybrać tego „najwyższego”. Zostaje nim, rzecz jasna, Józef Wissarionowicz.

Decyzją Rady Najwyższej ZSRR wódz Sowietów od 26 czerwca 1945 r. zostaje generalissimusem Związku Radzieckiego. On sam marszałkiem był ledwie dwa lata. Ale to nie miało znaczenia, narzędzia władzy Stalina wykraczały poza oficjalne tytuły.

Rokossowski jest inny

Zanim jednak Józef Wissarionowicz zostanie generalissimusem, tytuł marszałka w połowie 1944 r. otrzyma Konstanty Rokossowski, jedna z najciekawszych postaci czasów Związku Radzieckiego. 19 maja 1945 r. Rokossowski zostaje głównodowodzącym Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej z siedzibą w Legnicy. Pod koniec 1949 r. mianowano go marszałkiem Polski.

Rokossowski spośród innych marszałków wyróżniał się tym, że swoją robotę traktował poważnie. Jako żołnierz carskiej armii w czasie Wielkiej Wojny nie zastanawiał się długo nad wyborem drogi życiowej. Wstąpił do Armii Czerwonej już na początku jej powstania. Działał na Dalekim Wschodzie. Nie złażał go nawet zatrzymanie i tortury w czasie wielkiej czystki lat 30. W szeregi armii wrócił w 1940 r. i przez cały okres wojny wyróżniał się patriotyzmem, aktywnością i nieprzeciętnymi umiejętnościami przywódczymi.

Był inteligentny. Jako jeden z nielicznych, którzy pozytywnie wyróżniali się na froncie i odróżniali się błyskotliwością od innych, miał szacunek. Paradoksy

Być może. Rokossowski wśród towarzyszy status miał bowiem szczególny. Ale jego świetność skończyła się w roku 1956, gdy odszedł z Biura Politycznego KC PZPR.

Pożyteczni idioci

Wielu „kolegów” Rokossowskiego kierowało się wyłącznie potrzebą zrobienia kariery i pławienia się w luksusach. Sterowały nimi niskie instynkty. Pieniądze, blichtr, hedonistyczne podejście do życia - tak wyglądała elita Związku Radzieckiego. Niedźwiedziem na glinianych nogach przez długi okres żywota ZSRR rządzący po prostu pożyteczni - z punktu widzenia Krempla - idioci, lubujący się w najbardziej prymitywnych i doraźnych, snobistycznych przyjemnościach. Jakby chcieli stworzyć nową arystokrację. Zpańszczyźnianą mentalnością.

Większość radzieckich marszałków cechowało niezwykle wręcz proweniencyjne podobieństwo. Wielu z nich wywodziło się z rodzin ubogich, pro-

ortach. Wspomniany już marszałek Woroszyłow znany był z organizacji wczasów w jednym z takich ośrodków w Soczi. Oczywiście wszystko zależało od tego, ile miało się haftów na pagonach.

Jesteś „ledwie” młodszym oficerem? Musisz spać w wieloosobowym lokum. Major, pułkownik? Możesz liczyć na osobną kucharkę, najlepsze jedzenie. Dwupokojowy apartament. Chwalisz się tytułem marszałka? Dostajesz osobną willę. Przy plaży, z widokiem na morze. Przeszkadza ci, że plaża - mimo że cudowna - zamiast być piaszczysta, pokryta jest drobnymi kamieniami? Wyłożymy ci ją drewnianymi chodnikami. Jeśli jeszcze to jest za mało, chodniki przykryjemy białym, delikatnym materiałem.

Pierś w orderach

Finezja i kreatywność ówczesnej „sowieckiej arystokracji” wykraczała daleko poza wyobrażenia o luksusowym życiu. Najciekawsze jest jednak to, że mar-

MARSZAŁKOWIE STALINA TO ELITA DOWÓDCÓW WOJSKOWYCH ZSRR, ODGRYWAJĄCYCH KLUCZOWĄ ROLĘ W II WOJNIE ORAZ W STRUKTURACH TERRORU

stych, w których panoszył się analfabetyzm i brak chęci na zmianę położenia. Chłopskie klany, wieś, trudnienie się sztuką najbardziej prymitywnego, prostego rzemiosła - taki był prze-ważnie rdzeń biograficzny wielu późniejszych przywódców wojsk radzieckich. Również charakterologicznie przyszli marszałkowie zbyt dalece od siebie nie odbiegali, ba, cechowała ich wspólnota osobowości. Przez wiele lat kształtował ich system - nieuznający indywidualności, tłamszący chęć rozwoju, tłumiący ambicje.

Wspomniany już Woroszyłow - dowodzący siłami zbrojnymi przez 15 lat - był podobnym jednym z najbardziej ograniczonych intelektualnie marszałków.

Miejsce w hierarchii

Marszałkowie żyli sennym marzeniem o stworzeniu nowej arystokracji. Niektórzy w swoich domach tworzyli istne komnaty: najwyższej jakości dywany, wielkie, królewskie łóżka, ciosane z najlepszego drewna drzwi, okryte kotarami przyozdobionymi złotymi frędzlami. Pokryte aksamitem abażury, ozdoby. Za domem imponujące ogrody, które koniecznie wymagają opieki wyspecjalizowanej służby. Kucharka, szofer, pokojówka. Nie masz tego? Powinno się wstydić. Takie było myślenie radzieckich marszałków.

Dla wielu z nich powinnością było posiadanie w krymickich kur-

szalkowie w swoich przywilejach nie tylko nie widzieli nic zdroźnego, ba, uważali, że im to się po prostu należy. Że to normalne. Przecież są marszałkami. Nawet śmierć nie była powodem, by każdego człowieka potraktować tak samo.

Każdy radziecki marszałek z upodobaniem nosił na sobie otrzymane ordery - rekordziści dochodzili do 60 odznaczeń. Mieli prawo do samochodu, wygodnego mieszkania w Moskwie oraz daczki (najczęściej na Krymie). W radzieckim systemie stanowili arystokrację wyjętą spod regułu prawa i gospodarki obowiązujących w ZSRR. Innymi słowy, nie było dla nich ograniczeń w dostępie do dóbr luksusowych, nie spotykała ich także kara za ewentualne nadużycia prawa. Jedynym wyjątkiem były zarzuty na tle politycznym stawiane przez partyjną wierzchnią i NKWD.

Co ciekawe, prawie wszyscy radzieccy marszałkowie, którzy swoje tytuły zdobywali do połowy lat 60., zaczęli karierę wojskową w służbie cara Wszechośji. Awansowali szybko. Podczas Wielkiej Wojny światowej większość z nich doczekała się stopni podoficerskich. Największy wpływ na wywindowanie ich karier miała czystka z lat 30. Aresztowani wysocy dowódcy zastępowani byli przez żołnierzy najniższego nawet szczebla. Z dnia na dzień. Rządzili oni Rosją przez kolejne dziesiątki lat.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL PRASOWY



W latach 1904-1907 „Robotnika” redagowali m.in. Feliks Kon, Marceli Handelsman, Andrzej Strug i Feliks Sachs

PPS idzie po władzę w Królestwie zimą 1905 r.

Pod koniec 1905 r. wśród polskich socjalistów emocje rewolucyjne sięgały zenitu. Dowodem pierwsza strona „Robotnika” z 26 grudnia, z płomiennym apelem C.K.R.P.P.S., czyli Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej, najwyższego organu wykonawczego i kierowniczego partii w okresach między zjazdami. Tego dnia nakład „Robotnika” sięgnął 30 tys. egzemplarzy.

„Towarzysze! Obywatele!

Trzydzieści lat ciągłej, a nieustannej walki pod sztandarem socjalizmu wydało pożądany plon. Rząd carski, który się dotąd utrzymywał przy władzy siłą brutalną, fałszem, szalbierstwem, stanął na brzegu przepaści, w którą lada chwila runie. Zorganizowany, świadomy swoich interesów klasowych proletariat miejski i wiejski, stanowi dzisiaj jedyną siłę, która jest w stanie w tę przepaść go wtrącić.

Oto następuje dawno oczekiwana chwila zrealizowania, wy-cielenia w życie tego, co krwią ludu roboczego zostało zdobyte. Chwila to przełomowa. Bierność w takiej chwili jest zbrodnią. Wszystkie sfery społeczeństwa winny wziąć udział w tej walce, pomnąc, że w chwili rewolucji, kto nie z nami, ten przeciwko nam.

Ujmując ster tej walki w swoje ręce, aż do chwili utworzenia się rządu rewolucyjnego postanawiamy:

Przystąpić do powszechnego w całym kraju strejku.

Niech staną wszystkie fabryki, zakłady przemysłowe, warsztaty, wszystkie koleje, telegrafy, telefony i inne środki komunikacji, tramwaje i wogóle ruch kołowy.

Niech będą pozamykane wszystkie sklepy, składy i magazyny, domy handlowe i bankierskie, kantory przewozowe i t. d. Jedyny wyjątek, ze względu na dobro ogółu, stanowią: a) sklepy spożywcze, b) piekarnie, c) apteki, d) szpitale, e) gazownie i f) wodociągi.

Sklepy spożywcze mogą być otwarte tylko do 1-ej godz., przy-czym wszelkie podniesienie cen na produkty spożywcze będzie karane konfiskatą tych produktów na rzecz strejkujących oraz zamknięciem takich sklepów.

Piekarnie mają być czynne wyłącznie dla wypieku chleba i bu-łek. Wszelkie przekroczenie tego nakazu pociąga za sobą zamknię-cie piekarni.

Apteki funkcjonują normalnie z tym tylko ograniczeniem, że 20% dochodu brutto spłacają do kas strejkujących.

Składy apteczne mają być bezwzględnie zamknięte.

Szpitala, specjalnie utworzone posterunki lekarskie oraz pomoc udzielana przez lekarzy, akuszerki i felcerów nie tylko nie doznają ograniczeń, ale korzystają z opieki i ochrony władz rewolucyjnych.

Dla tych samych względów dobra ogółu dozwolonym jest do-wóz produktów na rynki i przywożący je właścianie znajdują się również pod opieką władzy rewolucyjnej. Wszelkie gwałty oraz próby kradzieży i rabunku będą karane doraźnie. (...)

Manifest powyższy wykonany będzie przez ogół obywateli.

Wykonany być musi przez ogół, albowiem ogół organizuje w sen-sie walki rewolucyjnej (...)

Niech żyje Rewolucja!
C.K.R.P.P.S.!

opr. strzyży

HOROSKOP**Wodnik (20.01 - 18.02)**

Wsluchaj się w swoje emocje. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja podpowie najlepsze rozwiązanie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś radzi, by nie bać się niestandardowych pomysłów.

Baran (21.03 - 19.04)

Dobra organizacja przyniesie korzyści. Warto działać według ustalonego planu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dobrze na tym wyjdiesz.

Byk (20.04 - 20.05)

Otwórz się na nowe możliwości. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że niespodziewana okazja może cię pozytywnie zaskoczyć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Harmonia wróci do codziennych spraw. Horoskop na dziś radzi znaleźć chwilę na odpoczynek i refleksję.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobne szczegóły okażą się ważne. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że precyzja pomoże ci uniknąć niepotrzebnych błędów.

Lew (23.07 - 22.08)

Energia będzie po twojej stronie. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją do działania i realizacji planów.

Panna (23.08 - 22.09)

Skup się na relacjach z otoczeniem. Horoskop na dziś wróży, że szczerza rozmowa poprawi atmosferę i wzmacni wzajemne zaufanie.

Waga (23.09 - 22.10)

Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowe informacje, które do Ciebie dotrą pomogą podjąć ważną decyzję.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Spokój i cierpliwość przyniosą oczekiwane efekty. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że dzięki temu łatwiej osiągniesz swój cel.

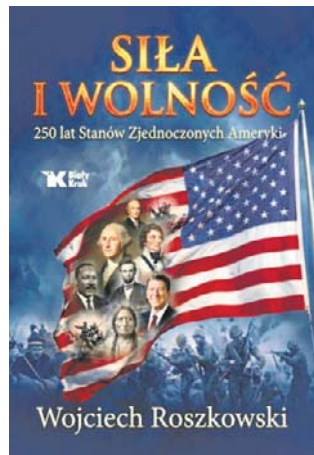
Strzelec (22.11 - 21.12)

Przed tobą dzień sprzyjający odważnym decyzjom. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji. To sprawi, że pojawi się szansa na mały sukces.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Uda Ci zrealizować wszystkie zaplanowane zadania. Horoskop dzienny na piątek mówi, że niektórzy ludzie ci tego pozazdroszą...

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW PUBLIKUJEMY PONIŻEJ.



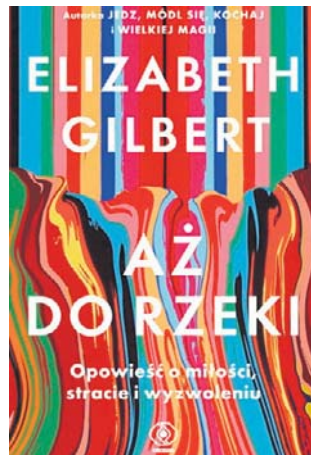
Wojciech Roszkowski „Siła i wolność”

„Siła i wolność” nie tylko jest opowieścią o wodzach, bitwach i konfliktach, ale także stanowi refleksję nad religią, kulturą, społeczeństwem i nad zachodnią cywilizacją w ogóle. Widać wyraźnie, że autor tej książki faktycznie uznaje historię za nauczycielkę życia. Po przeczytaniu tej książki uświadomiamy sobie, jak wiele świat zachodni zawdzięcza Stanom Zjednoczonym Ameryki. Przede wszystkim dlatego, że tamte tereny stanowiły przez kilka wieków dla milionów Europejczyków miejsce ucieczki przed nędzą albo, jak w przypadku obywateli Rzeczypospolitej, przed niewolą. Potem Ameryka odwdzięczała się Europie, m.in. ratując ją podczas dwóch wojen światowych przed zwycięstwem tyranii i obłąkanych ideologii. **Biały Kruk**



Jamie Oliver „Grill. Łatwe grillowanie, pełnia smaku”

Odmień swoje grillowanie dzięki 90 łatwym i gwarantującym pełnię smaku przepisom Jamiego Olivera – ta książka to idealny towarzysz przyrządzania posiłków i ucztowania na świeżym powietrzu. Odkryj, jak najlepiej grillować, podwędzać i opiekać, by stworzyć dania, które zachwycą wszystkich twoich gości! Jamie dzieli się 90 przepisami, które pokazują, jak ekscytujące, kreatywne i pyszne może być grillowanie. Niezależnie od tego, czy grillujesz na węglu drzewnym, gazie, czy nad otwartym ogniem, Jamie podsunie ci nie tylko przepisy na rozmaite dania, ale także mnóstwo cennych porad: od stosowania marynat i mieszanek przypraw po pełną kontrolę nad grillem. **Insignis**



Elizabeth Gilbert „Aż do rzeki”

Wstrząsająca historia miłosna i bolesna prawda o człowieku i uzależnieniach. Głębokie i intymne spojrzenie na proces uzdrawiania i akceptacji utraty. W 2000 roku Gilbert poznała Rayę. Zaprzyjaźniły się, zbliżyły do siebie, aż w końcu stały nierozłączne. Diagnoza o chorobie odsłania szokującą prawdę: łączy je miłość. Zostało im kilka miesięcy, ale okazuje się to jednak dopiero początkiem koszmaru. Śmiertelna choroba i morfina podawana uzależnionej wcześniej od opioidów Rayi otwiera drzwi do piekła. „Aż do rzeki” to wstrząsające wspomnienia, które poruszą każdego, kto kiedykolwiek był pochłonięty przez miłość, namiętność czy pragnienie – i kto marzy o tym, by wreszcie się od tego uzależnienia wyzwolić. **Rebis**



Lauren Weisberger „Jedno małe kłamstwo”

Peyton Marcus jest prezentką najpopularniejszego programu w porannym paśmie telewizyjnym. Ma męża, który ją uwielbia, siostrę i córkę, która wkrótce rozpocznie studia na jednej z najlepszych uczelni należących do Ivy League. Jest kobietą sukcesu i bycie nią wychodzi jej cholernie dobrze. Ale siedemnastoletnia córka Peyton, jest gotowa pożegnać się z prywatną szkołą, której nienawidzi – i rozpieszczonymi bogatymi dziećmi, na których towarzystwo jest tam skazana – i wyruszyć w świat, by realizować swoje marzenie o karierze filmowej. Całe życie czekała na tę okazję. Nagle jednak, przez jedno małe, maleńkie kłamstwo, sprawy bardzo się komplikują. **Albatros**



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:

- 8.05 - Jadwiga Henc, Maciej Różański, Witold Frankowski, Aleksandra Maj, Milena Flisak
- 15.05 - Elżbieta Bodej, Bożena Malanowska, Mikołaj Adamski, Tomasz Gazda, Cezary Słupczyński, Anna Widlak
- 22.05 - Kamila Zys, Olga Bołowa, Filip Haneś, Hanna Kożuchowska, Helena Zgierska, Luiza Bołoń
- 29.05 - Janina Breś, Sławomir Kot, Mirosław Dyjach, Izabela Czerek, Danuta Śmietanka, Urszula Cymer

Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą

NASZE SMAKI

Czy wiecie, że truskawka to nie dzieło natury? Została stworzona przez botanika króla Francji Ludwika XIV. Antoine Nicolas Duchesne skrzyżował dwie odmiany poziomek – chilijskie i wirginijskie. I tak oto otrzymał smakowite owoce, które dziś nazywamy truskawkami. Nie trzeba dodawać, że od razu zawładnęły sercem takomego króla. A jeżeli już jesteśmy we Francji, to warto dodać, że Madame Tallien, arystokratka z dworu Napoleona, kąpała się w soku ze świeżych truskawek. Używała około 10 kilogramów na jedną kąpiel, co miało zapewnić jej nieskazitelną biel, jędrność i gładkość skóry. Co za rozpusta! Rozpusztą truskawkową jest

też sernik na zimno – mała tortownica mieści w sobie aż kilogram tych pysznych owoców. Zajadajmy się nimi, póki sezon trwa.

Sernik na zimno z serka mascarpone z truskawkami i musem truskawkowym

Składniki

Składniki na spód
80 g herbatników
50 g miękkiego masła

Składniki na masę serową
750 g serka mascarpone
3-4 łyżki cukru pudru
3 łyżki żelatyny
100 ml gorącej wody
Składniki na mus truskawkowy



300 g truskawek
2 łyżeczki żelatyny
75 ml gorącej wody
1-2 łyżki cukru

Dodatkowo
około 700 g truskawek

Herbatniki rozdrobnić

blenderem i wymieszać z masłem. Powstałą masą wypełnić dno tortownicy (20 cm). Truskawki przeciąć na pół i ułożyć płaską stroną wzdłuż brzegów tortownicy, tak aby utworzyły obramowanie. Wewnątrz

ułożyć gdzieniegdzie całe truskawki. Żelatynę rozpuścić w 100 ml gorącej wody. Serek zmiksować z cukrem. Stopniowo dodawać rozpuszczoną żelatynę i zmiksować. Masę serową przełożyć do tortownicy i schłodzić. 300 g truskawek rozdrobnić na mus, dodać cukier oraz rozpuszczoną żelatynę, całość wymieszać. Mus wylać na zastygłą masę serową i ponownie schłodzić. Na stężałym serniku ułożyć pozostałe truskawki przekrojone na połówki. **Przepis Anny Loski (mad)**

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

NATALIA KUKULSKA

Nie mogła zasnąć

W trakcie niedawnego festiwalu w Opolu Natalia Kukulska i Doda zamieszkały w sąsiednich pokojach hotelowych. Pewnego dnia ta pierwsza postanowiła wykozystać wolną chwilę na krótką drzemkę po próbach. Niestety, nie dane było jej zasnąć, ponieważ zza ściany dochodziły gromkie odgłosy śpiewającej koleżanki. Okazało się, że Doda przygotowuje się do występu i rozgrzewa głos. Kukulska uwieczniła całą sytuację telefonem i wrzuciła do sieci z żartobliwym komentarzem: „Gdy próbujesz sobie zrobić drzemkę po próbie, a obok mieszka Doda. Ja to szanuję, rozumiem, pozdrawiam. Każdy musi się rozśpiewać, to nieważne, że inni chcą pospać. Jak skowronek”. Kilka dni później rozbawiona Doda odpowiedziała na Instagramie: „Na swoje usprawiedliwienie mam to, że to było po obiedzie i trwało 10 minut”.

ROKSANA WĘGIEL Przykuwała spojrzenia

Piosenkarka wraz z małżonkiem Kevinem Mglejem zakupili jesienią zeszłego roku pod Warszawą grunt pod budowę domu. Choć prace dopiero ruszyły, małżeństwo zdecydowało się już teraz opuścić swoje dotychczasowe gniazdko. Na miejscu obecni byli także paparazzi Pudelka. Roxie i Kevin naturalnie byli na miejscu i doglądali, jak posuwają się prace. Wokalistka przykuwała zaciekawione spojrzenia przechodniów, zadając szuku w stylowym dresiku i wielkich okularach przeciwsłonecznych na nosie. Jej mąż również postawił na wygodę - białą koszulkę, szorty i czapkę z daszkiem.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI Czeka na zgodę

Frontman zespołu Ich Troje w połowie marca poinformował, że rozstaje się z żoną Polą. Pozew rozwodowy ponoć trafił już do sądu i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jeszcze w tym miesiącu małżeństwo Wiśniewskich może zostać oficjalnie zakończone. W ostatnich tygodniach część plotkarskich mediów sugeruje,



Roksana Węgiel wraz z małżonkiem Kevinem Mglejem przenosi się do domu pod Warszawą

że Wiśniewski ma w planie powrót do swej drugiej byłej żony - Mandaryny. Para rozstała się w 2006 roku, ale utrzymuje bardzo dobre relacje ze względu na dzieci. Kiedy Kozaczek zapytał piosenkarza o możliwość ponownego zejścia się z wokalistką, ten odpowiedział: - To nie ode mnie zależy. Jak dostanę zgodę na lądowanie, to będę się zastanawiał. Myślę, że moje dzieci byłyby tym bardziej przerażone niż szczęśliwe.

MAJA CHWALIŃSKA Dostawała pogrózki

Tuż po powrocie z Paryża tenisistka skierowała najpierw swe kroki do „Dzień dobry TVN”. Podczas wizyty w studiu śniadaniówki Marcin Prokop spytał ją o hejt i pogrózki śmierci, jakie dostawała na początku swej kariery sportowej. Chwalińska odpowiedziała: „To się zaczęło, te pogrózki i hejty, od kąd miałam 17 lat. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że będzie tego więcej, bo porażek też będzie dużo. To jest nieodłączny element sportu. Mam nadzieję, że jestem już na tyle dojrzałą osobą, żeby sobie z tym poradzić i nie słuchać porad od osób, od których nigdy bym ich nie wzięła - podsumowała.

KAROLINA GILON Będzie sobie latać

Pracując na planie programu „Love Island”, prezenterka

spędzała w Hiszpanii kilka miesięcy w roku i zakochała się w tym kraju. Dlatego teraz ogłosiła, że wraz ze swym partnerem Mateuszem Świerczyńskim ma zamiar kupić tam mieszkanie. Kilka dni temu poinformowała internautów, że dostała kredyt w jednym z hiszpańskich banków. Fani zaniepokoiili się więc, że ich idolkę zamierza wyemigrować z Polski. W odpowiedzi Gilon napisała na Instagramie: „Zostajemy in Poland, bo na pewno lato w Polsce kocham, więc nigdzie się nie wybieramy. A zimą po prostu będziemy sobie tam latać, żeby troszeczkę więcej słońca dostać od życia”.

ANDRZEJ GRABOWSKI Przyniósł kamyk

Ceniony aktor nieraz przyznawał, że w przeszłości miał problemy z alkoholem. Ostatnio podczas rozmowy w podcaście Wojewódzki & Kędziński prowadzący zapytali go o pamiętną aferę. Publiczność jednego z nadmorskich miast miała obejrzeć program kabaretowy Grabowskiego. Tymczasem ten wprost ogłosił ze sceny, że jest pijany i zaprosił widzów na występ kolejnego dnia. Wówczas przyszło zobaczyć go blisko trzy razy więcej ludzi. Jak wytłumaczył się z tej wpadki w podcaście? - Wziąłem sobie kamyk do kieszeni i powiedziałem: „Byłem pijany, ale kto jest bez winy? Ja tu mam taki kamyk. Proszę, niech rzuci we mnie tym kamieniem” - powiedział aktor.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem
509 986 080

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MALOWANIE i inne prace/693-051-624

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81 740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp., 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodywraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łoż.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510
www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łoż. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

REKLAMA

0011537951

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR” ogłasza przetarg ofertowy na najem lokali użytkowych:

Osiedle Przyjaźni nr tel.: 81 746 27 64

- ul. Przyjaźni 36 - o pow. 70,80 m² wadium: 1400,- zł

Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel.: 81 747 49 60

- ul. Kleeberga 12A - o pow. 20,70 m² wadium: 400,- zł

- ul. Kleeberga 12A - o pow. 44,- m² wadium: 900,- zł

- ul. Kleeberga 12A - o pow. 189,10 m² wadium: 3 800,- zł

Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu), z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać **do dnia 26.06.2026 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4. Szczegółowe informacje w pok. 4, telefon: 81 749 72 31 lub w Administracjach Osiedli.

Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej www.rsmmotor.lublin.pl.

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: **19 1030 1999 0000 0000 0516 6201**. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchylił się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

„Całe trybuny biało-czerwone, a my zawaliliśmy”

Jacek Bąk
redakcja@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Każdemu piłkarzowi życzę udziału w mundialu, bo to uwiecznienie wszystkiego, o co się gra - pisze Jacek Bąk w swoim komentarzu dla Kuriera Lubelskiego.

Każdy piłkarz marzy o grze dla reprezentacji, a co dopiero o mundialu. To wielkie wyróżnienie, ale też pewna podróż w nieznaną. Tak było w 2002 roku, kiedy jechałem na mistrzostwa świata do Korei Południowej i Japonii. Jednak gdy już się tam znalazłem, to zobaczyłem, że było to jak mecz międzypaństwowy czy w klubie Liga Mistrzów.

Niestety tamten mundial był dla nas rozczarowaniem, skończył się już na fazie grupowej. A dla mnie jeszcze wcześniej, bo w pierwszym meczu z Koreą Płd. doznałem kontuzji. Tak naprawdę, nawet po latach, nie jest łatwo wracać wspomnieniami do 2002 roku. Awansowaliśmy przecież

na MŚ jako pierwsza drużyna z Europy, na papierze też byliśmy mocniejsi niż Koreańcy, ale w tym meczu nic nam nie wpadało do bramki. Też sztab trenerski przesadził z treningami już na miejscu, więc brakowało nam świeżości. Czułem się źle na boisku. Koreańcy wygrali 2:0, a my jedną nogą znaleźliśmy się poza mistrzostwami. Atmosfera w drużynie siadła...

Cztery lata później, w czasie mistrzostw świata w Niemczech, zagrałem już we wszystkich meczach grupowych, ale znowu nie awansowaliśmy dalej. Zaczęło się od meczu z Ekwadorem (porażka 0:2). Dostanę pamiętam atmosferę na stadionie: czułem się jak w Polsce. Prawie całe trybuny w biało-czerwonych barwach, a my zawaliliśmy. I skończyło się jak zawsze, czyli duże nadzieje na start, a na koniec końców wygrany tylko mecz o honor. Cóż, czasu nie cofniemy. Jednak bez względu na wszystko, każdemu piłkarzowi życzę udziału w mundialu, bo to uwiecznienie wszystkiego, o co się gra. ©©



Jacek Bąk (trzeci od lewej) był kapitanem reprezentacji Polski. Dla kadry rozegrał 96 oficjalnych spotkań

MUNDIAL „ARGENTYNA, BRAZYLIA, FRANCJA I HISPANIA SĄ FAWORYTAMI”

Hajto: Godnym finałem MŚ byłoby spotkanie dwóch drużyn z Europy

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Tomaszem Hajto, byłym piłkarzem m.in. Górnika Zabrze i Schalke 04 oraz reprezentacji Polski, a dziś ekspertem Polsatu Sport.

Będzie pan oglądał finały mistrzostw świata, które właśnie się rozpoczęły za oceanem?

Każdy byłby zawodowy piłkarz będzie oglądał mistrzostwa świata. Boli, że nas tam nie ma. Boli to szczególnie, że przegraliśmy z turbo słabą Szwecją bez pięciu podstawowych zawodników. Zamiast się tłumaczyć musisz stanąć i powiedzieć: Przepraszam, zawaliliśmy. A nie szukać w porażce zwycięstwa, bo to jest chyba najgorsze co można zrobić.

Jaki to będzie turniej pana zdaniem?

Drogi. Te ceny w Ameryce to jest chyba science fiction. Nie wiem, kogo dzisiaj stać na to, żeby pojechać na mistrzostwa świata do USA. Zwykłego kibica na pewno nie. W Niemczech jest problem, choć to jest bogatszy kraj i ma większą klasę średnią, ale wyjazd na trzy mecze Niemców to konieczność wizyty w trzech różnych państwach. No ludzie, ja wiem, że to biznes, że Infantino, że to wszystko musi się łączyć, no ale ja na przykład chciałbym, żeby mnie było stać pojechać mecz obejrzeć, skomentować go dla mniejszej czy większej gazety lub radia. A dzisiaj do Ameryki to jadą tylko potentaci internetowi i telewizyjni. To chyba pokazuje skalę kuriozum do jakiego doszło w tych MŚ.



Tomasz Hajto rozegrał 62 mecze w reprezentacji Polski, uczestnicząc w finałach MŚ w Korei Płd. w 2002 roku

Sportowo to będą szalone MŚ, skoro gra w nim aż 48 drużyn?

Uważam, że mistrzostwa świata powinny trochę inaczej wyglądać. Powinny być turniej, a dzisiaj jest sprzedanie praw telewizyjnych, sprzedanie pojedynczych kubiczków meczowych. I im więcej ich jest, tym więcej krajów musi te prawa kupić i więcej stacji musi to pokazać. Kiedyś w finałach mistrzostw Europy grały 4 drużyny, potem 8, 16, a teraz 24, a w Europie mamy nieco ponad 50 federacji. Dzisiaj musisz przegrać z Gibraltarem czy San Marino, żeby nie jechać na turniej ME. Na mistrzostwa świata sam robiłem awans na Stadionie Śląskim po 16 latach przerwy i pamiętam jak ciężko było. Wręcz gryliśmy trawę, żeby się Norwegowie przewracali i od tamtego momentu Norwegowie dopiero teraz awansowali na MŚ. W piłce trzeba być czujnym, żeby nie wpaść w taką zapaść, w taki letarg, że

potem nie grasz tak długo w wielkiej imprezie. Austria awansowała na MŚ po 28 latach, a Włosi już trzy razy z rzędu nie awansowali na mistrzostwa świata, dlatego nie wolno nigdy koło porażki przejść tak na luzie i ją zbagatelizować, nie analizując jej.

Kto dla pana jest faworytem MŚ, które będą długie i rozgrywane w różnych strefach klimatycznych i czasowych?

Wydaje mi się, że wygra drużyna, która najlepiej poradzi sobie pod względem fizycznym. Ale też drużyna, która ma jakość. Argentyna, Brazylia, Francja, Hiszpania - to są dla mnie faworyci. Gdzieś tam do półfinału może dojść Holandia. Moim czarnym koniem może być reprezentacja Austrii, bo jest niesamowicie dobrze zbalansowana. Samych wyrobników mają. Jedenastu, którzy biegają po 13-14 kilometrów w każdym meczu. Żle to zabrzmi, ale takim

czarnym koniem mogą być też Niemcy, choć raczej nie do zwycięstwa, ale do dojścia do półfinału. Niemcy mają teraz taki moment, w którym dużo się w ich piłce zmienia. Dużo gra obcokrajowców i po odejściu tych doświadczonych piłkarzy jak Kroos, Müller czy Lahm, ta nowa generacja nie wskoczyła na to miejsce. Na pewno Niemcom bardzo zależy na tym turnieju, bo przecież w ostatnich MŚ nie wyszli nawet z grupy.

Kto zagra 19 lipca w finale?

Nie wiem, jak to będzie rozłożone, bo musiałbym mieć przed oczami drabinkę, ale wydaje mi się, że taki godny finał to byłby dla mnie finał europejski. Patrząc na to, że tam wygra fizyka, to stawiam na Francję i Hiszpanię, ale w gronie najlepszych drużyn widzę też Anglię.

Stawia pan na europejski finał mimo, że Europejczycy tylko raz wygrali MŚ na zachodniej półkuli i byli to Niemcy w 2014 roku?

Ten turniej jest tak rozsypany, że to jest trochę takie wróżenie z fusów. Decydować będzie przygotowanie fizyczne, szerokość kadry, jak wymienisz 2-3 piłkarzy w jedenastce. Do tego przeloty, zmiany stref czasowych. Najpierw zagrasz o godz. 22 naszego czasu, a za chwilę możesz grać o 2 czy 3 w nocy, albo o 5 lub 6 nad ranem, bo taka jest różnica czasowa meczów. No sorry, ale nie tak to powinno wyglądać. Nie masz stadionów jako jeden kraj, to nie powinieneś organizować finałów mistrzostw świata i tyle. ©©

Boruc będzie zmuszony przez syna do oglądania meczów mundialu

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Arturem Borucem, byłym bramkarzem m.in. Legii, Celtiku Glasgow i Fiorentiny oraz reprezentacji Polski.

Wśród byłych graczy słynie pan z tego, że nie przepada za oglądaniem meczów piłkarskich, a mundial będzie pan śledził?

Mam młodego syna, który ostatnimi czasy bardzo zaangażował się w piłkę nożną i uwielbia oglądanie meczów, więc

pewnie będę do tego zmuszony. Myślmy też o tym czy nie polecieć za ocean i nie obejrzeć jakiegoś spotkania na żywo. Może w ten sposób jakoś z tego wybrnę (śmiech).

Jak się panu podoba format MŚ, w których zagra aż 48 drużyn?

Nie mnie to oceniać, ale piłka idzie właśnie w tę stronę. Im więcej jest meczów, tym lepiej się to sprzedaje. Dla ludzi pewnie jest to ciekawe, bo dużo rzeczy się dzieje, ale dla piłkarzy uczestniczących w takiej trwającej ponad miesiąc im-



Artur Boruc broniał w MŚ w 2006 r. Zagrał w sumie w 65 meczach kadry

prezie jest to obciążenie, chociażby ze względu na logistykę, bo trzeba będzie dużo latać po całym kontynencie.

FIFA traktuje mundial jako produkt bardziej biznesowy niż sportowy.

Zawsze tak było i nic się w tej sprawie nie zmieniło. Wszystkie rozgrywki międzynarodowe coraz bardziej się rozrastają.

Kto jest pana faworytem MŚ?
Faworyci są zawsze ci sami, więc nie będę ich wymieniał. Muszę jednak wspomnieć o re-

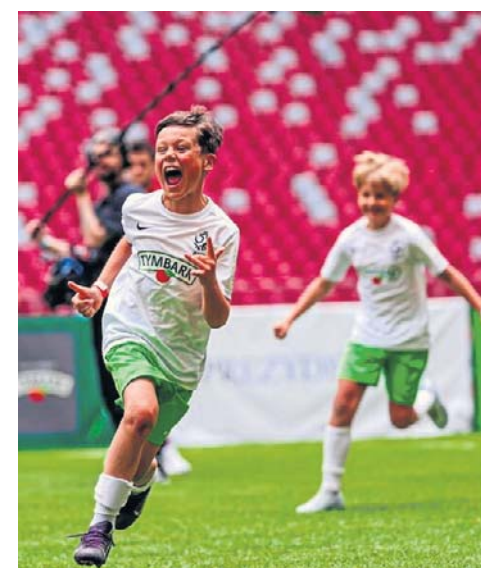
prezentacji USA, której trenerem jest Mauricio Pochettino. Miałem okazję współpracować w nim w Southampton. Argentynczyk ze średniego zespołu potrafi zrobić coś fajnego, więc jeśli mam komuś kibicować, to będzie to ekipa amerykańska.

Agdyby miał pan wskazać dwóch finalistów?

Nie jestem wróżbitą, ale niech to będzie fajne dla oka. Dobrze będzie pooglądać spotkania MŚ, a to kto w nich będzie wygrał, z mojego punktu widzenia jest sprawą drugorzędną.

Na koniec zapytam o reprezentację, której nie ma na mundialu, czyli Biało-Czerwonych, i obsadę polskiej bramki, która zawsze wywoływała wiele sporów. Kogo pan by widział między słupkami naszej kadry?

Nie pokuszę się o jakiegokolwiek typy, bo nie uczestniczę w zgrupowaniach kadry i nie wiem jak prezentują się na treningach powoływani do niej bramkarze. Myślę, że Jan Urban jest na tyle dobrym szkoleniowcem, że potrafi wybrać odpowiedniego golkipera do drużyny narodowej. ©©



FOT. PUCHAR TYMBARK/PZPN/PL_2012/ADAM JANKOWSKI

XXVI edycja Pucharu Tymbark miała swoje fantastyczne zwińczenie na murawie PGE Narodowego przed meczem towarzyskim reprezentacji Polski z Nigerią. W Wielkim Finale wyłoniono mistrzów dziewcząt i chłopców U-10 i U-12. Nagrody wręczali m.in. kapitan reprezentacji Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban

Droga do reprezentacji Polski wiedzie przez Puchar Tymbark: podsumowanie XXVI edycji

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Spełnione marzenia, piękne bramki, wielkie emocje i walka do ostatniego gwizdka! W dniach 1-3.06 Warszawa gościła Finał Ogólnopolski XXVI edycji Pucharu Tymbark.

W Finale Ogólnopolskim rywalizowały 64 najlepsze drużyny dziewcząt i chłopców w kategoriach do lat 10 i 12, reprezentujące 16 województw. Do rozgrywek zgłosiła się rekordowa liczba 15 tysięcy zespołów.

Przez pierwsze 2 dni na Stadionie Hutnika drużyny walczyły o udział w Wielkim Finale, który odbył się 3 czerwca na PGE Narodowym przed meczem towarzyskim Polska - Nigeria.

Młode piłkarki i piłkarze stworzyli fantastyczne widowisko. Byliśmy świadkami genialnych dryblingów i kapitalnych bramek, które co chwila elektryzowały kibiców. Każdy z finalistów zostawił na murawie PGE Narodowego serce.

- Ta ukuta z PZPN maksyma, że droga na Stadion Narodowy prowadzi przez finał Pucharu Tymbark, finał Pucharu Polski lub bycie reprezentantem Polski

jest właściwą puentą, która motywuje dzieci - ocenił prezes i założyciel Grupy Maspex, właściciela marki Tymbark, Krzysztof Pawiński.

Zwińczeniem niesamowitych emocji była wyjątkowa ceremonia wręczenia nagród. - Było trochę stresiku, ale pozytywnego i radość na koniec. Cieszyliśmy się, że dotarliśmy tak daleko, że idziemy dziś na mecz - powiedział Szymon Krzan z zespołu mistrza U-12, SMS Stali Rzeszów.

Puchary i medale wręczali mistrzom m.in. kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban, którzy z bliska podziwiali zmagania następców. Oprócz pucharów, najlepsi wygrali wyjątkowe spotkanie z reprezentacją oraz udział w październikowym meczu Ligi Narodów z Rumunią.

- W tej chwili to już wiadomo, że ścieżka do reprezentacji musi się rozpocząć na turnieju Tymbark. Musimy spać klamrą Stadion Narodowy, mecze reprezentacji i właśnie Puchar Tymbark. Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które prowadzimy od U-15, na pewno ci zawodnicy z Pucharu Tymbark się już pojawią - stwierdził wicepre-

zes PZPN ds. organizacyjno-financeowych, Adam Kaźmierczak.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywał się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia. ©©

XXVI PUCHAR TYMBARK 2026

Wyniki Finału Ogólnopolskiego U-10 dziewczęta
finał: Brda Szkoła Rytel (Pomorskie) - SP Piotrowice (Małopolskie) 0:0, k.0-2
mecz o 3 miejsce: SP Grabów Szlachecki (Lubelskie) - Kurzyňa Girls (Podkarpackie) 4:1
o 5 miejsce: SP 1 Żnin (Kujawsko-Pomorskie) - Naprzód Skórzec (Mazowieckie) 3:5

Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które mamy od U-15, już na pewno ci zawodnicy z Pucharu Tymbark się pojawią

o 7 miejsce: SP Janowice (Śląskie) - SP Domaniewice (Łódzkie) 2:2 karne 3-2
o 9 miejsce: UKS SAP „Szóstka” Brzeg (Opolskie) - LUKS ZSO Wydmirny (Warm.-Mazurskie) 1:5
o 11 miejsce: SMS Remes Opalenica (Wielkopolskie) - SP Żary (Lubuskie) 2:1
o 13 miejsce: Gwiazdeczki Kostomoty (Świętokrzyskie) - LKS Dragon Miskowice (Dolnośląskie) 1:5
mecz o 15 miejsce: SP Sianów (Zachodniopomorskie) - PSP 6 Białystok (Podlaskie) 1:1 k. 2-0
królowa strzelczyń: Nina Kopyńska (Naprzód Skórzec) - 21 goli
najlepsza bramkarka: Oliwia Płonka (SP Piotrowice)
najlepsza zawodniczka: Blanka Karnowska (Brda Szkoła Rytel)
U-10 chłopcy
finał: SMS Igiłoop Debica (Podkarpackie) - SP Kowale (Pomorskie) 2:2 k. 1-2
mecz o 3 miejsce: TCT 162 Łódź (Łódzkie) - 300 SPARTAN (Mazowieckie) 4:2
o 5 miejsce: Asyz SP 32 (Świętokrzyskie) - SP 60 Bydgoszcz (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 3-1
o 7 miejsce: SP 51 Poznań (Wielkopolskie) - Dzieki Koty Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 3:3 k. 2-1
o 9 miejsce: SP 1 Niepolomice (Małopolskie) - SP 3 Oborniki Śląskie (Małopolskie) 5:1
mecz o 11 miejsce: SP 5 Świdnik (Lubelskie) - Czworka Lidzbark Warmiński (Warmińsko-Mazurskie) 1:1 k. 1-2
o 13 miejsce: SP 38 Białystok (Podlaskie) - SP 1 Bieruń (Śląskie) 4:4 k. 2-1
o 15 miejsce: PSP Mierzyn (Zachodniopomorskie) - PSP 14 Opole (Opolskie) 6:4
król strzelców: Marcin Prus (SP Kowale) - 22 gole
najlepszy bramkarz: Jan Radzikowski (SP Kowale)

najlepszy zawodnik: Marcin Prus (SP Kowale)
U-12 dziewczęta
finał: SP 289 Warszawa (Mazowieckie) - SP 48 UKS Zaspas Gdańsk (Pomorskie) 0:1
mecz o 3 miejsce: SP Korsze (Warmińsko-Mazurskie) - SP 6 Inowrocław (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 2-0
o 5 miejsce: „Rosolki” Stejczyca (Lubelskie) - Marianki SP 1 Góra (Dolnośląskie) 3:1
o 7 miejsce: Prywatna OMS Opoczno (Łódzkie) - OKiR Grodków (Opolskie) 1:1 k. 1-3
o 9 miejsce: SP 17 Chorzów (Śląskie) - SP Sierakowo (Wielkopolskie) 4:5
o 11 miejsce: SP 9 Debica (Podkarpackie) - ZSP Podsamie-Rokiciny (Małopolskie) 0:10
o 13 miejsce: Tygrysz Choroszczy (Podlaskie) - ZPO Klimontów (Świętokrzyskie) 1:1 karne 3-2
o 15 miejsce: SP 14 Szczecin (Zachodniopomorskie) - SP Kisielin (Lubuskie) 1:2
najlepsza strzelczyni: Lilianna Rapacz (ZSP Podsamie-Rokiciny, Małopolskie) - 15 goli
najlepsza bramkarka: Katarzyna Deręgowska (SP 48 UKS Zaspas Gdańsk)
najlepsza zawodniczka: Michalina Kołodziejczyk (SP 48 UKS Zaspas Gdańsk)

U-12 chłopcy
finał: SMS LW Warszawa (Mazowieckie) - SMS Stal Rzeszów 1:1 k. 1-2
mecz o 3 miejsce: SP 6 Wrocław (Dolnośląskie) - SP 60 Bydgoszcz AllChemistry (Kujawsko-Pomorskie) 0:3
o 5 miejsce: SP 18 Olsztyn „Mamy Talenty” (Warmińsko-Mazurskie) - SP 7 Koszalin (Zachodniopomorskie) 0:0 k. 2-3
o 7 miejsce: SP 7 Częstochowa (Śląskie) - SP 7 Leszno (Wielkopolskie) 3:2
o 9 miejsce: ZSP 2 Białystok (Podlaskie) - Szkoła Gortata (Łódzkie) 2:1
mecz o 11 miejsce: PSP 15 Opole (Opolskie) - SMS Avia Świdnik (Lubelskie) 0:8
o 13 miejsce: PSP 1 Starogard Gdański (Pomorskie) - Dzikusy Seby z SP 11 (Małopolskie) 0:0 k. 3-2
o 15 miejsce: Piątaczka Jędrzejów (Świętokrzyskie) - Blue Boys Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 1:3
król strzelców: Piotr Uniszkievicz (SP 60 Bydgoszcz - AllChemistry) - 8 goli
najlepszy bramkarz: Mieszko Kobylecki (SMS Stal Rzeszów)
najlepszy zawodnik: Julian Kusak (SMS LW Warszawa)



SPORT

www.sportowy24.pl

Lublinianie rozpoczną sezon w Łodzi. Znamy terminarz PKO Ekstraklasy

Kamil Wojdat

k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Na początek Motor Lublin zmierzy się w Łodzi z Widzewem (24-27 lipca), a w pierwszym domowym meczu żółto-biało-niebiescy podejmą Jagiellonię Białostok (31 lipca-3 sierpnia).

W pierwszej rundzie Motor zmierzy się w własnym stadionie jeszcze między innymi z Legią Warszawa (4-7 sierpnia), Górnikiem Zabrze (18-21 września), Śląskiem Wrocław (16-19 października) i Lechem Poznań (4-7 grudnia). To najciekawiej zapowiadające się jesienne spotkania na Arenie.

- Tegoroczne przygotowania terminarza wiązały się z dodatkowymi wyzwaniem organizacyjno-logistycznymi. Jednym z nich była koordynacja kalendarza trzech krakowskich klubów występujących w PKO BP Ekstraklasie, które będą rozgrywać mecze na dwóch stadionach zlokalizowanych bardzo blisko siebie. Ostatecznie skonstruowano terminarz w taki sposób, aby Wieczysta rozgrywała spotkania w terminach niekolidujących z meczami Wisły. Wyjątkiem będzie termin sierpniowy, gdy oba kluby w 4. i 5. kolejce zagrają na wyjeździe z powodu koncertu Sanah, a także co jest tego konsekwencją - w dwóch kolejkach na wiosnę zarówno Wisła jak i Wieczysta - w trakcie jednej serii gier - za-



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

grają mecze domowe na stadionie przy ul. Reymonta. Ze względów logistycznych oraz bezpieczeństwa nie dojdzie do sytuacji, aby dwa kluby z Krakowa zagrały domowe mecze tego samego dnia - powiedział Marcin Stefański, dyrektor operacyjny Ekstraklasy SA., cytowany przez oficjalny portal Ekstraklasy.

- Przy tworzeniu terminarza łącznie uwzględniliśmy 116 uwag. Chciałbym z tego miejsca podziękować wszystkim klubom za profesjonalną współpracę. Udało się stworzyć kalendarz, który godzi interesy drużyn, operatorów stadionów oraz jest skonsultowany z odpowiednimi służbami czuwającymi nad bezpieczeństwem - dodał.

Mecze rozgrywane będą od piątku do poniedziałku. Nie są jeszcze znane terminy dniem i godzinowe. ©

RUGBY

Budowlani zagrają ostatni raz w tym sezonie i ostatni z trenerem Andrzejem Kozakiem na ławce. „Decyzja ostateczna” PGE Edach Budowlani Lublin jutro (godz. 13.30) zagrają ostatni mecz sezonu EKSTRALIGI. W spotkaniu o siódme miejsce podejmą DREW PAL 2 RC Lechię Gdańsk. - To mój ostatni mecz w roli trenera. Z perspektywy czasu wiem, że ta decyzja jest mocno spóźniona, ale ostateczne - powiedział Andrzej Kozak.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Dziewięte odejście z Motoru Bradley van Hoeven nie będzie dłużej piłkarzem Motoru Lublin. Holenderski skrzydłowy występował w klubie od września 2024 roku. W żółto-biało-niebieskich barwach rozegrał 43 mecze (2 gole, 4 asysty).

Motor podejmie najslabszą drużynę w PGE Ekstralidze

Krzysztof Nowacki

k.nowacki@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. Po trzech porażkach zrzędu, ORLENOIL Motor rozpocznie rundę rewanżową domowym starciem z przeciwnikiem, który jest idealnym rywalem na przełamanie niechlubnej serii. Dzisiaj na Al. Zygmuntofskiej przyjedzie najslabsza ekipa w stawce - Włóknierz Częstochowa. Początek meczu o godz. 18.

W drugiej połowie maja Motor doznał trzech porażek, wszystkich wynikiem 44:46. - Trzy przegrane tylko dwoma punktami, ale do tabeli dopisujemy zero - mówi Jacek Ziółkowski, menedżer „Koziołków”.

Na półmetku rundy zasadniczej PGE Ekstraligi lubelska drużyna znalazła się dopiero na piątym miejscu w tabeli, z bilansem 4 zwycięstw i 3 porażek. Liderem jest GKM Grudziądz (5 wygranych, 1 remis i 1 porażka). Dzisiaj rozpocznie się runda rewanżowa, w której do zdobycia będą dodatkowo punkty bonusowe za lepszy bilans w dwumeczu.

- Zaczynają się rewanże i może nie, że wszystko od nowa, ale trzeba skupić się na tym, czego nam brakuje i co możemy zrobić lepiej - podkreśla Mateusz Ciemiak, jeżdżący na pozycji zawodnika U24. W siedmiu ligowych starciach Ciemiak uzyskał średnią 1.548 pkt/bieg (szósta średnia w zespole).



FOT. ARCHIWUM

Transmisje telewizyjną z dzisiejszego meczu w Lublinie przeprowadzi stacja Canal+ Sport

Powodem porażek „Koziołków” bez wątpienia była absencja Fredrika Lindgrena (średnia 1.850 pkt/bieg). - O którym wielu kibiców miało zdanie, że jest już wiekowy i nie robi wielu punktów. Ale zawsze dokładał swoje szczęście, dziesięć i jego punktów brakuje - twierdzi Ziółkowski.

Szwed wraca do zdrowia w klinice w hiszpańskiej Gironie, a w klubie mają nadzieję, że do składu wróci na mecz w Toruniu (21 czerwca).

Rywal z Częstochowy to zdecydowanie najsłabsza drużyna w lidze. Włóknierz prze-

grał wszystkie swoje mecze, a najlepszy wynik osiągnął w domowym starciu z jadącą bez dwóch liderów Spartą Wrocław (42:48).

- Powtórzę, co mówiłem przed sezonem, że my zdecydowanego lidera w drużynie nie mamy i chcąc wygrać, to wszyscy musimy jechać kolektywnie, całą siódmką - uważa Mariusz Staszewski, trener „Lwów”.

Najlepiej punktującym żużlowcem Włókniarza jest Jaimon Lidsey, notując średnio 1.595 pkt/bieg. - Wszystkie mecze są trudne, a w Lublinie jesz-

cze trudniejszy. Ale to jest żużel i każdego można pokonać. Przy odrobinie szczęścia i dobrych ustawieniach motocykla z każdym można wygrać - twierdzi Australijczyk.

W pierwszej rundzie Motor pewnie zwyciężył w Częstochowie 64:26. ©

Awizowane skład:

Motor: 9. Martin Vaculik, 10. Sven Cerjak, 11. Kacper Woryna, 12. Mateusz Ciemiak, 13. Bartosz Baribor, 14. Bartosz Jaworski
Włóknierz: 1. Rohan Tungate, 2. Sebastian Szostak, 3. Jakub Miśkowiak, 4. Mads Hansen, 5. Jaimon Lidsey, 6. Franciszek Karczewski, 7. Szymon Lidwiczak



FOT. LUBELSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

Avia znowu zagra na szczeblu centralnym STS Pucharu Polski. W poprzedniej edycji dotarła do ćwierćfinału

Avia trzeci raz z rzędu wzniosła puchar do góry

Marcin Puka

m.puka@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Bez sensacji obyło się w finale Wojewódzkiego Pucharu Polski. Avia Świdnik wygrała w Zamościu z miejscowym Hetmanem 3:0.

Avia błyskawicznie objęła prowadzenie. W 2. minucie niefrasobliwość piłkarzy z Zamościa bez litości wykorzystał Dave Assuncao. Anglik zwodem minął Marcela Myszke, a następnie przebiegł z piłką kilka me-

trów i oddał precyzyjne uderzenie, przy którym Michał Kot mógł tylko bezradnie patrzeć, jak futbolówka wpada do jego siatki.

Przyjezdni nie zadowolili się skromnym prowadzeniem i nadal atakowali. Assuncao wypatrzył Michała Zuberę, a ten dograł piłkę do Dawida Łąckiego. Ten ostatni uderzał z około 6. metra, ale minimalnie się pomylił.

W 36. min wydawało się, że po próbie Szymona Kamińskiego zgodzie z przepisami zagrał Dawid Dobromiński, lecz

sędzia dopatrzył się zagrania ręką obrońcy gospodarzy i wskazał na wapno. Rzut karny pewnie wykorzystał Paweł Uliczny.

Napór gości trwał nadal. Zuber zagrał wzdłuż bramki do Łąckiego, napastnik z bliska zrobił swoje. Do szatni więc obydwie ekipy schodziły przy stanie 0:3.

Po przerwie żółto-niebiescy nadal wszystko mieli pod kontrolą, ale miejscowi chcieli zanotować chociażby honorowe trafienie, żeby dać radość licznie zgromadzonej publiczności.

Dobrą okazję zmarnował jednak w 73. min Daniel Eze i wynik konfrontacji nie uległ już zmianie. ©

Hetman Zamość - Avia Świdnik 0:3 (0:3)

Bramki: Assuncao 2, Uliczny 37 (k), Łącki 42
Hetman: Kot - Myszka, Dobromiński (69 Tomasiak), Serdiuk, Wołoch (69 Wardęski), Bartoś, Szczygieł (78 Gierała), Yampol (86 Bryk), Eze (79 Ceci), Skiba (69 Mroczek), Kosior (73 Posielski). Trener: Łukasz Gieresz
Avia: Bartnik - Orzechowski (46 Terekhov), Kurasa, Zboziera (75 Dobrzyński), Pięgiel (59 Kalinowski), Kamiński (56 Wróblewski), Uliczny, Assuncao (59 Niepsuj), Remeniuk (83 Marek), Łącki, Zuber (64 Falbierski). Trener: Wojciech Szacoi